



*Sara Craven*



*Sekret pięknej  
aktorki*

*Tytuł oryginału: Ruthless Awakening*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy pociąg z Londynu minął Tamar, niepokój Rhianny zmienił się w panikę.

Nie powinnam uczestniczyć w tym ślubie, pomyślała z rozpaczą. Nie mam prawa stać w kościele Polkernick i patrzeć, jak Carrie wychodzi za Simona. Wiedziałam o tym, zanim jeszcze dostałam zaproszenie. I zanim dano mi niedwuznacznie do zrozumienia, że będę niepożądanym gościem. Więc jak to możliwe, że siedzę w pociągu zmierzającym do Kornwalii?

Od chwili ogłoszenia zaręczyn Rhianna zaczęła zastanawiać się nad jakąś wiarygodną wymówką, pozwalającą jej wymigać się od udziału w ceremonii. Tymczasem Carrie zaskoczyła ją telefonem, że przyjeżdża do Londynu, aby skompletować wyprawę ślubną, i zaprosiła Rhiannę na wieczór panieński.

– Musisz koniecznie przyjść! – Jej roześmiany głos był pełen entuzjazmu. – To może być nasze ostatnie spotkanie, bo Simon dostał pracę w Cape Town. Bóg jeden wie, kiedy wrócimy do Wielkiej Brytanii.

– W Cape Town? Nie wiedziałam, że Simon... że zamierzacie wyjechać. Nawet jej o tym nie wspomniał...

– Och, wcale tego nie planowaliśmy – odparła Carrie swobodnie. – W firmie jednego ze znajomych Diaza zwolniło się akurat stanowisko i zaoferował je Simonowi. Oferta była tak dobra, że nie mógł jej odrzucić.

Diaz...

Tak, to musiała być sprawka Diaza, pomyślała Rhianna. Żołądek ścisnął jej się boleśnie. Postarał się, żeby Simon został odesłany na bezpieczną odległość. I dopilnował, aby jego kuzynka Carrie mogła przejść główną nawą dwunastowiecznego, wiejskiego kościółka i połączyć się węzłem małżeńskim z mężczyzną, którego uwielbiała od dziecka.

Rhianna z bólem serca patrzyła na śliczną, promieniejącą szczęściem twarz i rozmarzone oczy Carrie, bo wiedziała, że z łatwością mogłaby zmienić radość przyjaciółki w prawdziwy koszmar.

– Obiecay, że przyjedziesz na ślub – prosiła Carrie. – Bardzo potrzebuję twojego wsparcia. Obie mamuśki krążą wokół siebie z odbezpieczoną bronią, gotowe skoczyć sobie do gardeł. Zobaczysz, zanim Wielki Dzień dobiegnie końca, poleje się krew.

Rhianna nie mogła odrzucić prośby Carrie, ponieważ była jej przyjaciółką. Pierwszą prawdziwą przyjaciółką w życiu Rhianny i jedyną osobą w Penvarnon, która zawsze była dla niej dobra. Skoro więc Carrie jej potrzebowała, to nic nie mogło powstrzymać Rhianny przed przyjazdem na ten ślub. Nic i nikt, nawet Diaz.

Zresztą Diaza najprawdopodobniej nie będzie. Wróci do Ameryki Południowej, święcie przekonany, że jego rozkazy zostaną wykonane nawet pod jego nieobecność.

Pozostali mieszkańcy wielkiego, wznoszącego się na cyplu domu z szarego kamienia nie będą uszczęśliwieni jej przyjazdem, ale nikt z nich nie wyrządzi jej już krzywdy. Nikt nie będzie patrzył na nią z góry i traktował jej jak intruza. Ten etap życia należał już do przeszłości.

Ponieważ Rhianna Carlow nie była już chudym, osieroconym dzieckiem, niechcianą siostrzenicą gospodyni, z którą Caroline Seymour, córka rezydentów Penvarnon House, niespodziewanie i wbrew protestom zatroskanej rodziny uparła się zaprzyjaźnić.

Obecnie Rhianna Carlow była popularną aktorką telewizyjną, gwiazdą obsypanego nagrodami serialu *Duma zamku*. Odniosła sukces, jej twarz była rozpoznawana. Wiedziała z doświadczenia, że to tylko kwestia czasu, zanim ktoś ze współpasażerów poprosi ją o autograf albo zgodę na wspólne zdjęcie.

Zawsze tak było. A ona z promiennym uśmiechem spełniała prośbę, aby później zachwycano się uprzejmością i urokiem wielkiej gwiazdy.

Zaraz wykona kolejne przedstawienie. To nie będzie trudne zadanie.

Natomiast pojutrze Rhianna Carlow będzie musiała wznieść się na wyżyny aktorstwa, aby z niewzruszoną miną i bez protestu przyglądać się, jak Carrie zostaje żoną Simona. Słuchać, jak Simon publicznie wyrzeka się innych kobiet, wśród nich i jej, Rhianny. I milczeć, pomimo gniewu i bólu, ale przede wszystkim ogromnego niepokoju o Carrie.

Każdy nerw w ciele Rhianny będzie się domagał, by wstała z miejsca i zaczęła krzyczeć. Ale tak się nie stanie. Bo czy mogłaby powiedzieć prawdę, a potem patrzeć, jak z jasnej twarzy Carrie powoli znika blask, w miarę jak dociera do niej świadomość głębokiej zdrady Simona?

Carrie zawsze była słoneczną dziewczyną, rozświetloną wewnętrznym światłem, jasnowłosą i pogodną. Dlatego tak bardzo pociągała Rhiannę. Rekompensowała jej nieprzejednany chłód ciotki Kezii i graniczącą z wrogością wyniosłość pozostałych mieszkańców Penvarnon House.

I to już od pierwszego dnia, pomyślała Rhianna. Była wtedy dwunastoletnią, chudą dziewczynką i stała, drżąc z zimna na szczycie schodów. Pamiętała okropne poczucie winy, bo świadomie złamała jedną z podstawowych zasad ciotki, żeby nigdy, ale to nigdy nie wchodziła do Penvarnon House i jego ogrodów.

Jej całym światem miało być małe, upiornie schludne mieszkanie ciotki przerobione z dawnych stajni.

– Powinnaś być wdzięczna pani Seymour, że w ogóle zgodziła się na twój pobyt tutaj, to wielkie ustępstwo z jej strony – powiedziała surowo ciotka Kazia. – Ale postawiła warunek, że będziesz przebywała wyłącznie na terenie przeznaczonym dla służby. Rozumiesz?

Nie, nie rozumiem! – pomyślała wówczas Rhianna buntowniczo. Nie rozumiem, dlaczego mamusia musiała umrzeć i dlaczego nie mogłam zostać z państwem Jessop, którzy chcieli się mną opiekować. Nie rozumiem, dlaczego po mnie przyjechałaś i przywiozłaś tu, gdzie nikt mnie nie chce, a ty najmniej ze wszystkich. Do tego ogromnego domu otoczonego ze wszystkich stron morzem. Do domu, w którym nie chciałam się znaleźć.

Rhianna nie zamierzała być nieposłuszna, ale po paru minutach znudziło ją puste, wybrukowane kocimi łbami podwórze, a uchylona furka do ogrodu przyciągała ją z siłą, której nie potrafiła się oprzeć. Obiecała sobie, że tylko zerknie i zaraz wróci. Nikt się o tym nie dowie. Ruszyła więc ostrożnie zwirowaną dróżką wokół Penvarnon House. Dotarła na tyły budynku i zobaczyła przed sobą szeroką, porośniętą trawą płaszczyznę, ciągnącą się aż do końca cypla. Dwoje dzieci ruszyło biegiem w jej stronę.

Dziewczynka pierwsza dotarła do stóp schodów i z szerokim uśmiechem podniosła na nią wzrok.

– Cześć. Jestem Carrie Seymour, a to Simon. Pewnie przyjechałaś do nas z mamą na herbatę? Z dorosłymi zanudzisz się na śmierć. Chodź z nami. Wybieramy się nad zatoczkę.

– Nie mogę. – Rhianna uświadomiła sobie nagle, że wpadła w tarapaty. – W ogóle nie powinnam tutaj być. Ciocia kazała mi trzymać się stajni.

– Ciocia? – rzuciła dziewczynka pytająco i zamilkła na chwilę. – W takim razie musisz być siostrzenicą panny Trewint! Słyszałam, jak rodzice o tobie rozmawiali. – I nagle jej buzia rozpromieniła się. – Nie możesz przecież całymi dniami snuć się sama po podwórzu, tam nie ma nic do roboty. To głupie. Chodź ze mną i z Simonem. Ja wszystko wytłumaczę mamie i panie Trewint, zobaczysz.

I jakimś cudem zdołała tego dokonać, pomyślała Rhianna. Wystarczył jej anielski uśmiech i nieugięty upór. Jak zawsze.

Z tym samym słodkim uśmiechem oznajmiła stanowczo, że skoro Rhianna zamieszka w Penvarnon House, to muszą zostać przyjaciółkami. I na tym zakończyła się ta historia.

Ale zarazem rozpoczęła się następna, całkiem inna, choć wówczas jeszcze żadne z nich nie miało o tym pojęcia. Historia pełna tajemnic z przeszłości, nieszczęść i zdrady. I tym razem nie było szansy na szczęśliwe zakończenie.

Powinnam była trzymać się stajni, pomyślała Rhianna z gorzką ironią. Tak byłoby bezpieczniej. Ale zeszła stromą ścieżką nad zatoczkę i przez całe popołudnie łąziła po skałach, ściagała się po piasku i rozbryzgiwała fale bosymi stopami. Odzyskiwała dzieciństwo. Wciągała w płuca pierwszy od wielu tygodni haust radości.

Początkowo myślała, że Simon – wysoki, jasnowłosy i niebieskooki jak Carrie, ale o kilka lat od niej starszy – jest jej bratem.

– Nie! Oboje jesteśmy jedynakami, jak ty – wyprowadziła ją z błędu Carrie.

Już wówczas, choć byli jeszcze tacy młodzi, instynkt podpowiedział Rhiannie, że centralnym punktem, wokół którego obraca się cały świat Carrie, jest Simon, złotowłosy, cudowny Simon.

Po zakończeniu ferii wielkanocnych Carrie i Simon mieli wrócić do renomowanych szkół z internatem, natomiast Rhianna została zapisana do lokalnej szkoły średniej w Lanzion.

– Niedługo będzie przerwa międzysemestralna – zapewniała Carrie z zapałem. – A w lecie osiem tygodni wakacji. Będziemy pływać całymi dniami, urządzać pikniki na plaży, a w niepogodę chować się w Chacie.

Miała na myśli duży, drewniany budynek przytulony do klifu, w którym chowano leżaki i łóżka do opalania, ale na dobrą sprawę można było nawet w nim zamieszkać, bo była tam niewielka kuchenka, stara, zapadnięta kanapa i stół. Zmarły Ben Penvarnon, ojciec Diaza, doprowadził nawet do chaty elektryczność.

– Będzie wspaniale! – zawołała Carrie i jej uśmiech rozjaśnił cały świat.  
– Naprawdę bardzo się cieszę, że tu zamieszkasz.

I choć ciotka Kezia nie ukrywała swej dezaprobaty, a Moira Seymour, matka Carrie, ostentacyjnie nie dostrzegała Rhianny, to nic nie było w stanie zniszczyć jej zadowolenia. Poczula, że może wreszcie się odprężyć i zadomowić.

Nadal jednak nosiła w sercu żalobę po matce – tym bardziej, że ciotka Kezia dała jej jasno do zrozumienia, iż wszelkie wzmianki o Grace Carlow to temat tabu. W ponurym, schludnym mieszkanku Kezii nie było ani jednej fotografii siostry. Mało tego, oprawione w ramkę zdjęcie ślubne rodziców, które Rhianna postawiła na stoliczku przy łóżku, również zostało usunięte.

Natomiast nową szkołę Rhianna polubiła i pod koniec letniego semestru wróciła do domu bardzo podekscytowana – otrzymała rolę w szkolnym przedstawieniu. Próby miały się zacząć jesienią, a premiera była zaplanowana na Gwiazdkę.

– Nie ma mowy! – oznajmiła ciotka, ku ogromnemu rozczarowaniu dziewczynki. – Nie będziesz się puszyła i wynosiła nad innych. Pamiętaj, że w domu pani Seymour jesteś zaledwie tolerowana i naucz się trzymać na uboczu.

– Ale to wcale nie jej dom! – próbowała protestować Rhianna. – Carrie mi mówiła, że Penvarnon House należy do jej kuzyna, Diaza, ale on najwięcej czasu spędza w Ameryce Południowej, więc jej rodzice właściwie opiekują się

posiadłością w jego imieniu. Carrie twierdzi, że kiedy Diaz się ożeni, to będą musieli poszukać sobie innego mieszkania.

– Panna Caroline ma długi język – odparła ciotka ponuro. – A ty masz i tak wybić sobie z głowy te bzdury z przedstawieniem. Zamienię słówko z twoim nauczycielem.

I pomimo płaczliwych protestów Rhianny spełniła swoją zapowiedź.

– Biedna jesteś – westchnęła Carrie, kiedy Rhianna opowiedziała jej o wszystkim. – Ona jest dla ciebie za surowa. Zawsze była taka?

Rhianna potrząsnęła głową.

– Nie wiem, na pogrzebie mamy zobaczyłam ją pierwszy raz w życiu. Powiedziała, że została ustanowiona moim opiekunem prawnym i że muszę z nią zamieszkać. Przedtem nie miałam z nią żadnego kontaktu, nie przysyłała kartek nawet na Boże Narodzenie. Była wyraźnie wściekła, że musi mnie wziąć. – Rhianna westchnęła żałośnie. – Nie jestem tutaj mile widziana. Chciałabym, żeby ktoś mi wreszcie powiedział, co takiego złego zrobiłam?

– Nie chodzi o ciebie – odezwała się Carrie po chwili wahania. – Jestem... jestem tego pewna.

Rhianna przygryzła wargę.

– Słyszałaś kiedyś, jak twoi rodzice rozmawiali o mnie. Możesz mi powiedzieć, co mówili? – Spojrzała błagalnie na koleżankę. – Proszę, Carrie. Ja muszę wiedzieć, dlaczego wszyscy mnie tak nienawidzą.

Carrie westchnęła.

– No... mama powiedziała: „W głowie mi się nie mieści, że Kezia Trewint mogła coś podobnego zrobić! Nie tylko zgodziła się wziąć dziecko tamtej kobiety, ale jeszcze miała czelność zapytać mnie, czy może ją tutaj przywieźć!”. A tatuś na to, że pewnie nie miała wyboru i poradził, żeby



mamusia nie działała pochopnie, bo nigdy nie znajdą takiej dobrej gospodyni i kucharki jak twoja ciocia.

– Carrie przełknęła z trudem. – A potem dodał: „Trudno przecież obwiniać dziecko o to, co zrobiła jego matka na wiele lat przed jego urodzeniem”. Wtedy mamusia rozgniewała się i powiedziała, że twoja mama była... że nie była miłą osobą – wyrzuciła z siebie potwornie zażenowana Carrie.

– I jeszcze dodała, że niedaleko pada jabłko od jabłoni i co powie Diaz, jak się o tym dowie. Tata westchnął „Bóg jeden wie” i orzekł, że wszyscy powinni wstrzymać się z osądem i dać ci szansę. A potem wyszedł do klubu golfowego. – Carrie zamilkła na dłuższą chwilę i wreszcie wyjąkała przez łzy: – Tak mi przykro, Rhianno.

– Nie – powiedziała wolno Rhianna. – Ja... ja naprawdę chciałam wiedzieć. – I dumnie uniosła głowę. – Zresztą, to wszystko nieprawda. Mamusia wcale nie była zła. Była cudowna.

I taka piękna! Miała ciemne, gęste włosy o kolorze, który tatuś określał jako mahoń. I zielone oczy, w kącikach których pojawiały się drobniutkie zmarszczki, kiedy się śmiała. Natomiast włosy Rhianny były po prostu rude.

– Po śmierci taty mama podjęła pracę w opiece społecznej i ludzie, których odwiedzała, szczerze ją kochali. A pani Jessop twierdzi, że gdyby mama nie była tak całkowicie pochłonięta pomaganiem innym, to czasem pomyślałaby o sobie. I może poszłaby do lekarza, zanim zrobiło się za późno. – Głos Rhianny załamał się. – Więc sama widzisz, że musiała zajść jakaś pomyłka. Musiała!

Carrie poklepała ją pocieszająco.

– Z pewnością – powiedziała, choć jej oczy mówiły co innego: że nawet gdyby jej rodzice popełnili pomyłkę, to trudno wytłumaczyć dziwny stosunek Kezii Trewint do jedynej żyjącej krewnej.

Miało upłynąć jeszcze wiele czasu, zanim to zachowanie stało się dla niej zrozumiałe, pomyślała ze znużeniem Rhianna. Zamknęła oczy. Wspomnienia napływały nieustannie. Nieproszone. Na przykład pierwsze spotkanie z Diazem Penvarnonem.

To był jeden z wyjątkowo upalnych dni sierpniowych, bardzo gorący i bezwietrzny. Cały dzień spędzili na plaży, pluskając się w morzu. W końcu jednak Simon położył kres zabawie. Powiedział, że musi wracać do domu, bo rodzice zaprosili gości na obiad.

Jak zwykle puścili się pędem, bo kwestią honoru było wdrapanie się na klif przed pozostałą dwójką. Dziewczęta zwykle nie miały szans z długonogim Simonem, ale tego dnia upuścił w biegu jeden but i musiał się zatrzymać, żeby go podnieść, więc Rhianna i Carrie nieoczekiwanie znalazły się na prowadzeniu. Pędziły kamienistą ścieżką pod górę ramię w ramię, ale nagle Carrie się potknęła, więc Rhianna pierwsza dopadła szczytu.

Zasapana, ale roześmiana rzuciła się naprzód i... uderzyła w coś wysokiego i solidnego. Zatoczyła się do tyłu, z trudem łapiąc oddech. Silne dłonie zacisnęły się na jej ramionach, pomagając jej odzyskać równowagę, a chłodny, męski głos powiedział:

– I kogo my tutaj mamy?

Rhianna podniosła oczy na twarz mężczyzny, śniadą i szczupłą, o wysokich kościach policzkowych. Zdążyła dostrzec, jak znika z niej wyraz rozbawienia, a szare oczy stają się zimne jak lód. Z jakimś niedowierzaniem przyglądał się chmurze potarganych włosów otaczających twarz dziewczynki, jej długim rzęsom i rozchyłonym ze zdumienia ustom.

– Jestem Rhianna Carlow – wykrztusiła. – Ja... ja tutaj mieszkam.

Gwałtownie wciągnął powietrze i cofnął się.

A ona pomyślała z nagłym poczuciem osamotnienia: Kolejna osoba, która mnie tutaj nie chce...

Przybycie zasapanego Simona odwróciło na chwilę uwagę od Rhianny, a potem pojawiła się Moira Seymour, w niebieskiej bawełnianej sukience, wachlując się ospale słomkowym kapeluszem o szerokim rondzie.

– Simonie, mój drogi – powiedziała. – Dzwoniła twoja mama i pytała o ciebie. Carrie, kochanie, idź się umyć i przebrać do herbaty. – Jej pełne dezaprobaty spojrzenie przesunęło się na Rhiannę. – Jestem pewna, że ciotka znajdzie ci jakieś zajęcie.

Rhianna uświadomiła sobie, że pani Seymour po raz pierwszy zwróciła się bezpośrednio do niej, a zrobiła to, aby podkreślić jej niższą pozycję. Została ponownie odtrącona i odesłana do mieszkania nad stajniami, zredukowana do roli człowieka niższej kategorii. Carrie próbowała protestować, ale została zaciągnięta do domu i wpadła w wir wydarzeń, które zaabsorbowały ją do tego stopnia, że Rhianna praktycznie straciła przyjaciółkę z oczu na czas wizyty pana Penvarnona.

Pana...

Cały dom został wraz z jego przybyciem wyrwany ze zwykłego, nieco gnuśnego marazmu, a jego melancholijna atmosfera ustąpiła wobec przyływu świeżej energii. Przez cały weekend przez dom przewalał się tłum gości, schodzili do zatoczki, żeby popływać w morzu albo się poopalać, grali w tenisa na wytyczonym przy domu korcie, a wieczorami brali udział w przyjęciach, przeciągających się aż do rana. Z otwartych okien płynęły dźwięki muzyki, po tarasie przesuwały się tańczące pary.

A Diaz Penvarnon był zawsze na czele.

Rhianna dostrzegała go za każdym razem, gdy odważyła się wychylić nos poza podwórze za stajniami. Dominował nad otoczeniem, wydawał polecenia chłodnym tonem, który pamiętała aż za dobrze, i jego rozkazy były natychmiast wykonywane.

Uderzyło ją nagle, że Diaz zupełnie nie przystawał do wyobrażeń, jakie wyrobiła sobie na podstawie opowieści Carrie.

Przede wszystkim myślała, że będzie znacznie starszy. I masywniejszy. Nie taki smukły, wysoki i pełen dynamizmu.

– Podobno przyciąga dziewczyny jak magnes – skomentował z niechęcią Simon, odsunięty na boczny tor po przybyciu Diaza. Rhianna, wysłana przez ciotkę do wsi po sprawunki, spotkała Simona, gdy wychodził z poczty. – Wysoki, śniady i mega-bogaty. Rodzice mówią, że w Kornwalii każda kobieta przed trzydziestką stara się go złowić.

– A moim zdaniem jest okropny! – zawołała Rhianna zapalczywie, przypomniawszy sobie mrożące spojrzenie jego przedziwnych oczu okolonych gęstymi, czarnymi rzęsami. – Niedobrze mi się robi na jego widok!

Simon uśmiechnął się lekko.

– Myśl tak dalej. Może pójdziemy do portu na lody albo colę w Rollo's Cafe?

Zarumieniła się z radości. Simon, ten wspaniały, złoty chłopiec zaprosił ją na lody! Zazwyczaj, kiedy w pobliżu była Carrie, prawie nie zauważał Rhianny. Teraz jednak Carrie była zajęta i Rhianna miała jedyną, niepowtarzalną okazję, by spędzić parę chwil z Simonem bez konieczności dzielenia się nim z kimkolwiek. Zawstydziała się tych myśli, ale wtedy Simon uśmiechnął się do niej i uszczęśliwiona Rhianna zapomniała o całym świecie.

Usiedli w słońcu na murze portu, jedli lody, gapili się na statki i gadali o wszystkim i o niczym, ale wreszcie Rhianna stwierdziła z żalem, że musi już wracać do domu.

– Było wspaniale – stwierdził Simon i zsadził ją z muru. – Musimy to powtórzyć.

Kiedy wracała rowerem do Penvarnon, jej serce śpiewało z radości. To było zaledwie pół godzinki, ale dla niej cudowna chwila godna oprawienia w złotą ramkę. Przełomowa chwila, w której samotna dziewczynka zaczęła dorastać.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to zbyt słaby fundament, by budować na nim marzenia o przyszłości, myślała Rhianna ze smutkiem w przedziale pędzącego pociągu. Z zamyślenia wyrwał ją głos kierownika pociągu. Zapowiadał stację, na której miała wysiąść.

Wstała, założyła okulary przeciwsłoneczne, zdjęła z półki bagaże i ruszyła do wyjścia. Już po chwili stanęła na zalanym słońcem peronie. Zatrzymała się, nagle straszliwie spięta, i dostrzegła go.

Czekał na końcu peronu; wiedziała, że będzie czekał. Czowała to w głębi serca, choć próbowała się oszukiwać, że dawno odjechał i nie ma powodu do obaw.

Ich oczy się spotkały i Diaz Penvarnon ruszył w jej stronę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Pani Rhianna Carlow, prawda? – rozległ się jakiś męski głos tuż przy niej. – Lady Ariadne z *Dumy zamku*. Prawdziwy uśmiech losu! Możemy zamienić słówko?

Rhianna odwróciła się szybko i spojrzała na młodego człowieka o szczupłej twarzy, zaczesanych do góry brązowych włosach i pewnym siebie uśmiechu.

– Jestem Jason Tully – przedstawił się. – Z „Duchy Herald”. Można zapytać, co pani robi tak daleko od Londynu? Czyżby planowano przeniesienie akcji następnej serii *Dumy zamku* do Kornwalii?

– O ile się orientuję, to nie. – Rhianna zmusiła się do uśmiechu, choć każdy nerw jej ciała dygotał z napięcia na skutek bliskości Diaza, który zatrzymał się w odległości kilku metrów od niej. – Choć, oczywiście, byłoby cudownie. Przyjechałam tu jednak z wizytą prywatną.

Pilnowała się, żeby nie wspomnieć o ślubie, bo jej obecność mogła okazać się taką atrakcją dla lokalnej prasy, że dziennikarze wypełniliby cały kościółek w Polkernick. Co bez wątplenia zostałyby uznane za celową próbę przyćmienia panny młodej, pomyślała z goryczą.

– Rozumiem. – Dziennikarz dał znak starszemu mężczyźnie z aparatem fotograficznym, po czym ponad ramieniem Rhianny spojrzał na pociąg. – Podróżuje pani sama, Rhianno? Bez towarzystwa?

– Jadę w odwiedziny do przyjaciół – odparła.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się znowu. – Domyślam się, że dotarły już do pani informacje o rozstaniu się pani partnera z serialu, Roba Wintersa, z żoną? Jak pani to skomentuje?

– Nie, nic o tym nie słyszałam – odparła stanowczo. Czuła, że Diaz chłonie każde słowo ich rozmowy. Inni również zatrzymywali się, żeby popatrzeć i posłuchać, o czym mówią. – Ale mam nadzieję, że to tylko chwilowe problemy małżeńskie, które szybko zostaną przezwyciężone.

– Ale Rob Winters jest pani bliski, prawda? – nie ustępował Jason. – Odegraliście ostatnio parę naprawdę gorących scen miłosnych.

– To prawda, odegraliśmy – odparła spokojnie Rhianna. – Jesteśmy aktorami, panie Tully, za to nam płacą. A teraz, jeśli to już wszystko...?

– Jeszcze tylko zdjęcie! – Zerknął na Diaza, który stał za nią z rękami opartymi na biodrach. – A pan to kto?

– Kierowca panny Carlow. – Diaz wyjął bagaże z bezwolnych rąk Rhianny. – Zaczekam w samochodzie, *madame* – dodał, odwrócił się i ruszył do wyjścia.

– I pomyśleć, że przyjechaliśmy tu na reportaż o opóźnieniu remontu torów! – ogłosił triumfalnie Jason Tully, przywracając Rhiannę do rzeczywistości. Posłusznie ustawiła się do zdjęcia. – Ale mam fart!

Znajdzie się w ogólnokrajowych wydaniach, jak tylko wyciągnie z kieszeni komórkę, pomyślała gorzko. I ruszyła w stronę mężczyzny, który stał z posępną, wrogą twarzą obok dżipa i nie odrywał jasnych oczu od zbliżającej się Rhianny.

– Zauważyłem, że doskonale sobie radzisz z dociekliwymi pytaniami reporterów – stwierdził Diaz. – Bardzo się cieszę, że nie uciekaś się do oklepanego frazesu: „Jesteśmy tylko przyjaciółmi”, kiedy zapytał o twój związek z Robertem Wintersem. – Zamilkł na chwilę. – Kim on właściwie dla ciebie jest? Nagrodą pocieszenia, bo nie zdołałaś zdobyć mężczyzny, którego kochasz?

– Nie – odpowiedziała Rhianna spokojnie, choć jej serce przestało na chwilę bić. – Rob i jego żona naprawdę są moimi przyjaciółmi, choć Daisy jest mi bliższa, bo spotkałyśmy się już w szkole teatralnej. A ich problemy małżeńskie wynikają z tego, że ona chce przerwać pracę i urodzić dziecko, podczas gdy on widzi ich przyszłość jako dwie gwiazdy, wznoszące się nieprzerwanie w górę po teatralnym firmamencie, aż na sam szczyt. Nie widzę jednak powodu, aby informować o tym prasę. Tobie powiedziałam wyłącznie dlatego, że mam już serdecznie dosyć aluzji, że mogłabym zabawiać się z mężczyzną należącym do innej kobiety.

– Jestem poruszony twoim protestem – oznajmił Diaz i uruchomił dżipa.  
– Ale dowody świadczą przeciwko tobie. – Mocno zacisnął wargi. – Może to cecha genetyczna?

– Jeśli chciałeś powiedzieć: „Jaka matka, taka córka”, to dlaczego tego nie powiedziałeś? – zapytała. – Nie miałabym nic przeciw temu. Bo wiem, że wszystko, co robiła moja mama, wynikało z miłości. I w tym jestem do niej podobna.

– Kurtyna opada, burzliwe oklaski – oznajmił ironicznie. – Jestem pod wrażeniem tego autentycznego drżenia w twoim głosie, kochanie. Mogłabyś zarabiać na życie grą w teatrze, zamiast zrzucać z siebie ciuszki w telewizji. Ale może to lubisz...? – Po chwili dodał: – A jak reaguje twoja serdeczna przyjaciółka na sceny z tobą i jej nagim mężem?

Rhianna wzruszyła ramionami.

– Z rozbawieniem.

Przypomniała sobie, jak siedziały w kuchni z Daisy, czekając na powrót Roba, który poszedł po dania na wynos z indyjskiej restauracji, i dosłownie wyły ze śmiechu.



– Czy wiesz, ile czasu zajęło mi pudrowanie mu pośladka, bo wydawało mu się, że zrobił mu się tam pryszcz? – wykrztusiła Daisy, płacząc ze śmiechu.

– Nawet o tym nie wspomniał. Narzekał tylko na przeciąg na planie.

– W łóżku robi to samo – wyznała kochająca żona, ocierając łzy. – Zawsze w najmniej odpowiednim momencie. On się panicznie boi przeziębienia. Inni ludzie trzymają w lodówkach szampana. A my płukanek na gardło.

A jednak idealnie do siebie pasowali, pomyślała Rhianna. Rob, którego ambicja i talent pozwalały zwalczyć lęki. I Daisy, pogodna i dająca mu oparcie. Ich wzajemna miłość była niewzruszona i bezdyskusyjna, przynajmniej do momentu, w którym zaczął tykać zegar biologiczny Daisy.

– Więc co tutaj robisz, Rhianno? – Szorstki głos Diaza wdarł się w jej rozmyślenia. – Nikt w Penvarnon za tobą nie tęskni, może z wyjątkiem Carrie. Ona stanowi żywy dowód na to, że miłość naprawdę jest ślepa. Gdyby nie to, przejrzałyby cię już dawno. Czy wiesz, że ta biedna, ufna dziewczyna była gotowa pozwolić Simonowi przyjechać po ciebie na dworzec? Musiałem interweniować.

– Naprawdę sądzisz, że Simon tak dalece nie zasługuje na zaufanie? – rzuciła lekko.

– Nie. – Tym razem głos Diaza stwardniał. – Ty nie zasługujesz.

Wyjechali już poza miasto. Diaz gwałtownie skręcił i zatrzymał dżipa na poboczu.

– To już nie jest rada – oświadczył. – To ostrzeżenie i bądź łaskawa potraktować je poważnie. – Głęboko wciągnął w płuca powietrze. – Mało ci, że jesteś obiektem pożądania każdego pełnokrwistego mężczyzny w Wielkiej Brytanii? Tamta lekcja sprzed pięciu lat niczego cię nie nauczyła? Musiałaś podjąć kolejną grę o Simona? Tym razem zdołałaś go uwieść. I co? Masz

pecha, bo ten osioł odzyskał rozum i wreszcie pojął, co jest naprawdę ważne w życiu. – Głos Diaza stał się twardy jak stal. – Zdradziłaś najlepszą, najbardziej lojalną przyjaciółkę, żeby zaciągnąć Simona do łóżka. Ale i tak to z nią weźmie ślub w sobotę. A ty nie powiesz ani nie zrobisz nic, aby temu przeszkodzić. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

– Najzupełniej.

Ryknął silnik i dżip skoczył do przodu.

– Nareszcie same! – Carrie zaśmiała się odrobinę histerycznie i uściskała przyjaciółkę. – Och, Rhianno, taka jestem ci wdzięczna, że przyjechałaś. Zauważyłaś, jak tam na dole było upiornie?

– Rzeczywiście, atmosfera była ciężka – przyznała Rhianna. – Wiązałam to z moim przyjazdem.

– Nie wierz w to! – zaprzeczyła Carrie. – Po prostu zabrzmiał już gong rozpoczynający pięćdziesiątą rundę walki pomiędzy obu matkami. Tata w ostatnich dniach przesiaduje ciągle w klubie golfowym, szuka tam schronienia – rzuciła Carrie z wyraźną nutką gorczy.

– Nie możesz od niego oczekiwać namiętnego zainteresowania długością sukni, kompozycjami kwiatowymi czy warstwami tortu. – Rhianna starała się, by jej głos brzmiał kojąco. – Zapewne uważa, że obowiązkiem mężczyzny jest milczeć i podpisywać czeki. Poza tym trudno mu się pogodzić z perspektywą oddania cię innemu mężczyźnie, który w dodatku chce cię wywieźć do Cape Town.

– Dla mnie to również nie jest łatwe – przyznała Carrie. – Och, Rhianno, powiedz... czy Simon i ja... czy dobrze robimy?

Serce Rhianny przestało bić.

– Czy co dobrze robicie? – zapytała, siłąc się na lekki ton.

– Przyjmujemy nową pracę. Chwilami odnoszę wrażenie, że Simon może się rozmyślić. Ostatnio jest jakiś milczący. Ale kiedy go pytam, twierdzi, że wszystko w porządku.

Rhianna pochyliła twarz nad walizką, żeby chmura mahoniowych włosów zasłoniła zarumienione policzki.

– I zapewne tak jest – stwierdziła stanowczo.

– Nie zapominaj, Carrie, że to tylko praca, a nie dożywocie. Jeśli wam się nie spodoba, to wyjedziecie.

– Chyba tak. Choć Diaz nie byłby zadowolony.

– A czy jego dobre samopoczucie jest aż tak ważne?

– Diaz zawsze był dla nas dobry – odparła Carrie. – Rodzice nie mogli sobie pozwolić na taki dom, a on tak długo pozwalał nam tutaj mieszkać.

– Westchnęła. – Aczkolwiek to już wkrótce dobiegnie końca, pewnie już ci o tym powiedział.

– Nie. – Rhianna uniosła twarz znad walizki.

– Nawet o tym nie wspomniał. Nie jesteśmy w najlepszych stosunkach.

– Och. – Carrie spojrzała na nią zmartwiona. – Myślałam, że ostatnio się poprawiły. Przecież sam się zaofiarował, że przywiezie cię z dworca. Simon zgłosił się pierwszy, ale Diaz mu przypomniał o umówionej wizycie u fryzjera w Falmouth i zaproponował, że go zastąpi.

– Kolejny przejaw dobroci – mruknęła Rhianna. – A co z tym domem?

– Chyba zamierza tu wrócić. Zapuścić korzenie, wyobrażasz sobie? Mama podejrzewa, że Diaz myśli o małżeństwie, choć nic na to nie wskazuje. W każdym razie nie ukazały się żadne zapowiedzi. I przyjechał tu sam. Na razie najbardziej fascynuje go nowa zabawka.

– Jaka zabawka?

– Jacht. – Carrie podniosła oczy do sufitu.

– „Windhover”. Tata mówi, że to luksusowy pływający hotel z potężnym silnikiem. Stoi zacumowany w Polkernick. Przyprowadził go przedwczoraj z Falmouth i sypia na jego pokładzie, co zaoszczędziło mamie hysterii na tle rozdziału sypialni, bo zwykle jego przyjazdy powodowały wiele zmian.

– Twojej mamie ciężko będzie opuścić ten dom – zauważyła, rozglądając się po oddanym jej do dyspozycji, gustownie urządzonej pokoju. – Niedługo będziemy musiały zejść na herbatę, więc wyjaśnij mi w paru zdaniach, dlaczego miecze poszły w ruch?

Carrie westchnęła.

– Kiedy zaczęłyśmy omawiać przygotowania do ślubu, Margaret powiedziała, że zgadza się na wszystko, co wymyślimy. Więc zajęłyśmy się wszystkim same.

– A ona zmieniła zdanie? – zgała Rhianna.

– I to jak! – zawołała rozdrażniona Carrie.

– Listę gości zamykałyśmy już wielokrotnie i za każdym razem, kiedy podawałyśmy firmie cateringowej ostateczną liczbę uczestników, ona wyskakiwała z kolejną osobą, którą koniecznie należy zaprosić. Mało tego! Zgłosiła zastrzeżenia do zamówionego przez nas wielkiego namiotu. Uznała, że jest za drogi i uparła się, abyśmy poprosiły o kosztorys inną firmę, poleconą przez nią. W rezultacie tę, na której mi zależało, wynajął już ktoś inny. W zeszłym tygodniu z kolei Margaret poprosiła ze łzawym uśmiechem, żebyśmy wybrali hymn *Lead Kindly Light*, „ulubiony mojego biednego Clive'a”. – Carrie potrząsnęła głową. – Jest piękny, to prawda, ale nie nadaje się na ślub. A poza tym wszystkie skrypty z tekstami na ceremonię zostały już dawno wydrukowane. – Głęboko wciągnęła w płuca powietrze. – No, wyrzuciłam to z siebie i czuję ulgę. Mogę odetchnąć, przynajmniej do następnego wyskoku Margaret. A jestem pewna, że nastąpi. Czuję to!

– O, Boże! – Rhianna wpatrywała się w przyjaciółkę z przerażeniem, ale i pewną fascynacją.

– Czy Simon nie może pogadać z matką?

Carrie znowu ciężko westchnęła.

– Prosiłam go, ale zawsze jej broni. Mówi, że matka nie otrząsnęła się jeszcze po śmierci męża, co z pewnością jest prawdą, więc powinniśmy jej ustępować, szczególnie że wyjeżdżamy tak daleko. – Zamilkła. – Zresztą on jest w ostatnich dniach jak nie z tego świata.

– W jakim sensie? – Rhianna sięgnęła po szczotkę i przeciągnęła nią po włosach. W lustrze pochwyciła własne zamyślane spojrzenie.

– Na przykład zapomniał o dzisiejszej wizycie u fryzjera – powiedziała Carrie ponuro. – A ostatnio parę razy do niego dzwoniłam i nie zastałam go w domu, choć umawialiśmy się na telefon. Twierdzi, że zapomniał, bo miał jakieś sprawy do załatwienia.

– Pewnie organizował wieczór kawalerski i nie chciał się do tego przyznać – stwierdziła lekko Rhianna.

– Ależ jego wieczór kawalerski był już dawno! Pojechał z grupą kolegów do Nassau. Wzięli urlop i zostali tam przez parę dni. Nie mówiłam ci?

– Mówiłaś – przyznała Rhianna.

Jak mogłam o tym zapomnieć? Jak mogłam zapomnieć o wyprawie do Nassau, skoro zaledwie w kilka dni później dowiedziałam się o dziecku?

– Ciągłe sobie powtarzam, że to bez znaczenia – podjęła Carrie. – Że wkrótce będzie po wszystkim, rozpoczniemy z Simonem wspólne życie i ze śmiechem będę wspominała dzisiejsze troski. Tylko...

– Tylko w tej chwili marzysz o tym, aby pani Rawlins się uspokoiła – dokończyła Rhianna. – To całkiem zrozumiałe.

– Och, Rhianno. – Carrie uśmiechnęła się i wzięła ją pod rękę. – Dzięki Bogu, że tu jesteś. Od tej chwili już nic nie będzie dla mnie straszne.

Rhianna schodziła z przyjaciółką po schodach ze ściśniętym sercem i modliła się w duchu, aby słowa Carrie okazały się prorocze.

Pierwszą osobą, którą spostrzegła w salonie, był Diaz i jej niepokój jeszcze się powiększył. Usiadła z pozornym spokojem. Wybrała wygodny, miękki fotel, ustawiony w takim miejscu, żeby nie musiała patrzeć na Penvarnona i jednocześnie dyskretnie oddalony od kanap, na których rozsiadły się naprzeciw siebie obie matki. Obok Margaret Rawlins leżało wielkie, płaskie pudło. Rhianna mimowolnie zainteresowała się jego zawartością. Jej ciekawość bardzo szybko została zaspokojona.

– Caroline, moja kochana – zwróciła się pani Rawlins do przyszłej synowej, która potulnie zajęła miejsce obok matki. – Przypomniałam sobie wczoraj taki stary przesąd ślubny: „coś starego, coś nowego...” I pomyślałam o tym!

Podniosła wieko i ostrożnie wyjęła spomiędzy warstw bibułek kłęb białego tiulu oraz stroik na głowę w kształcie korony. Na czubku każdego z długich szpikulców tkwiła ogromna sztuczna perła. Rhiannie przemknęło przez myśl, że coś takiego miała na głowie Zła Królowa z disneyowskiej baśni o królowie Śnieżce, tylko chyba mniej ozdobne. Nie odważyła się spojrzeć na Carrie.

– Miałam to na własnym ślubie – ciągnęła rzewnie Margaret Rawlins. I zachowałam z myślą, że kiedyś, być może, będę miała córkę. Nie było mi to jednak sądzone, więc pragnę, abyś ty kultywowała tradycję rodzinną.

Wreszcie Carrie przerwała okropną ciszę, jaka zapadła w salonie.

– Jestem wzruszona. Naprawdę. Ale nie planowałam welonu. Zamierzałam wpiąć we włosy świeże kwiaty. Czyżbym o tym nie wspominała?

– Wizerunek panny młodej bez welonu wydaje mi się jakiś niekompletny – oznajmiła pogodnie pani Rawlins. – Wiem, że masz modną, nowoczesną suknię, ale Simon jest w głębi serca bardzo staroświecki i wolałby strój bardziej konwencjonalny. – Zamilkła na chwilę. – Tylko musisz bardzo uważać na koronę. Jest niezmiernie delikatna, a jedno z ramion obluzowało się nieco.

Rhianna wpatrywała się w Margaret Rawlins z fascynacją i osłupieniem. Pamiętała matkę Simona jako całkiem miłą kobietę, doskonałą kucharkę, całym sercem oddaną rodzinie, chętnie biorącą udział w rozmaitych lokalnych imprezach. Jak mogła się zmienić w takiego apodyktycznego potwora? A te jej uwagi na temat Simona...

Czy „staroświecki” i „konwencjonalny” pan młody nawiązuje namiętny romans z inną kobietą na trzy miesiące przed ślubem? Czy wyznaje jej miłość? Aranżuje wypad na Bahamy, aby spędzić z nią kilka kradzionych chwil? I wreszcie popełnia niewybaczalny błąd, wpędzając ją w ciążę?

Popatrzyła na Carrie, która siedziała z udręczoną miną, i na Moirę Seymour z mocno zaciśniętymi ustami.

Nagle drzwi otworzyły się, pani Henderson wtoczyła do pokoju wózek z zastawą do herbaty i napięcie nieco opadło. Choć zapewne jedynie na chwilę.

Poza doskonałą herbatą podano maleńkie kanapeczki oraz świeżo wyjęte z pieca, jeszcze ciepłe ciasteczka, a także wielką misę bitej śmietany i salaterkę domowej roboty dzemu truskawkowego, lekki jak piórko biszkopt i ogromny placek z owocami.

Pani Rawlins bez końca celebrowała układanie welonu wśród ochronnych warstw bibułki, nie pozwalając innym dostać się do tych apetycznych wspaniałości. Rhianna szczerze nad tym ubolewała, ponieważ

„przypadkowo” wylana filiżanka mocnej herbaty mogła rozwiązać kwestię welonu raz na zawsze.

Musiała wymyślić jakiś inny sposób.

Jakby od niechcienia sięgnęła po koronę i podeszła z nią do okna, udając, że chce się jej lepiej przyjrzeć.

– Uważaj! – zawołała za nią pani Rawlins. – Przypominam, że jeden z prętów jest bardzo kruchy.

– Widzę! – zawołała Rhianna radośnie. Wymacała już palcami wspomniany pręt, częściowo oderwany od podstawy. – Chyba zdołam to naprawić!

I tak jestem tu najmniej pożądanym gościem, więc nie mam nic do stracenia, pomyślała. Wystarczy jedno mocniejsze szarpnięcie.

– O, Boże! – Jej głos załamał się ze zdenerwowania. – Całkiem się oderwał! Strasznie panią przepraszam, pani Rawlins. Jak mogłam być taką niezdara?!

– Pokaż mi to natychmiast! – Margaret Rawlins zerwała się na równe nogi, czerwona ze złości. –Może da się zreperować?

– Bardzo wątpię. – Diaz również wstał i wyjął z rąk Rhianny zniszczoną koronę. – Ale chyba lepiej, że to zdarzyło się teraz, a nie podczas ceremonii. – Uśmiech, z jakim zwrócił się do zdenerwowanej pani Rawlins, był samym czarem. – Chyba zgodzi się pani ze mną?

– No... tak – przyznała po chwili. Podniosła z kanapy pudło z welonem i zwróciła się do przyszłej synowej: – Lepiej zanieś to na górę, Caroline, zanim zdarzy się następny wypadek – powiedziała, rzucając oskarżycielskie spojrzenie na Rhiannę.

– Dobrze – zawołała entuzjastycznie Carrie i spojrzała znacząco na przyjaciółkę.



Rhianna zrozumiała jej przesłanie i natychmiast podążyła za nią.

– Jesteś gwiazdą! – zawołała uszczęśliwiona Carrie, rzucając pudło z welonem na swoje łóżko.

– Ale co mam, do licha, zrobić z tymi cholernymi tysiącami jardów białego tiulu? Pasuje do sukni z satyny koloru kości słoniowej jak pięść do oka. Zobacz.

Co za cudowna suknia!, pomyślała Rhianna, gdy przyjaciółka wydobyła kreację z ochronnego worka. Prosty krój w stylu empire nie wymagał żadnych ozdób.

Zastanawiała się przez chwilę.

– Jakie kwiaty chcesz wpiąć we włosy?

– Róże. Złote i kremowe, jak w bukiecie – odparła Carrie. Wyjęła z pudła welon i uniosła go w górę. – Nie utrzymają takiego ciężaru.

– Postaramy się, żeby utrzymały. Masz może pod ręką ostre nożyczki?

– Co chcesz zrobić? – zapytała Carrie.

– Ugruntować swoją opinię najstraszniejszego wandalą w zachodnim świecie – oświadczyła Rhianna wesoło. – Matka Simona pewnie już nigdy się do mnie nie odezwie, ale jakoś to przeboleję. – Wyjęła welon z rąk Carrie i umieściła go na własnej głowie. Przejrzała się w wysokim lustrze.

– Wielkie nieba! On nawet mnie przytłacza, a jestem przecież od ciebie wyższa. Jeśli jednak wykorzystamy tylko jedną warstwę, to ciebie będzie widać spod tiulu, a kwiaty zdołają utrzymać welon. Zrobię to ostrożnie, żeby potem dało się przyszyć tę warstwę z powrotem – dodała z uśmiechem i popchnęła Carrie w stronę drzwi. – No, leć po nożyczki i przybory do szycia.

Wyjęła z opakowania suknię i przyłożyła ją do siebie, żeby sprawdzić ogólny efekt. Doszła do wniosku, że jeśli wykorzysta najkrótszą część welonu,

to tiul będzie sięgał tylko do ramion Carrie i nie zakłóci szlachetnej prostoty sukni.

Nagle spojrzała na siebie innymi oczami. Zapytała się w duchu, dlaczego tak się przejmuję ślubem, do którego nie powinno dojść? Dlaczego pomaga przyjaciółce poślubić mężczyznę, który ją tak ohydnie zdradzał? Przecież nie miała gwarancji, że to się już nie powtórzy, że po ślubie Simon stanie się człowiekiem uczciwym i godnym zaufania.

Ale to jego Carrie zawsze pragnęła. Zawsze, od najwcześniejszego dzieciństwa. Czekwała na niego. Ten ślub miał być spełnieniem jej najśłodszych marzeń.

Obraz w lustrze stał się nagle dziwnie niewyraźny. Rhianna szybko otarła łzy, żeby nie poplamzić cudownej satyny. Poza tym usłyszała na korytarzu jakiś ruch, a nie chciała, żeby Carrie zastała ją po powrocie zapłakaną.

Nie mogła zniszczyć najpiękniejszych marzeń przyjaciółki. A to oznaczało, że musiała zachować tajemnicę. Udawać, że nie ma pojęcia o skrywanym romansie pana młodego. Ani o dziecku, które i tak wkrótce zostanie wyeliminowane z tego równania.

I zapomnieć o własnych pragnieniach! Z bólem serca odłożyła suknię do pokrowca.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Rhianna wzięła prysznic i przebrała się do obiadu w jedwabną spódnicę w kolorze indygo oraz białą bluzkę w stylu wiktoriańskim, pod samą szyję. Chodząca skromność i niewinność.

Szcesała włosy do tyłu i spięła je na karku srebrną klamrą. Zrobiła bardzo delikatny makijaż i wpięła w uszy maleńkie, srebrne kolczyki.

Podeszła do siedziska przy oknie, żeby spakować do koszyczka przybory do szycia i jej spojrzenie pobiegło ku zielonym trawnikom, schodzącym nad błękitne morze. Po raz ostatni syciła oczy tym widokiem, tak bliskim i znajomym, a równocześnie tak obcym.

Wiązało się z nim wiele wspomnień, choć tylko nieliczne z nich pragnęła zachować w pamięci. Właściwie mogła je policzyć na palcach jednej ręki. Dotyk świeżej, chłodnej murawy pod bosymi stopami. Gorący, szorstki piach w zatoczce i wreszcie szok, gdy zimna fala obmywała rozgrzaną skórę. Mgliste poranki. Upalne popołudnia, leniwe wylegiwanie się w cieniu. Czysta nostalgia.

Ale pamiętała również piekące łzy, które paliły w gardle jak sól. I męski głos, pytający niemal łagodnie: „Co się stało? Przecież coś musiało się stać...”

Rhianna poruszyła się niespokojnie. Akurat to wspomnienie powinna wyrzucić z pamięci. Może właśnie po to tu przyjechałam?, przemknęło jej nagle przez myśl. Żeby oczyścić pamięć ze złogów przeszłości i zrobić miejsce dla przyszłych wydarzeń. A otwierało się przed nią wiele atrakcyjnych możliwości. Kariera, o jakiej wiele aktorek w jej wieku mogło tylko śnić... Niestety, Rhianna marzyła o czymś innym i właśnie z tym musiała się teraz uporać. Raz na zawsze. Powinna wreszcie przyjąć do wiadomości, że przez te wszystkie lata daremnie wzdychała do mężczyzny, który miał inne

zobowiązania, inne priorytety i stworzył między nimi przepaść nie do przebycia.

Rhianna odwróciła się od okna i kilkakrotnie odetchnęła głęboko przeponą, jak zwykle przed zagranieniem ważnej sceny. A potem zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Wprost na Simona.

– A więc jesteś! – Złapał ją za rękę i wepchnął z powrotem do pokoju. – Co się dzieje, Rhianno? Mówiłaś, że nie przyjedziesz!

– Mówiłam, że nie podjęłam jeszcze decyzji. – Roztarła rękę, którą ścisnęła zbyt mocno. Trzęsła się z oburzenia. – Co jest, Simonie? Czyżby ruszyło cię wreszcie sumienie?

– Och, na litość boską! – zachnął się poirytowany. – Popełniłem błąd, to wszystko. Nie ja pierwszy i nieostatni wpadłem przed ślubem w panikę i zrobiłem mały skok w bok.

– Skok w bok? – powtórzyła Rhianna z pełną niedowierzania goryczą. – Tak to określasz? Kiedy wyznajesz miłość innej kobiecie, to chyba jednak coś więcej? Kiedy pozwalasz jej wierzyć w szczęśliwą przyszłość, a potem porzucasz, gdy zajdzie w ciążę.

– Dlatego tu przyjechałaś? – zapytał. – Żeby mi powiedzieć, że sprawa nie została jednak załatwiona? Albo narobić mi kłopotów?

– Nie – odparła. – Ale chcę, żebyś zrozumiał jedno. Zachowuję tę ohydną historię w tajemnicy wyłącznie ze względu na Carrie, nie na ciebie. Nie zasługujesz na nią i nigdy nie będziesz zasługiwał. Ale to ciebie ona pragnie.

– I nie tylko ona, prawda, kochanie? – mruknął Simon miękko i pogładził ją po policzku.

Rhianna odskoczyła jak oparzona.

– Wyjdź stąd! – rzuciła. – I postaraj się dać Carrie szczęście. Nie zniszcz jej życia, ty draniu.

– Nie zniszczę – obiecał, poważniejąc. – Bo ja naprawdę ją kocham. Może właśnie ten głupi romansik uświadomił mi, jak bardzo. Dzięki niemu zrozumiałem, że nie zniósłbym utraty Carrie. Potrafisz to pojąć?

– Nigdy cię nie zrozumiem. – Przyglądała mu się zimnym, nieruchomym wzrokiem. – Ani tego, co się działo w ostatnich miesiącach. Ale moja strata jest, oczywiście, bez znaczenia – dodała z goryczą.

– Daj spokój, Rhianno. – Głos Simona był znowu kpiący, a w dodatku zabrzmiała w nim nutka triumfu. – Jak mogłaś stracić coś, czego nigdy nie miałaś? Wróć do rzeczywistości. No, muszę już zniknąć. Przyjdę jutro, a ty bądź łaskawa nie zapominać, że żenię się z twoją najlepszą przyjaciółką, więc powinnaś być dla mnie miła. – Uśmiechnął się na pożegnanie i wyszedł.

Rhianna przysiadła na brzegu łóżka. Całe jej ciało objęło wewnętrzne drżenie, dygotał każdy nerw, każde włókienko, każde ścięgno.

Uspokój się, powtarzała sobie. Widziałaś Simona. Rozmawiałaś z nim. Już więcej nie będziesz musiała tego robić. Jutro od rana zaczniesz takie zamieszanie, że bez trudu zdołasz go unikać.

Ale przede wszystkim – nie wolno ci płakać. Z pewnością nie teraz. Ale również nie wieczorem, kiedy będziesz leżała sama w ciemności i myślała... o nim. Kiedy będziesz próbowała przestać go pragnąć. Bez powodzenia. Jak przez wiele innych nocy. Jak pewnie przez wszystkie noce aż po kres swoich dni.

Z wysiłkiem odzyskała panowanie nad sobą i z wysoko podniesioną głową zeszła do salonu, który okazał się... całkiem pusty. Rhianna podeszła do szerokiego kominka i przyjrzała się wiszącym po obu jego stronach portretom przedstawiającym Tamsin Penvarnon i jej hiszpańskiego męża.

Carrie opowiedziała jej o nich pewnego popołudnia, kiedy zostały same, bo Simon pojechał z matką na zakupy do Truro.

– W kilka lat po klęsce Wielkiej Armady Hiszpanie zaatakowali Kornwalię – opowiadała. – Spalili Mousehole i Newlyn, a potem wycofali się na swoje galery. Wtedy wybuchła walka. Jeden z hiszpańskich kapitanów, Jorge Diaz, został ranny i wypadł za burtę. Morze wyrzuciło go na brzeg na naszej przystani i tam znalazła go Tamsin Penvarnon, jedyne dziecko starego rodu. Kazała go zanieść do domu i pielęgnowała, aż wrócił do zdrowia.

– Carrie uśmiechnęła się psotnie. – Wkrótce Tamsin zorientowała się, że będzie miała dziecko. Wzięła więc ślub z kapitanem Diazem. A na wypadek gdyby ktoś zaczął zadawać niewygodne pytania, rodzina rozpuszczała informacje, że pan młody był ich kuzynem, pochodzącym z bocznej linii Czarnych Penvarnonów z okolic St Just. Kapitan przyjął nazwisko rodowe żony, ale jednemu z synów dali na imię Diaz, co od tej pory stało się rodzinną tradycją. Więc kiedy ciotki Esther i wujkowi Benowi urodził się syn, z góry było wiadomo, jakie otrzyma imię.

– Westchnęła. – To historia jak z bajki. W dodatku potem się okazało, że ojciec Jorge Diaza był jednym z konkwistadorów, którzy najechali Amerykę Południową. Zdobył tam ogromny szmat ziemi i mnóstwo złota, które zostawił w spadku starszemu synowi, Juanowi. Ale Juan Diaz dostał febry i również zmarł, więc cały majątek przypadł Jorge i Tamsin, dając początek ogromnej fortunie Penvarnonów.

Jakby tego było mało, na terenie ich posiadłości w Chile odkryto bogate złoża minerałów. Dlatego właśnie mój kuzyn Diaz jest multimilionerem, a my jesteśmy jedynie ubogimi krewnymi – zakończyła Carrie radośnie. – Ale mamusia nie lubi, kiedy o tym mówię.

Rhianna z płonącymi policzkami chłonęła tę opowieść.

– Czy pani Penvarnon, twoja ciocia, również nie żyje?

– Nie. – Carrie potrząsnęła głową. – Tylko mieszka za granicą i nigdy tu nie przyjeżdża.

– Dlaczego? Przecież tu jest tak pięknie! Carrie wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Jorge Diaz i Tamsin zamówili sobie te portrety, kiedy się wzbogacili. Zobacz, Tamsin ma na obrazie rodowy naszyjnik Penvarnonów, który mąż kazał dla niej zrobić ze złota i turkusów.

Rhianna stanęła samotnie przed portretami kochanków sprzed wieków – mężczyzny obdarzonego chmurną urodą, za którą kobiety gotowe są oddać życie, i jego pięknej żony o złocistorudych włosach i żywych, niebieskich oczach. Teraz, kiedy bliżej przyjrzała się obrazom, uderzyło ją zadziwiające podobieństwo Diaza do jego hiszpańskiego przodka. Gdyby zgolić tę czarną, szpiczastą bródkę i zastąpić śnieżnobiałą krezę rozpiętą pod szyją koszulą, a szablę, na której rękojeści opierał rękę Jorge... telefonem komórkowym, byłiby podobni jak dwie krople wody.

Ciekawe, czy wtedy na przystani Tamsin zdawała sobie sprawę, kogo zabiera do domu?

Rhianna podeszła nieco bliżej. Tamsin nie wyglądała na osobę dręczoną wątpliwościami. W jej oczach i lekkim uśmiechu malowała się ta sama duma i pewność, co na portrecie jej męża. W jednej ręce trzymała wspaniały wachlarz z piór, a palcem drugiej wskazywała zdobiący jej szyję sznur oprawnych w złoto turkusów. Największy kamień, otoczony perłami, spoczywał w zagłębieniu pomiędzy jej piersiami.

– Naszyjnik Tamsin przechowywano dawniej w tej gablotce – powiedziała Carrie, kiedy oglądały obraz po raz pierwszy. – Były jednak jakieś problemy z ubezpieczeniem, więc wuj Ben zdeponował go w banku. Żeby go znowu zobaczyć, będziemy musiały poczekać na ślub Diaza, bo tradycja

rodzina nakazuje, by podczas ślubów Penvarnonów panny młode miały go na sobie.

– Przeszła szybko przez pokój do stołu z gablota.

– Ale wachlarz jest tu nadal, możesz go obejrzeć.

Powinam była poprzestać na patrzeniu, pomyślała Rhianna z przykrością, ale pokusa wzięcia do ręki prześlicznego przedmiotu okazała się zbyt silna. A gdy go dotknęła, stało się coś dziwnego, jakby samo rozłożenie wachlarza zmieniło ją w zupełnie inną osobę – w dojrzałą kobietę, świadomą władzy, jaką daje jej uroda. Rhianna powoli przeszła przez pokój, a właściwe płynęła z gracją, leniwie poruszając wachlarzem i rzucając powłóczyście spojrzenia spod rzęs, jakby świadoma ścigających ją zachwyconych oczu.

Chyba od tamtej pory miała pewność, że zostanie aktorką. Że będzie mogła uciec przed wewnętrzną samotnością, stając się kimś innym.

Uniosła się na palce i roześmiała głośno, troszeczkę zażenowana tymi szalonymi fantazjami. Zrobiła piruet i... spostrzegła stojącą w drzwiach Moirę Seymour z wyjątkowo oburzoną miną. A tuż za nią Diaza Penvarnona.

– Jak śmiesz?! – Głos starszej kobiety był zdławiony z gniewu. – Jak śmiesz dotykać czegokolwiek w tym domu, ty mała...?

– To nie jej wina. – Carrie stanęła w obronie przyjaciółki. – Ja jej pozwoliłam.

– Nie miałaś prawa, Caroline – zwróciła się do niej matka z prawdziwą furją. – To dziedzictwo rodu Penvarnonów, a nie jakaś tania zabawka. Od tej pory gablota będzie zamykana, a ta dziewczyna nie ma wstępu do domu. – Wyciągnęła rękę i zrobiła krok do przodu, wpatrując się pogardliwie w pobladłą twarz Rhianny. – Oddaj mi to i wynoś się. Zapewniam cię, że to jeszcze nie koniec sprawy.



– Przecież wachlarzowi nic się nie stało. – Rhianna chciała, żeby to zabrzmiało jak przeprosiny, a tymczasem wyszło na ponury upór. Spojrzała na portret. – Nie mogłabym go zniszczyć. Chciałam go tylko potrzymać, bo należał do niej, a ona jest taka piękna.

– Wszystko w porządku, ciociu Moiro – odezwał się Diaz. Minał panią Seymour i delikatnie wyjął wachlarz ze zdrtwiałych palców Rhianny. – Z pewnością nie zamierzałaś go zniszczyć, ale jest bardzo stary i przez to niezmiernie kruchy. Powinien trafić do jakiegoś dobrego muzeum. Zajmę się tym.

– Oczywiście, jeżeli taka jest twoja wola – powiedziała Moira Seymour z wyraźną niechęcią.

– Taka – odparł i ostrożnie odłożył wachlarz do szklanej gabloty. – No, już. Nic złego się nie stało. A teraz znikajcie stąd obie, nie będziemy więcej wracać do tego tematu.

I dotrzymał słowa, pomyślała Rhianna. Spodziewała się, że ciotka Kezia będzie jej ciosać kołki na głowie, ale nic takiego nie nastąpiło. A szklana gablota wraz z zawartością odjechała kilka dni później podstawioną ciężarówką.

– Mama jest wściekła – doniosła jej zmartwiona Carrie. – Lubiła pokazywać gościom ten wachlarz i chwalić się naszym rodzinnym zabytkiem z czasów elżbietańskich. A rozgniewała się jeszcze bardziej, kiedy tatuś powiedział, że to pamiątka rodzinna Diaza, a nie nasza, i że miał prawo zadysponować nią wedle własnej woli. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała już znacznie weselej: – Powiedział też, że nałożony na ciebie zakaz wstępu do domu to głupia i niegrzeczna reguła. I że Diaz był również tego zdania.

Teraz, po latach, nic się w tej dziedzinie nie zmieniło, westchnęła Rhianna w duchu. Obrzuciła jeszcze jednym, przeciągłym spojrzeniem

Tamsin, kobietę, która miała odwagę walczyć o mężczyznę, którego kochała, i wygrała, choć musiała przy tym złamać zasady obowiązujące w jej czasach. A potem odwróciła się i... Diaz stał we francuskim oknie, nonszalancko oparty o framugę i obserwował ją w milczeniu.

– Najwyraźniej te portrety fascynują cię dzisiaj równie silnie, jak w dzieciństwie – zauważył.

– Opowiadają fascynującą historię. – Milczała przez chwilę. – Zdziwiający jest ten naszyjnik. Zachodzę w głowę, dlaczego dał jej turkusy?

– Podobno turkusy symbolizują związek między morzem i niebem – wyjaśnił Diaz. – Dlatego to najodpowiedniejsze kamienie dla dziewczyny z Kornwalii.

– Liczyłam, że pożyczysz Carrie ten naszyjnik na ślub – powiedziała. – Miałabym okazję go obejrzeć.

– Przykro mi – mruknął bez cienia żalu. – Jest przeznaczony wyłącznie dla panien młodych, które poślubiają Penvarnonów, i stanowi symbol stałości i uczciwości małżeńskiej. – Przelotny uśmiech na ustach Diaza był pozbawiony wesołości. – Co w tym wypadku raczej nie wchodzi w rachubę, prawda?

– Moim zdaniem Carrie będzie lojalną, wspaniałą żoną – oświadczyła Rhianna.

– Oczywiście – przyznał. – Miałem na myśli pana młodego i ty powinnaś o tym wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny.

Było w jego głosie coś takiego, że Rhianna zadrżała. Nagle drzwi zostały otwarte i do pokoju wpadła Carrie, zarumieniona i z błyszczącymi oczami. Ale bynajmniej nie ze szczęścia.

– Nie wierzę! – wybuchła gniewnie. – W głowie mi się to nie mieści!

– Co się stało? – Rhianna szybko podeszła do przyjaciółki.

– Pani Rawlins – rzuciła Carrie z gniewem i rozpaczą. – Ona. Znowu ona!

– Dowiedziała się o welonie i zamierza mnie postawić przed sądem? – zapytała Rhianna, licząc, że wywoła na twarzy Carrie uśmiech.

Ale Carrie nie dała się rozbawić.

– Przed wyjściem poinformowała nas, że specjalnie zaprosiła rodziców chrzestnych Simona dzień wcześniej, żeby zdążyli się nagadać przed jutrzejszym przyjęciem. Mama przypomniała jej, że Polkernick Arms ma ograniczoną pojemność i dodatkowych gości już nie pomieści, ale Margaret zaczęła się upierać, że jeśli wszyscy się trochę ścieśnią, to znajdzie się miejsce dla jeszcze dwojga. Ale to niemożliwe!

– Simon będzie musiał porozmawiać z matką i przemówić jej do rozumu – powiedziała Rhianna uspokajająco.

– Mało prawdopodobne – rzuciła Carrie z niespotykaną u niej szorstkością. – Matka już go przekonała, że lista gości została ułożona niesprawiedliwie i daje znaczną przewagę mojej stronie. Simon z pewnością oświadczy, że miejsce dla nich musi się znaleźć, nawet gdybyśmy mieli odwołać rezerwację w Arms i poszukać większej restauracji. Padły już na ten temat pewne sugestie – dodała ponuro. – Ale w pobliżu nic większego nie znajdziemy, szczególnie w ostatniej chwili!

Dołączyła do nich Moira Seymour z wyjątkowo grobową miną.

– Kierowniczką nie zgadza się na dodatkowych gości – zwróciła się do córki. – Powiedziała, że restauracja nie jest z gumy. I co teraz? Przecież nie możemy wyrzucić zaproszonych wcześniej osób, żeby zrobić miejsce tym dwojgu!

– Nie, ale w razie potrzeby znajdą się ochotnicy – odezwał się niespodziewanie Diaz i spojrzał na Rhiannę z chłodnym uśmiechem. – Czy

pomożesz Carrie wybrnąć z sytuacji bez wyjścia, rezygnując z udziału w jutrzejszym przyjęciu? Zapraszam cię w zamian na obiad. Co ty na to?

Bomba na zakończenie aktu drugiego, pomyślała Rhianna z dziwnym dystansem, jakby patrzyła na to wszystko z boku. Wielkie „bum!” i kurtyna opada. Efekt mało oryginalny, ale skuteczny.

Moira Seymour pierwsza odzyskała głos.

– Ależ to wykluczone! – zawołała. – Dziękuję za ten szlachetny gest, ale jesteś kuzynem Carrie. Wychodzi za mąż z twojego domu. Nie może cię zabraknąć na przyjęciu.

To absurd! Niemożliwe, żebyś chciał... – Urwała, uświadomiwszy sobie, że cisnące jej się na usta słowa byłyby raczej niefortunne. – To znaczy... nie mogę przyjąć od ciebie takiej ofiary, mój drogi. Panna Carlow... Rhianna... wcale tego nie oczekuje.

– Nie traktuj mnie, z łaski swojej, jak ofiary – mruknął rozbawiony Diaz. – Być może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale chyba nie ma w Anglii mężczyzny, który zrezygnowałby z szansy na zjedzenie obiadu sam na sam z najpiękniejszą gwiazdą telewizyjną.

Czyżby? – pomyślała Rhianna zgryźliwie. Jeden stoi właśnie tuż obok, nazywa się Diaz Penvarnon. Dlaczego to robisz, Diaz? Dlaczego?

Uśmiechnął się czarująco, ale jego oczy pozostały chłodne.

– Proponuję, żeby Rhianna pojechała z wami do hotelu i choć symbolicznie zaznaczyła swoją obecność podczas poprzedzających przyjęcie drinków, czym zapewne wprawi w zachwyt fanów serialu *Duma zamku*. Zabiorę ją stamtąd, kiedy kierowniczka zacznie liczyć zaproszonych gości. Zgoda?

– Zgoda. – Odpowiedzi udzieliła Carrie, nie jej matka. Podeszła do Rhianny i wzięła ją pod rękę.

– To nie tak miało być! Nigdy bym nie pomyślała, że na przyjęciu może zabraknąć dwóch osób, które lubię najbardziej. – Zmarszczyła czoło. – Ale to chyba jedyny sposób rozwiązania problemu, który w ogóle nie powinien zaistnieć. I nie omieszkam powiedzieć o tym Simonowi!

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Niewiele zjadłaś – zauważyła Carrie z wyrzutem, kiedy po obiedzie wyszły razem na dwór, żeby napawać się chłodem i spokojem księżycowej nocy. – Ostrzegam cię jednak: nie waż się rozchorować przed moim Wielkim Dniem.

– Po prostu jestem trochę spięta – przyznała Rhianna. – Zamiast zająć się dzisiejszym obiadem, rozmyślałam o jutrzejszym.

– Będzie dobrze – zapewniła Carrie. – Przecież Diaz nie pierwszy raz zabiera cię na obiad.

Rhianna spojrzała na przyjaciółkę ze ściśniętym gardłem.

– Co masz na myśli?

– Twoje przyjęcie urodzinowe – przypomniała Carrie. – Nie mogłaś o tym zapomnieć! Nigdy w życiu nie byłam taka zazdrosna!

– Nie, nie zapomniałam – przyznała cicho Rhianna. – Mam ochotę zejść jeszcze do zatoczki. Uwielbiam patrzeć na odbijający się w wodzie księżyc. Pójdiesz ze mną?

– Na wysokich obcasach? – zaprotestowała Carrie. – Ty też powinnaś uważać – dodała surowo. – Nie chcę, żebyś przykuśtykała do kościoła ze złamaną kostką.

– Dobrze, babciu – powiedziała potulnie Rhianna i odeszła ze śmiechem.

Złamana kostka może się zrosnąć, myślała, schodząc do zatoczki. Ale co począć ze złamanym sercem? I jak znieść czekające ją długie lata samotności?

Z butami w ręku zeszła na plażę, usiadła na płaskim kamieniu i wbiła wzrok w gładkie jak tafla szkła morze, zalane blaskiem księżyca.

Tym razem nie zobaczyła niczego. Żadnego ruchu w wodzie. Żadnej ciemnej głowy, mokrej i lśniącej jak łeb foki, wyłaniającej się nad

powierzchnią wody, jak tamtego popołudnia sprzed lat. Ale wtedy była zbyt pochłonięta rozpamiętywaniem swego nieszczęścia, by zwracać uwagę na otoczenie. Skoncentrowała się bez reszty na swych trzynastych urodzinach. I na swej samotności. Nikt nie pamiętał o jej święcie. Nie dostała żadnych prezentów. Ani kartki z życzeniami. Ciotka Kezia nie złożyła jej nawet życzeń. A Carrie, która zaśpiewałaby jej przynajmniej „Sto lat”, wyjechała na szkolną wycieczkę.

Rhianna daremnie czekała przez cały dzień na jakikolwiek objaw pamięci, a jej rozczarowanie i ból rosły z każdą chwilą.

Mama zawsze dbała, aby ten dzień był dla niej wyjątkowy, magiczny. Organizowała przyjęcia dla koleżanek, popołudniówki w teatrach, wspaniałe wyprawy na lodowisko. Zawsze był tort ze świeczkami i ciepło obejmujących ją matczynych ramion.

Miała pewność, że jest kochana, że mama uważa ją za skarb.

Rhianna starała się być dzielna, powtarzała sobie, że to bez znaczenia, iż tym razem jej urodziny zostały zignorowane. Że w przyszłym roku na pewno będzie inaczej. Wiedziała jednak, że nie będzie. W końcu schroniła się w zatoczce, bo to właśnie tutaj spędzała najszcześniejsze chwile od czasu przyjazdu do Penvarnon. Usiadła na swoim ulubionym kamieniu i obraz zaczął jej się rozmazywać przed oczami. Przekroczyła pewną granicę cierpienia i samotności. Już tylko łzy mogły przynieść jej ulgę.

A gdy już zaczęła płakać, nie mogła przestać. Leżała na twardym, płaskim kamieniu. W końcu jednak podźwignęła się, usiadła i odgarnęła z twarzy wilgotne włosy. I wtedy go zobaczyła.

Diaz Penvarnon wyłonił się w morza całkiem nagi, krople wody lśniły na jego śniadej skórze. Szedł przez płytką wodę w stronę brzegu, nieświadom

obecności Rhianny. Spostrzegł ją dopiero wówczas, gdy zawstydzonej dziewczynce mimowolnie wyrwał się z ust cichy okrzyk.

– O, Boże – westchnął z rezygnacją, podszedł do ręcznika złożonego na stercie kamieni i owinał go wokół bioder. – Co ty tu robisz, Rhianno?

– Chciałam być sama. – Jej głos był schrypnięty, a oczy zapuchnięte od płaczu. Twarz płonęła jej ze wstydu, więc przycisnęła ręce do zaczerwienionych policzków.

– Nie zauważyłaś, że ktoś pływa w morzu i być może również pragnie odrobiny prywatności? – zapytał oschłym tonem, ale nagle spostrzegł stan dziewczynki i podjął znacznie łagodniej. – Daj spokój, przecież nic strasznego się nie stało. Musiałaś już kiedyś widzieć mężczyznę bez ubrania, prawda?

Prawdę mówiąc, nie widziała, ale postanowiła zatrzymać tę informację dla siebie.

– To... nie o to chodzi – zaszlochała.

– Więc co się stało? – Znowu zmarszczył czoło, ale raczej z zaskoczenia niż gniewu. Usiadł przy niej i położył wilgotną, zimną rękę na jej ramieniu.

– No, przestań już płakać. Powiedz, spotkało cię coś złego?

Opuściła głowę i wyznała załamującym się głosem:

– Dzisiaj są moje urodziny... trzynaste... i nikt o nich nie pamiętał...

– Zaczekaj tu, mam pomysł, jak uratować sytuację. Zostawiłem w chacie ubranie, zaraz doprowadzę się do porządku i razem wrócimy do domu.

Ramię w ramię wspięli się ścieżką na górę. Diaz zaprowadził ją do dawnych stajen, gdzie panna Trewint szorowała właśnie pomalowane olejną farbą drzwi. Na ich widok przerwała pracę i mocno zacisnęła usta.

– Rhianna! Gdzie byłaś? Mam nadzieję, że tym razem nie narobiłaś kłopotów i nikomu się nie naprzykrzałaś?



– Wręcz przeciwnie – oznajmił Diaz. – Znalazłem ją w zatoczce. Zabieram ją na obiad dla uczczenia jej urodzin.

Starsza kobieta gapiła się na niego z otwartymi ustami i nieskrywaną złością na twarzy.

– Chyba że zaplanowała pani dla niej coś innego – dodał gładko. – Nie? Tak też myślałem.

– Odwrócił się w stronę Rhianny, która również wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, choć właśnie zaczynała się w niej tlić iskierka radości.

– Umyj buzię, morski jeżowcu – polecił. – Wrócę po ciebie o wpół do siódmej.

Kezia Trewint odzyskała wreszcie głos.

– To nonsens, panie Penvarnon. Nie ma powodu, żeby zadawał pan sobie tyle trudu...

– W tym punkcie nasze opinie są całkowicie rozbieżne. – Jego uśmiech był czarujący, ale dziwnie nieprzejednany. Rhianna poczuła dreszcz na plecach. – Więc o wpół do siódmej. Nie spóźnij się. – I odszedł.

Stojąc samotnie w świetle księżyca, Rhianna wspominała...

Ciotka Kezia nie kryła, naturalnie, oburzenia i gniewu.

– Ledwie wyrosłaś z dzieciństwa, już narzucasz się mężczyźnie. W dodatku tym mężczyzną jest pan Penvarnon. Co za wstyd! A on musiał chyba postradać zmysły.

– Wcale mu się nie narzucałam! – zaprotestowała Rhianna. – Po prostu zrobiło mu się mnie żal.

– Pewnie opowiedziałas mu bajeczkę o biednej, nieszczęśliwej sierotce, co? – Panna Trewint szorowała drzwi tak zaciekle, jakby chciała zderzyć z nich całą farbę, aż do gołego drewna. – Co powie na to pani Seymour? Będziemy miały szczęście, jeśli nas stąd nie wyrzuci.

– Pan Penvarnon nie pozwoli nas wyrzucić – zaprotestowała Rhianna.

– Tak dobrze go znasz? – Panna Trewint parsknęła ochryplym śmiechem.

– Cóż, jaka matka, taka córka. – Zamilkła na chwilę. – No, idź się szykować. Nie możesz kazać mu czekać.

Rhianna weszła do mieszkania. Nie pozwolę ciotce Kezii zepsuć sobie tego wieczoru, myślała buntowniczo. Została zaproszona na obiad, jak dorosła!

Wykąpała się szybko, umyła włosy i włożyła swój jedyny przyzwoity i w miarę nowy strój, czyli szkolny mundurek–jasnoniebieską, szeroką spódnicę i bluzkę z kwadratowym dekoltem. Wyszczotkowała burzę niesfornych włosów, dzięki temu udało jej się niemal je poskromić, i zeszła na dół, żeby poczekać na Diaza.

Spóźnił się parę minut, więc zaczęła się już obawiać, że mógł się rozmyślić. Pojawił się jednak, a mocno zaciśnięte usta świadczyły, że Moira Seymour zdążyła wyrazić swą opinię o jego zamiarach. Na widok Rhianny jego twarz odprężyła się jednak.

– Dobrze wyglądasz. Idziemy?

Miał cudowny samochód, niski, smukły, o potężnym silniku, którego mocy nie mógł jednak wykorzystać, bo jechali wąską, krętą drogą obsadzoną z obu stron wysokimi żywopłotami. Podróż nie trwała zbyt długo – zaledwie kilka mil do sąsiedniej wioski położonej na skarpie nad portem. Restauracja znajdowała się na nabrzeżu, zajmowała wyższą kondygnację ogromnej drewnianej budowli wyglądającej na szopę na łodzie. Wchodziło się do niej zewnętrznymi schodami.

Wnętrze było równie bezpretensjonalne, z prostymi, drewnianymi stołami i krzesłami oraz menu i listą win wypisanymi kredą na tablicach.

Kilka osób już jadło, ale zarezerwowany dla nich stół czekał – dwuosobowy, z widokiem na port. Dziewczyna ubrana w dżinsy i podkoszulek zapaliła lampkę na środku stołu i przyjęła od nich zamówienie.

Rhiannie zaschło w ustach z podniecenia i długotrwałego płaczu, więc nieśmiało poprosiła o wodę.

– Przynieś dzbanek wody dla nas obojga, Bethan. Z lodem, ale bez cytryny – zamówił Diaz. – I pół butelki tego chablis, które piłem poprzednim razem. – Uśmiechnął się do Rhianny. – Jadłaś już kiedyś homara?

Pokręciła głową w milczeniu.

– W takim razie go zamówimy – powiedział.

Tak też zrobili – zamówili homara z rusztu z zieloną sałata, miską drobnych gotowanych ziemniaków i talerzem świeżego, chrupiącego chleba. Na zakąskę podano im delikatny mus z krewetek, a kiedy przyniesiono wino, Diaz nalał jej odrobinę do kieliszka.

– Za Rhiannę – wznosił toast. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Ostrożnie skosztowała wina. Smakowało słońcem i kwiatami.

Na deser dostała tartę truskawkową z bitą śmietaną, przyniesioną ceremonialnie do ich stolika przez ogromnego, przepasanego fartuchem mężczyznę w niebieskich spodniach. Diaz wyjaśnił jej, że to sam właściciel i szef kuchni, Morris Trencro. Na samym środku tarty tkwiła świeca w niewielkim, ale bogato zdobionym świeczniku.

– Trzyście świeczek nie zmieściłoby się – usprawiedliwił się pan Trencro. – Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza.

I mocnym barytonem zaintonował „Sto lat”, a wszyscy goście restauracji przyłączyli się do pieśni, spoglądając z uśmiechem na rudowłosą dziewczynkę, której oczy płonęły jaśniej niż świeca.

Rhianna otrząsnęła się ze wspomnień i stanowczo przywołała do porządku. Zsunęła się ze skały i wygładziła spódnicę. Do łóżka, nakazała sobie. Zanim staniesz się sentymentalna, wspominając czasy, kiedy Diaz potrafił być miły.

Minęło dziesięć lat, a Rhianna znowu miała problem z wyborem garderoby. W końcu zdecydowała się na dopasowaną kreację z ciemnozielonego jedwabiu, podkreślającego kolor jej oczu. Spódnica sięgała do pół łydki, rękawy miały długość trzy czwarte, a krzyżujący się z przodu stanik odsłaniał lekko zagłębienie pomiędzy piersiami.

Wpięła w uszy swe najładniejsze kolczyki – złote obręcze wysadzone małymi szmaragdami, sprawdziła, czy jasnorożowy lakier na paznokciach nie odprysnął i czy jej delikatny, lekki makijaż podkreślał to, co powinien.

Potem wzięła zieloną torebkę z lakierowanej skóry i zeszła do salonu. Jak zwykle na jej widok rozległ się znajomy szmer.

Rhianna trzymała się z boku, z dala od gromadki ludzi, którzy otoczyli Carrie i Simona, żeby im złożyć życzenia. Nie patrzyła na Simona, a i on omijał ją wzrokiem. Czy kiedykolwiek będzie widziała w nim jedynie męża Carrie? Może kiedyś...

Oczywiście natychmiast wyczuła, kiedy Diaz pojawił się w sali. Przez krótką chwilę zapragnęła cofnąć czas i wymazać ostatnie miesiące, pełne kłamstw, tajemnic i wstydu. Szkoda, że to niemożliwe, westchnęła w duchu. Wiedziała, kiedy zatrzymywał się, aby ucisnąć komuś rękę albo zamienić parę słów, choć równocześnie uprzejmie słuchała uwag stojącej obok starszej pani. I z czarującym uśmiechem odpowiadała drugiej, która dzieliła się z nią opiniami o swych ulubionych bohaterach *Dumy zamku*. Lady Ariadne zdecydowanie do nich nie należała.

Serce zabiło jej szybciej, a w ustach zaschło, gdy Diaz stanął przy niej.

– Rhianno, wyglądasz oszłamiająco – powiedział jedwabistym głosem.  
– Ten wieczór to dla mnie prawdziwy zaszczyt. Mogę cię już porwać, czy chcesz jeszcze zamienić z kimś parę słów?

– Czeką nas zwyczajny obiad – stwierdziła swobodnie, choć zauważyła, że dosłownie pożerał ją wzrokiem. – To nie żadne porwanie.

– W takim razie chodźmy, zanim zostaniesz aresztowana pod zarzutem zniszczenia tiary. Przy wejściu zauważyłem okropnie najeżoną panią Rawlins.

– Wziął Rhiannę za rękę i uśmiechnął się do starszej pani, z którą przed chwilą rozmawiała.

– Pani wybaczy?

– Z przyjemnością – odparła i uniosła brwi.

– Pozwolę sobie zauważyć, że stanowicie piękną parę.

Nie! – chciała krzyknąć Rhianna. Odprowadzały ich ciekawskie spojrzenia i szepty zebranych. W foyer odsunęła się od niego.

– Nie musisz zapraszać mnie na obiad, możemy się tutaj rozstać – zaproponowała swobodnie.

– A jaką masz alternatywę? – zapytał cicho Diaz. – Oplakiwać w samotności stratę tego łajdaka, pogryzając chipsy? – Potrząsnął głową.

– Nie ma mowy, Rhianno. Zaprosiłem cię na obiad i podtrzymuję zaproszenie, choć może ci się ono wydawać niemiłe.

Zawahała się, ale wyszła za nim z hotelu.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Zobaczysz.

Zrozumiała dopiero wtedy, kiedy doszli do portu i spojrzała na kołyszący się na falach piękny, smukły jacht.

– Spodziewasz się, że zjem obiad na twojej łodzi? – zapytała podniesionym głosem.

– Tak – odparł z uśmiechem. – Przecież naokoło roi się od innych jednostek. Mam znakomitego kucharza, więc w czym problem?

W tobie, pomyślała. I we mnie. Wolę nie zostawać z tobą sam na sam. A gdybym chciała szybko wyjść, nie zdołam przecież przejść po wodzie.

– Mamy do wyboru albo *Windhover*, albo znowu restaurację nad hangarem dla łodzi w Garzion – dodał Diaz, widząc jej wahanie. – A wydaje mi się, że oboje wolelibyśmy uniknąć takiej wycieczki w zamierzczłą przeszłość.

– W tym punkcie muszę przyznać ci rację – powiedziała Rhianna z wymuszonym uśmiechem.

– Skoro tylko taki mamy wybór, to chodźmy. Nie pozwólmy twojemu znakomitemu kucharzowi czekać.

Przy schodzeniu po śliskich schodkach do czekającej motorówki Rhianna była zmuszona przyjąć pomoc Diaza. Szpakowaty mężczyzna pomógł jej wejść na pokład, błyskając zębami w uśmiechu pełnym zachwyty, ale i szacunku jednocześnie.

– To Juan – przedstawił Diaz. – Pomaga mi w żegludze. Jego brat Enrique zajmuje się gotowaniem.

Rhianna wkrótce go poznała, czekał przy burcie, w postawie pełnej szacunku; jak tylko motorówka przycumowała, zaprowadził gości do mieszczącego się pod pokładem salonu.

Rhianna z podziwem objęła spojrzeniem eleganckie, kryte jasnym tweedem kanapy ustawione wokół ogromnego, kwadratowego stołu z szufladami i kredensami pod blatem.

Za częścią wypoczynkową znajdowała się jadalnia ze stołem na osiem osób, który tego dnia został nakryty jedynie dla dwojga. Z tyłu zaś, skąd dochodziły cudowne zapachy, mieścił się kambuz.

– Drinka? – zaproponował Diaz, kiedy Enrique zniknął, zapewne aby dokończyć przygotowanie posiłku.

– Jeżeli przysięgniesz, że Juan będzie w pobliżu, gdybym wypadła za burtę, to poproszę o sherry. Bardzo wytrawne.

– Jeżeli mnie pamięć nie myli, to pływasz lepiej od niego – zauważył Diaz lakonicznie. Podał jej sherry i uniósł własny kieliszek. – *Salud!* – Zamilkł na chwilę. – Powiedz mi, Rhianno, dlaczego postanowiłaś jednak przyjechać na ten cholerny ślub?

– Bo nie udało mi się wymyślić żadnego wiarygodnego powodu, dla którego nie mogłabym przyjechać – wyznała zgodnie z prawdą. – Poza tym musiałam się pożegnać.

Mocniej zacisnęła usta.

– Z Carrie. – Rzuciła mu buntownicze spojrzenie. – I z całym Penvarnon. Ostatecznie przeciąć wszystkie więzi. Raz na zawsze. To cię powinno uspokoić.

Diaz wpatrywał się w jasny płyn w swoim kieliszku, rozparty wygodnie na kanapie.

– Powiedz mi, czy widziałaś się znowu ze swym przyjacielem reporterem? A może nie zdołał cię jeszcze wytropić?

– Najwyraźniej dla ciebie „przyjaźń” to bardzo pojemne pojęcie – zauważyła sucho. – Ale wzmiankowany dżentelmen już się nie pojawił i mam nadzieję, że już więcej go nie zobaczę.

– Oby. – Diaz nie odrywał od Rhianny intensywnego spojrzenia. – Zastanawiałem się, czy nie zamierzałaś przypadkiem dostarczyć mu największej sensacji w jego dziennikarskiej karierze. Już widzę te nagłówki: „Lady Ariadne sięga po kolejną ofiarę ku udręce swej najlepszej przyjaciółki”. „Pan młody ucieka z gwiazdą telewizyjną”. Albo coś w tym rodzaju.

Rhianna zacisnęła palce na nóżce kieliszka.

– Masz bujną wyobraźnię – zauważyła. – I najwyraźniej doskonale opanowałeś żargon prasy bulwarowej. Może minąłeś się z powołaniem?

– Może, ale cieszę się, że choć jedno z nas wykorzystało swe zdolności – odparł. – Powiedz mi, czy wytwórnia telewizyjna od razu zorientowała się, że pasujesz do roli, czy też musiałaś się z kimś przespać, żeby zagrać lady Ariadne?

Za wszelką cenę postanowiła ukryć ból i oburzenie jego słowami. Teraz z kolei ona wygodnie oparła się o poduszki i uśmiechnęła z nonszalancką bez troską.

– Uwierz mi, wolałbyś tego nie wiedzieć – mruknęła gardłowo. – Mogę cię tylko zapewnić, że tapczan na castingu nie był nawet w przybliżeniu tak wygodny jak ta kanapa. Czy zaspokoiliam twoją ciekawość?

Spostrzegła nagły rumieniec na jego kościach policzkowych i ogarnęło ją poczucie gorzkiego triumfu.

Kiedy jednak Diaz odezwał się, jego głos brzmiał całkowicie spokojnie.

– Tego z kolei ty wolałabyś nie wiedzieć. Wydaje mi się, że Enrique jest już gotów z obiadem.

Została uwięziona na tym jachcie jak w wirtualnej pułapce. Gdyby zażądała, aby natychmiast odwieziono ją na brzeg, Diaz zorientowałby się, że wcale nie była tak obojętna na jego szyderstwa, jak próbowała okazać.

W dodatku w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin bardzo niewiele zjadła, a jej normalny zdrowy apetyt wzmógł się jeszcze na skutek dochodzących z kuchni rozkosznych woni. Wstała więc bez słowa i przeszła za gospodarzem do części jadalnej.

Nieważne, jaką grę zamierzał z nią prowadzić Diaz Penvarnon, pomyślała z ponurą determinacją, znajdzie we mnie godnego przeciwnika.



Przez następną godzinę będzie spożywał posiłek w towarzystwie samej lady Ariadne – „Dziewczyny bez serca”, jak nazwał ją jeden z tabloidów. Uwielbianej przez widzów Królowej Jędz, najbardziej niebezpiecznej, gdy coś knuła, ale i najbardziej pożądanej.

Będzie jadła i piła wszystko, co jej podadzą. Z wdziękiem będzie broniła własnego zdania. Może nawet leciutko z nim flirtować i rzucać mu spod rzęs spojrzenia pełne słodkich obietnic, wiedząc, że jest dla niego nieosiągalna. Niedostępna.

A gdy posiłek dobiegnie końca, ziewnie prześlicznie, przeprosi i wyjdzie.

A rano wymyśli jakieś niecierpiące zwłoki sprawy i wyjedzie pierwszym pociągiem. I to będzie wreszcie definitywny koniec. Nie mogła sobie pozwolić na spoglądanie w przeszłość. Ani na nadzieję. Już nie.

W innych okolicznościach autentycznie rozkoszowałyby się serwowanym przez Enrique jedzeniem. Najpierw na stół wjechały *tapas*, czyli pikantne kielbaski, oliwki, krewetki, anchois i marynowane papryczki. Potem filet jagnięcy, różowy i delikatny z pieczonymi jarzynami doprawionymi czosnkiem. Na deser zaś lody migdałowe.

To była cudowna uczta. Diaz przeistoczył się nagle w idealnego gospodarza i w miarę upływu czasu Rhianna poczuła, że zaczyna się odprężyć. Co mogło okazać się niebezpieczne.

– Bogowie – westchnęła i wybuchnęła śmiechem. – Czy to wszystko, łącznie z Juanem i Enrique, to powrót do twoich hiszpańskich korzeni?

Diaz wzruszył ramionami.

– Nie ma sensu zaprzeczać, że w żyłach naszej rodziny płynie hiszpańska krew, która od czasu do czasu odzywa się ze wzmożoną siłą nawet w bardzo odległych potomkach. – Wypił łyk wina. – W czasach Elżbiety I wszyscy byliśmy piratami, i Anglicy, i Hiszpanie. Niewiele się od siebie różniliśmy.

Napadaliśmy na siebie bez skrpułów i grabiliśmy, co się tylko dało. Mój praprapraprzodek niczym nie różnił się od innych. Zanim jego statek poszedł na dno, Jorge mógł nawet puścić z dymem Penzance. *Quien sabe?* Kto wie?

– A potem spotkał Tamsin i ożenił się z nią – stwierdziła spokojnie Rhianna.

– Spotkał ją i uwiódł – poprawił Diaz. – Co w tamtych czasach było czynem wysoce ryzykownym. Jej ojciec mógł przecież poderżnąć mu gardło, zamiast powiedzieć: „Błogosławię was, moje dzieci. Ślub w czwartek”.

– Ale jednak mu się udało. Został w nieprzyjacielskim kraju, więc musiał ją kochać.

– Możliwe – przyznał Diaz. – Nie zapominaj jednak, że Tamsin była posażną dziedziczką, a on młodszym synem, który musiał szukać szczęścia w świecie. Zapewne uznał, że parę kłamstw na temat swego pochodzenia i przyspieszony kurs angielskiego to niezbyt wygórowana cena za zdobycie majątku. Dopiero później szczęście się do niego uśmiechnęło.

– Jesteś cyniczny! – zauważyła Rhianna lekkim tonem. – Wolę wersję romantyczną.

– Zakończoną triumfem miłości, jak sądzę? Wiem, czemu to ci się podoba. Niestety, w życiu rzadko zdarzają się szczęśliwe zakończenia.

– Zdażyłam się już o tym przekonać. – Przelotny uśmiech Rhianny był smutny i pełen napięcia. Spojrzała na zegarek. – Wielkie nieba! Już prawie północ. Muszę wracać.

Diaz uniósł brwi.

– Dlaczego? Przyjęcie w hotelu chyba się jeszcze nie skończyło.

– Na pewno się skończyło – odparła Rhianna stanowczo. – Carrie musi być w domu przed wybiciem dwunastej. Zapomniałeś o starym przesądzie,

który zabrania panu młodemu widzieć swą przyszłą żonę w dniu ślubu? Mogą się spotkać dopiero w kościele.

– Kompletnie wypadło mi to z głowy. Nie jestem specjalnie przesądny, chyba że chodzi o kopalnie. – Zamilkł na chwilę. – Może dasz się choć namówić na kawę?

– Dziękuję, ale już za późno na kawę – odparła.

– Nie mogłabym zasnąć.

– A naturalnie chciałabyś jutro wyglądać olśniewająco – zauważył Diaz jedwabistym głosem.

– A może chciałabyś, powiedzmy eufemistycznie, odświeżyć się przed wyjściem? Enrique wskaże ci jedną z kajut pasażerskich.

– Chętnie, dziękuję za uprzejmość – powiedziała Rhianna, sięgając po torebkę.

– *De nada* – odparł. — Nawet piraci miewają lepsze chwile.

Przy drzwiach zawahała się i spojrzała na Diaza wyciągniętego wygodnie na kanapie i podziwiającego głęboką barwę wina w swoim kieliszku. Wiedziała, że zapewne już nigdy się nie zobaczą i ten obraz zostanie jej w oczach na zawsze – śniada, inteligentna twarz o wysokich kościach policzkowych, niesamowite oczy w ciemnej oprawie niezwykle długich rzęs i smukła, muskularna, długonoga sylwetka.

Zeszła na niższy poziom, do kajut mieszkalnych. Enrique z wyraźną dumą wskazał jej jedną z nich. Rhiannie szczeka opadła na widok wyposażenia. Szafy i toaletka z kosztownego, jasnego drewna, najszersze łoże, jakie w życiu widziała, z kremową pościelą i narzutą w kolorze terakoty. Z tego samego materiału było obicie poduszek i niewielka kanapka pod jedną ze ścian.

Przyległa łazienka, utrzymana w olśniewającej bieli i lazurze, była wyposażona w kabinę prysznicową, dwie umywalki, bidet i toaletę.

– Proszę powiedzieć, jeśli jeszcze czegoś potrzeba, *por favor* – powiedział Enrique i odwrócił się do wyjścia. – Tu jest dzwonek.

Rhianna wytarła ręce i wrzuciła ręcznik do kosza na brudną bieliznę. Przyczesła włosy i zastanawiała się, czy nie pociągnąć ust szminką, gdy nagle spostrzegła ustawione obok lustra, kosmetyki. To były jej ulubione marki, od emulsji nawilżającej, po perfumowany tonik do ciała, a nawet szampon.

Dziwne, pomyślała i przeszła do pokoju. Jej oczy zwięzły się, gdy spostrzegła na łóżku coś, czego poprzednio na nim nie było. Koszulę nocną. *Jej koszulę...*

Rhianna odetchnęła głęboko, odwróciła się na pięcie i wróciła do łazienki. Jej obawy potwierdziły się: wszystkie kosmetyki były używane, a ładna, pasiasta saszetka, w której je przywiozła z Londynu, stała teraz na półce pod umywalką.

Moje rzeczy, zrozumiała. Tutaj, na jachcie.

Dla porządku zajrzała jeszcze do szaf. Wisiały tam wszystkie rzeczy, które przywiozła do Penvarnon House, inne zostały starannie poukładane w szufladach, a torba podróżna leżała na dnie szafy. Znajdowała się tam również torebka, ale bez portfela i paszportu. Co gorsza, Rhianna uświadomiła sobie coś jeszcze – monotonne dudnienie potężnych silników. Ze zgrozą pojęła, że *Windhover* płynął.

Niemal rzuciła się do drzwi kajuty, ale na próżno szarpała klamkę.

Diaz był potomkiem hiszpańskich piratów, ale – na litość boską! – to przecież dwudziesty pierwszy wiek, myślała z rozpaczą.

Miała ochotę walić pięściami w zamknięte drzwi i wrzeszczeć, żeby ją wypuścili, ale cichy głos rozsądku podpowiadał jej, że Diaz spodziewał się

takiej reakcji i był na nią przygotowany. Odsunęła się od drzwi, starała się myśleć logicznie i odzyskać panowanie nad sobą. Przypomniała sobie o dzwonku. Zadzwoiła.

Na wezwanie odpowiedział sam Diaz, z godną podziwu szybkością. Pozbył się już marynarki oraz krawata i rozpiął górne guziki koszuli.

Rhianna powitała go, siedząc na kanapie, z elegancko skrzyżowanymi nogami i złożonymi na kolanach rękami, co pomogło jej ukryć ich drżenie.

– Enrique jest zajęty? Może przymierza kostium strażnika więziennego?

– Myślałem, że możesz rzucić czymś ciężkim we wchodzącego. – Diaz zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami. – Wolałem, żebyś trafiła we mnie.

– Co za szlachetność! – mruknęła zgryźliwie i po krótkiej przerwie zapytała ostro: – Co ty wyprawiasz?

– Zabieram cię w krótki, ale romantyczny rejs – wyjaśnił. – Przynajmniej mam nadzieję, że będzie romantyczny, ale Zatoka Biskajska może pokrżować mi plany.

– Ja już się czuję jak na Zatoce Biskajskiej!

– Uniosła głowę. – Diaz, nie bądź śmieszny. Nie możesz się tak zachowywać.

– A kto mi zabroni? – zapytał z lekkim rozbawieniem.

– Mam nadzieję, że twój własny zdrowy rozsądek – odparła chłodno. – Jutro oboje mamy wziąć udział w ślubie twojej kuzynki, a mojej przyjaciółki. Myślisz, że nasza nieobecność nie zwróci niczyjej uwagi?

– Kiedy przyszedłem po twoje rzeczy, zostawiłem Carrie list z wyjaśnieniami.

– A może byłbyś łaskaw udzielić wyjaśnień i mnie?

– Naturalnie. – Oparł się wygodniej o drzwi i wsunął ręce do kieszeni. – Poinformowałem ją, że w ciągu ostatnich miesięcy bardzo się do siebie zbliżyliśmy, ale potem sprawy przybrały nie najlepszy obrót. Nie wchodziłem w szczegóły, napisałem tylko, że moim zdaniem zdołamy naprawić nasz związek, jeśli pobędziemy razem z dala od świata i wyjaśnimy sobie wszystkie problemy. Wspomniałem, że zamierzałaś wyjechać zaraz po ceremonii i gdybym do tego dopuścił, to straciłbym jedyną szansę zdobycia ciebie. Dlatego postanowiłem przekształcić nasz wspólny obiad w kilkudniowy rejs na pokładzie *Windhover*. Taki przedślubny miesiąc miodowy. Uznałem, że tego typu tłumaczenie przemówi do Carrie, bo przecież sama zaraz rozpocznie miesiąc miodowy. Poprosiłem również, by wybaczyła nam obojgu i życzyła szczęścia – dodał bez uśmiechu.

– I sądzisz, że ktokolwiek mógłby uwierzyć w takie brednie? – zapytała Rhianna schrypniętym głosem.

– A czemu nie?

– Dlaczego to robisz? – wyszeptała z napięciem. – Nie rozumiem.

Diaz porzucił swój posterunek przy drzwiach i podszedł do niej.

– Żeby mieć pewność, że ślub Carrie odbędzie się bez żadnych przeszkód. A decyzja zapadła, kiedy zobaczyłem, że pod nieobecność Carrie przymierzałaś przed lustrem jej welon i suknię ślubną.

Rhianna pobladła.

– A więc to byłeś ty – mruknęła. – Słusznie mi się wydawało, że coś słyszałam.

– Tak, to byłem ja. Udawałaś pannę młodą. Wyobrażałaś sobie siebie na jej miejscu. Nie miałem żadnej gwarancji, że nie będziesz próbowała przekształcić swoich marzeń w rzeczywistość.

– Diaz – zaczęła – pozwól mi wyjaśnić...

– Nie potrzebuję żadnych wyjaśnień – przerwał jej zdecydowanie. – Widzisz, Rhianno, ja po chwili wróciłem. Chciałem cię ostrzec i po raz ostatni kazać ci wyjechać. Okazało się jednak, że byłaś zajęta rozmową z tym cholernym Simonem.

– Podśluchiwałeś?

– Żadna siła nie mogłaby mnie powstrzymać – warknął. – Wasza rozmowa była wyjątkowo demaskatorska. Wszystko wreszcie nabrało sensu, obrzydliwego sensu. – Spojrzał na Rhiannę z pogardą. – Nie wiem, czy zajście w ciążę z panem młodym to wystarczająca „przeszkoda prawna” w rozumieniu Kościoła, ale wołałem tego nie sprawdzać. Postanowiłem nie dopuścić, żebyś w ostatniej chwili odegrała wielką scenę wyznania i wystąpiła ze wzruszającym apelem w imieniu swego nienarodzonego dziecka. Musiałem usunąć cię z drogi, żebyś nie narobiła kłopotów. Nie martw się, nie znikniesz na długo – dodał. – Nie chcę pokrzyżować twoich planów aborcyjnych. Bo zakładam, że jesteś już umówiona na zabieg?

– Tak – przyznała. – Tak się składa, że jestem już umówiona.

– To dobrze – stwierdził. – Lepiej uniknąć komplikacji w przyszłości. Zresztą przypuszczam, że nawet gdyby Simon gotów był się z tobą ożenić, to nie chciałabyś urodzić dziecka. Przecież nic nie powinno zakłócić przebiegu twojej kariery, a brzemienna lady Ariadne jest nie do pomyślenia.

– Rzeczywiście, ciąża zupełnie nie pasuje do roli. – Rhianna uniosła brwi, starając się uporać z dotkliwym bólem. – Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś takim fanem serialu.

– Nie jestem. Okazał się jednak pomocny. Wreszcie zobaczyłem, czym się stałaś.

– Doskonale opłacaną profesjonalną aktorką – powiedziała twardo. – I przyjmij do wiadomości, że moja postać sceniczna i moje życie prywatne to

dwie całkowicie różne sprawy. Zapomnij o tej bzdurze z tapczaniem na castingu. Nie interesuje mnie seks bez zobowiązań. Muszę kochać mężczyznę, żeby pójść z nim do łóżka. Przekonasz się, że zgoda na zjedzenie z tobą obiadu nie oznacza automatycznie zgody na seks.

– Pozwól, że cię uspokoję. Nie mam ochoty na resztki po Simonie Rawlinsie.

– Jestem tego pewna – odparła. – Ale to nie załatwia problemu. Jak już zdążyłeś zauważyć, jestem osobą znaną i jeśli będziemy widywani razem, obojętnie – w Hiszpanii czy we Francji – to i tak zostaną wyciągnięte oczywiste wnioski. A kiedy już dziennikarze zaczną wokół nas węszyć, to mogą dokopać się dawnych skandali. Jak sądzisz, ile czasu upłynie, zanim ktoś poinformuje tego wścibskiego reporterzynę z „Duchy Herald”, że moja mama była kochanką twojego ojca? Że zdradziła chorą kobietę, która jej ufała, i rozbiła jej małżeństwo, doprowadzając ją do załamania nerwowego? Z tego właśnie powodu Esther Penvarnon żyje na wdowim wygnaniu aż do dziś dnia, ponieważ powrót byłby dla niej zbyt bolesny. Jestem przekonana, że wolałaby, aby ta historia nie była szeroko omawiana przy okazji spekulacji na temat naszego hipotetycznego związku.

– Rzeczywiście – przyznał. – I dlatego dołożę starań, aby nasz „hipotetyczny związek” pozostał naszą tajemnicą. Paparazzi nie wedrą się na pokład tego jachtu, a właśnie tutaj pozostaniesz, dopóki ślub nie zostanie zawarty, a para młoda nie wyjedzie daleko stąd, gdzie nie zdołasz ich dopaść.

Posłał jej ponury uśmiech i ruszył do drzwi. Usłyszała, że przekręcił w zamku klucz. Przez chwilę siedziała bez ruchu, po czym ukryła twarz w dłoniach.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przegrałam tę konfrontację, pomyślała Rhianna z przykrością. Co, u licha, mnie podkusiło, żeby odwołać się do przeszłości? Oboje wiedzieli, co się wówczas wydarzyło. Rhianna zdążyła już nawet oswoić się z prawdą w ciągu tych pięciu lat, jakie upłynęły od chwili, gdy ją poznała.

Tamtego lata jej życie zmieniło się bezpowrotnie.

Skończyła osiemnaście lat, zdała ostatnie egzaminy i czekała już tylko na wyniki, choć nie miały one dla niej większego znaczenia, bo ciotka Kezia nie pozwoliła jej ubiegać się o przyjęcie na studia. Carrie natomiast miała nadzieję dostać się do Oxfordu.

– Pora, żebyś poszła do pracy – zapowiedziała szorstko panna Trewint. – I zaczęła na siebie zarabiać.

Zaraz po zakończeniu roku szkolnego znalazła jej sezonową pracę w Rollo's Cafe. Rhianna harowała wiele godzin dziennie za nędzną zapłatę, a w dodatku pani Rollo okazała się jędzą i odtrącała z tygodniówki tyle za spanie i jedzenie, że niewiele zostawało. I tak miała wyglądać jej przyszłość.

Jedynym jasnym punktem na horyzoncie były zbliżające się osiemnaste urodziny Carrie i wydane na jej cześć wielkie przyjęcie w Penvarnon House. Na którym miał być, oczywiście, Simon.

Od dwóch lat, odkąd podjął studia w Cambridge, pojawiał się w Penvarnon tak rzadko, że jego obraz zaczął już zacierać się w pamięci Rhianny. Wpadał czasami latem do Polkernick, ale z reguły w towarzystwie kolegów z uniwersytetu, więc to im poświęcał swój czas. Niekiedy przywoził ze sobą również koleżanki.

Cierpiała z tego powodu, Carrie również, bo jej regularnie wysyłane do Simona listy często pozostawały bez odpowiedzi. Rhianna była ciekawa, czy

Simon przyprowadzi kogoś na przyjęcie urodzinowe Carrie. Liczyła, że jednak nie.

Ona również została zaproszona. Oczywiście tylko na wieczorne tańce, nie na poprzedzający je uroczysty obiad. Wystarczyło spojrzeć na zakłopotanie, malujące się na twarzy Carrie, by zrozumieć, że był to pomysł jej matki.

Carrie miała najpiękniejszą suknię na świecie, z niebieskozielonego szyfonu, której Rhianna nie miała najmniejszej szansy dorównać. Trafiła jednak w sklepie z używaną odzieżą w Truro na prawie nową prostą, czarną sukienkę z jedwabiu, niedrogą, ale pięknie się układającą. Znaleźli jej tam nawet pasujące do niej czarne sandałki na wysokich obcasach, które były zbyt wąskie dla wszystkich klientek, a na jej stopę pasowały.

Rhianna zmierzyła krytycznym spojrzeniem swoje odbicie w lustrze i uznała, że wygląda całkiem nieźle. Była już gotowa do wyjścia, gdy do jej pokoju wmaszerowała niespodziewanie ciotka.

– Brakuje jednej kelnerki na dzisiejsze przyjęcie – oznajmiła. – Jedna z dziewczyn zachorowała, więc powiedziałam pani Seymour, że ją zastąpisz.

– Nie mogę – zawołała Rhianna. – Przecież Carrie mnie zaprosiła na zabawę.

– Przebieraj się szybko i leć, bo goście już się schodzą. – Ciotka rzuciła na łóżko ciemną, zapinaną z przodu na guziki sukienkę i biały fartuszek. – I zwiąż włosy.

Zatrzasnęła za sobą drzwi, a Rhianna ze ściśniętym gardłem i piekącymi oczami odwiesiła do szafy elegancką sukienkę i włożyła granatowy mundurek. Trzęsącymi się rękami zaplotła włosy w warkocz, po czym zdjęła sandałki i włożyła pantofle na płaskich obcasach, które nosiła w kawiarni.

Przejrzała się w lustrze i z goryczą stwierdziła, że ciotka Kezia byłaby zapewne usatysfakcjonowana jej wyglądem.

Natomiast Carrie popatrzyła na przyjaciółkę z konsternacją.

– Nie do wiary! – krzyknęła z wściekłością.

– Twoja ciotka... moja mama... o co im, do licha, chodzi?

– Postanowiły mi pokazać, gdzie moje miejsce.

– Rhianna uścisnęła ją szybko. – Nie przejmuj się.

– Chciała jeszcze dodać, że nic jej to nie obchodzi, ale to nie była prawda.

To był dla niej wyjątkowo długi i męczący wieczór. Rhianna roznosiła najpierw drinki na okrągłych tacach, potem półmiski z kanapkami, wreszcie podczas przyjęcia pomagała serwować duszonego łososia i kroić indyka.

Oczywiście jedną z pierwszych osób, jakie spotkała, był Simon.

– Dobry Boże! – mruknął, po czym uśmiechnął się. – Niech mnie licho, jeśli to nie śliczna Rhianna. Tylko w mało eleganckiej sukni.

Gdy zobaczyła Simona ponownie, tańczył z Carrie i szeptał jej coś do ucha. Twarz dziewczyny promieniała ze szczęścia.

Spotkała również Diaza Penvarnona, który przybył nieco później. Myślała, że już się nie pojawi. Najwyraźniej uniform kelnerki uczynił ją niewidzialną, bo chyba jej nie zauważył.

Koło północy Simon podszedł do niej.

– Zatańczysz ze mną? – zapytał, pochylając nad nią zaczerwienioną twarz.

– Nie mogę, Simonie, ja tu pracuję! Pani Seymour mnie obserwuje – wyszeptała, a głośniejszym głosem dodała: – Czym mogę panu służyć, sir?

– Biedny kopciuszek – westchnął. – Zaslugujesz na odrobinę zabawy. A przynajmniej na kieliszek szampana, żeby wypić zdrowie Carrie. Ona na pewno tego chce. – Zamilkł na moment. – Wiesz co, wezmę butelkę i za dziesięć minut spotkamy się na podwórzu za stajniami. Co ty na to?

Rhianna przygryzła wargę.

– OK. Ale będę mogła zostać tylko parę minut. Kiedy odszedł, Rhianna rozejrzała się po sali.

Chyba obejdą się bez niej. A gdyby została nakryta, to Carrie ją obroni.

Podwórce było oświetlone jedynie blaskiem księżyca. Zrobiło się chłodno, szczególnie w porównaniu z rozgrzaną salą, więc Rhianna objęła się ramionami i zadrżała.

– Carrie? – zawołała cicho.

– Tutaj. – Simon opierał się o ściankę jednego z wolnych boksów, był sam, w rozluźnionym krawacie, w rękę ścisnął butelkę, którą zachęcająco wyciągnął w jej stronę. – No, jesteś wreszcie, Rhianno – powiedział trochę bełkotliwie. – Możemy zacząć bal.

– Gdzie Carrie?

– Tam, gdzie przystało posłusznej córce i przykładnej gospodyni. – Parsknął śmiechem. – A gdzie może być?

– W takim razie wracam, żeby znowu podjąć obowiązki przykładnej kelnerki – odparła Rhianna. – Nie mam czasu na zabawę, chyba że z Carrie.

– Jej ciebie nie brakuje. No, chodź, Rhianno, utopimy nasze smutki w kieliszku.

Sądząc po zapachu z ust Simona, jego smutki utonęły już w morza alkoholu. Rhianna cofnęła się.

– Nie, dziękuję.

– No, chodź, w czym problem? – Obejrzał ją od stóp do głów. – Nie udawaj, że ci się nie podobam.

Kochasz się we mnie od lat. Tylko że dawniej nie byłem tobą zainteresowany. Kto by pomyślał, że zmienisz się z chudego dzieciaka w taką gorącą laseczkę.

Rhianna z każdą chwilą czuła się coraz bardziej nieswojo.

– Simonie, ja już naprawdę muszę wracać. – Odwróciła się, żeby odejść.

– Mogę być tam potrzebna.

– Zapewniam cię, że moje potrzeby są większe niż ich. – Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Więc zostań i bądź miła. Przecież chcesz tego.

Rhianna straciła równowagę i oparła się o Simona tak mocno, że jego podniecenie stało się, ku jej straszliwemu zakłopotaniu, wyraźnie wyczuwalne.

Nie zdążyła się odezwać, bo zamknął jej usta gorącym pocałunkiem, a jego ręce sięgnęły do guziczków sukienki.

Nagle z tyłu rozległ się chłodny, męski głos:

– A więc tu jesteś, Simonie. Wszyscy cię szukają, szczególnie Carrie.

Diaz stał w drzwiach pustego boksu i obserwował ich.

Simon natychmiast puścił Rhiannę i odwrócił się na pięcie.

– Wiesz, jak to jest, chłopie – powiedział z porozumiewawczym uśmiechem i wskazał wzrokiem dziewczynę. – Trudno nie skorzystać, kiedy podają ci coś na tacy. Szczególnie gdy to coś jest tak ładnie opakowane. – I ruszył przez podwórze niezbyt pewnym krokiem.

Oszołomiona Rhianna odprowadzała go wzrokiem, a jego paskudne słowa wciąż dźwięczały jej w uszach. Simon starał się zasugerować, że inicjatywa spotkania wyszła ode mnie, myślała wstrząśnięta. Jakbym przyszła tutaj, żeby być z nim, jakbym chciała...

Odwróciła się w stronę Diaza. Podążając za jego wzrokiem, spostrzegła, że jej sukienka była rozpięta w przodu niemal do pasa.

– O, Boże! – jęknęła i trzęsącymi się rękami próbowała pozapinać guziki.

– Już trochę za późno na skromność, nie sądzisz? – Usłyszała oschły głos Diaza.

– Nikt ci nie każe patrzeć – odparła. – Muszę wracać do pracy.

– Nie – powiedział. – Skończyłaś na dzisiaj. Idź do domu i połącz się do łóżka.

– Czy to rozkaz, sir? – zapytała szyderczo.

– Tak, to rozkaz – oświadczył stanowczo, a po krótkiej pauzie dodał: – Co to miało być? Prezent urodzinowy dla Carrie? Chciałaś jej złamać serce? – Potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Przecież ty znasz najlepiej jej uczucia do Simona Rawlinsa. Może z czasem wyleczy się z niego jak z wirusa, ale na razie trzymaj swoje drapieżne łapki z dala od jej kawałka tortu. To kolejny rozkaz.

Co mogła powiedzieć w swojej obronie? *To nie było tak, jak ci się zdaje?* Przywrócenie przyzwoitego wyglądu przestało być dla niej najważniejsze. Teraz chciała już tylko zniknąć stąd, uciec od niego i jego lodowatej pogardy, bo nie znajdowała słów, by go przekonać o swej niewinności.

Kiedy jednak próbowała go minąć, Diaz złapał ją za rękę i zatrzymał.

– Tak nisko się cenisz? Wystarczy ci szybki seks w pustej stajni z chłopakiem innej dziewczyny? Zawiodłaś mnie.

– Wcale by do tego nie doszło – zawołała z gniewem i goryczą. – Nie posunęlibyśmy się tak daleko.

– Wyobrażasz sobie, że ty kontrolowałaś sytuację? – zapytał pogardliwie. – Bzdura, kochanie. Nie możesz zmienić zdania w ostatniej chwili, mając do czynienia z pijanym łajdakiem. Gdyby to potrwało trochę dłużej, znalazłabyś się w poważnych tarapatach.

Rhianna zeszywniała.

– Potrafię zadbać o siebie – mruknęła.

– Potrafisz, naprawdę? – Odwrócił ją gwałtownie i oparł o ścianę stajni. Jedną rękę położył na murze obok jej głowy, a drugą objął jej podbródek. – Taka jesteś tego pewna?

Rhianna spojrzała mu w oczy. Były srebrzyste jak światło księżyca, za to źrenice wydawały się bardzo ciemne. Malowało się w nich coś, czego jeszcze nigdy w niczyich oczach nie widziała. A już z pewnością nie w oczach Simona przed paroma minutami. Ogarnęło ją przerażenie i podniecenie zarazem.

– Udowodnij to – powiedział Diaz i zaczął pieścić wargami jej usta, leciutko, ale bardzo zmysłowo. Potem pogłębił pocałunek i powoli zsunął dłoń po smukłej szyi Rhianny na jej delikatną pierś.

Rhianna była zaszokowana własną reakcją. Przyplływem nieznanym dotąd wrażeń, odczuć, pragnień. Zapragnęła zarzucić mu ręce na szyję i poczuć przy sobie ciepło jego twardego, podnieconego ciała. Zapragnęła okazać mu, że jest gotowa zostać jego kobietą. Ale on najwyraźniej wcale tego nie pragnął.

Uniósł głowę i cofnął się. Przypatrywał się Rhiannie z nieprzeniknioną miną.

– Wydaje mi się, że zdecydowanie przeceniałaś swą wolę oporu, Rhianno – stwierdził cicho. – Podziękuj losowi, że nie mam zwyczaju wykorzystywać dzieci, bo w przeciwnym razie spędziłabyś tę noc w moim łóżku, a nie we własnym. A to zdecydowanie zły pomysł, z bardzo wielu względów. – I dodał niemal surowo: – No, uciekaj i w przyszłości nie szukaj kłopotów z mężczyznami. Bo z pewnością je znajdziesz.

Odwrócił się i odszedł, a Rhianna została, nadal oparta plecami o ścianę, bo nogi jej drżały tak mocno, że nie była w stanie zrobić kroku.

W tym momencie ktoś włączył światło i na całym podwórzu zrobiło się jasno jak w dzień. Rhianna dostrzegła wysoką sylwetkę Diaza Penvarnona przy bocznych drzwiach domu. Ale dostrzegła również ciemną, sztywną postać ciotki w oknie ich mieszkania.

Kezia Trewint czekała na nią w bawialni z zaciętą twarzą. Jej głęboko osadzone, ciemne oczy płonęły gniewem i pogardą. Dziewczyna niepewnie zatrzymała się w progu.

– A więc byłaś z nim! – rzuciła ciotka. – Kolejna kobieta nazwiskiem Carlow uwiodła kolejnego mężczyznę z rodu Penvarnonów. Od początku wiedziałam, że tak się to skończy.

– O co... o co ci chodzi? – wyjąkała osłupiała Rhianna.

– O ciebie... przy ścianie stajni... z panem Diazem. Dziwka! Taka sama jak matka! – Chrapliwie wciągnęła powietrze. – Mało hańby ściągnęła na naszą rodzinę? Musiałaś jeszcze dołożyć swoje trzy grosze? I to akurat z nim?!

– Nie – wyjąkała Rhianna. – To... to nie tak...

– Myślisz, że nikt nie zauważył, jak wymykałaś się z przyjęcia, a on zaraz za tobą? – zapytała oskarżycielskim tonem panna Trewint. – Pani Seymour ruszyła w ślad za nim, a ja razem z nią. Widziałyśmy wszystko na własne oczy. Córka Grace Carlow, podobna do matki jak dwie krople wody. Pewnie pan Diaz był ciekaw tego, co miał przed laty Ben Penvarnon.

Oczy kobiety spoczęły na ciągle jeszcze rozpiętej sukience Rhianny. I parsknęła podłym, zgrzytliwym śmiechem.

– Ale na tym koniec. Ja ci to gwarantuję. On nie jest taki jak ojciec. Nie zafunduje ci mieszkania w Londynie i nie będzie płacił za twoje względy. Wykorzystał cię i teraz może o tobie zapomnieć.

Musi o tobie zapomnieć. Bo nie zaryzykuje, by ona się o tym dowiedziała.

Rhianna wpatrywała się w ciotkę, a jej serce ścisnął dziwny chłód.

– Nie rozumiem – wyszeptała. – O czym ty mówisz? Jaka o n a? I co ty wygadujesz o mojej mamie?



– Była kochanką Bena Penvarnona, jego utrzymanką! – rzuciła jej w twarz panna Trewint.

– Sprzedała mu się. Wszyscy o tym wiedzą. I to ja, oby Pan Bóg mi wybaczył, sprowadziłam ją do tego domu. Jemu na pokuszenie. „Tak, panie Penvarnon”, „Nie, panie Penvarnon” – naśladowała zmarłą siostrę. – „Myślę, że pani Esther lepiej się dzisiaj czuje, panie Penvarnon” – Odetchnęła szmatywnie. – Odgrywała słodycz i troskę o chorą kobietę, a przez cały czas dążyła do uwiedzenia jej małżonka. Wymykała się na schadzki z nim do chaty na plaży albo na wrzosowiska. A ty tak samo sobie poczynasz z jego synem.

– To nieprawda. I nie wierzę w to, co mówisz o mamie. – Pierś Rhianny ścisnęła się tak mocno, że dziewczyna miała kłopoty z oddychaniem.

– Mama kochała tatę. Wystarczyło zobaczyć ich razem, żeby mieć pewność.

– Co ona mogła wiedzieć o miłości? – Ciotka spiorunowała Rhiannę wzrokiem. – Wiedziała tylko, jak się zabawiać z żonatym mężczyzną i jak wyciągać od niego pieniądze. Po jego śmierci, kiedy straciła źródło dochodu, musiała rozejrzeć się za innym głupcem, gotowym wziąć ją na utrzymanie. – Zacisnęła mocno usta. – I ty będziesz musiała zrobić to samo, moja panno. Nie wyobrażaj sobie, że po dzisiejszych wydarzeniach pozwolę ci tutaj zostać. Pani Seymour nie zaakceptowałaby tego na pewno. W jej oczach jesteś chodzącą obelgą dla jej siostry. I uważa, że po tym co się stało, pan Diaz musiałby być niespełna rozumu, aby jeszcze raz na ciebie spojrzeć.

– Ale nic się nie stało! – zaprotestowała rozpaczliwie Rhianna. Chociaż mogło się stać, przyznała w duchu. To on położył temu kres, nie ona, więc jeśli do niczego nie doszło, to nie było w tym jej zasługi.

Rhianna zabroniła sobie o tym myśleć. Chciała wymazać z pamięci tamte dziwne, mroczne doznania, jakie zawładnęły nią w ramionach Diaza.

To zdecydowanie zły pomysł, z bardzo wielu względów, powiedział wtedy, ale dopiero teraz zrozumiała, co miał na myśli. Dlaczego ją puścił. I dlaczego tym razem nie zrobił nic, aby zapobiec wyrzuceniu jej z Penvarnon na zawsze.

– I nic się nie stanie! – oznajmiła ponurym głosem panna Trewint. – Zaczynaj się już pakować. Od początku wiedziałam, że nic dobrego z ciebie nie wyrośnie. Dzisiaj dosłownie rzucałaś się na każdego mężczyznę, który na ciebie spojrzał. – Prychnęła z odrazą. – Powinnam była cię wygonić już dwa lata temu, kiedy skończyłaś szesnaście lat, ale dyrektorka szkoły nalegała, żebym pozwoliła ci przynajmniej zdobyć wykształcenie. – Potrząsnęła głową. – Posłuchałam jej, ale już dość. Jutro wyniesiesz się stąd na zawsze.

A dokąd pójdę, chciała zapytać Rhianna. Nie miała żadnych oszczędności, bo w kawiarni płacili jej nędzne grosze. Za co będzie żyła, zanim znajdzie sobie jakąś pracę? Ale nie odezwała się. Nie chciała kłócić się z ciotką. Ani błagać.

Potrafię zadbać o siebie, przypomniała sobie własne słowa. Przed chwilą był to jedynie pusty frazes, teraz będzie musiał nabrać treści.

Następnego ranka, kiedy Rhianna wpychała już ostatnie rzeczy do swej jedynej walizki, Carrie ostrożnie zajrzała przez uchylone drzwi do jej pokoju. Spozobiegła walizkę i oczy jej się rozszerzyły.

– O, Boże, więc to prawda! Rzeczywiście wyjeżdżasz! Kiedy schodziłam dzisiaj na dół, słyszałam, jak rodzice kłócili się w gabinecie. Wcześniej musiało dojść do awantury między mamą a Diazem, bo wypadł z domu, trzaskając drzwiami, i natychmiast odjechał z piskiem opon. – Milczała przez chwilę. – Mama powtarzała w kółko, że musisz wyjechać, a tata próbował przemówić jej do rozumu. Co się stało?

Rhianna przygryzła wargę.

– Twój kuzyn Diaz pocałował mnie na dobranoc – starała się, żeby zabrzmiało to nonszalancko. – Twoja mama i moja ciotka to zobaczyły i rozpętało się piekło.

Carrie wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

– Pewnie próbował tylko być miły, bo spostrzegł, że czułaś się urażona tym całym kelnerowaniem. Zresztą całkiem słusznie! – Carrie przysiadła na brzegu łóżka. – Przecież, powiedzmy sobie szczerze, dla niego jesteś zdecydowanie za młoda. On spotyka się z wyrafinowanymi kobietami, które bywają na premierach oper i na wyścigach w Ascot. Mama doskonale o tym wie. A skoro już o mamie mowa... – Na jej twarzy pojawił się wyraz uporu, jaki Rhianna widziała w pierwszym dniu ich przyjaźni. – Nie mogą cię wyrzucić tak po prostu na ulicę. Przecież nie masz dokąd pójść.

– Wracam do Londynu. – Rhianna uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Pamiętasz Jessopów, którzy zaopiekowali się mną po śmierci mamy? Przez cały czas utrzymywali ze mną kontakt i wielokrotnie zapraszali mnie do siebie. Nigdy nie pojechałam, bo ciotka Kezia żałowała pieniędzy na bilet. Zadzwoiłam do nich dziś rano i powiedziałam, którym pociągiem przyjadę. Obiecali wyjść po mnie na dworzec Paddington. Mogę zatrzymać się u nich do czasu znalezienia pracy i mieszkania.

– Dzięki Bogu! – zawołała Carrie. – Masz numer mojej komórki, prawda? Daj mi znać, jak dojedziesz na miejsce, i informuj mnie na bieżąco o wszystkim. Oxford jest blisko, więc liczę, że będziemy się często spotykać.

Rhianna wzięła głęboki oddech.

– Myślę, że będziesz się spotykała nie tylko ze mną.

– Nie tylko. – Na ustach Carrie pojawił się lekki, czuły uśmiech. – Simon przyjechał dziś rano, żeby przeprosić za Jimmy'ego, a przy okazji powiedział, że chce się znowu ze mną spotykać, tym razem na poważnie.

– W takim razie ostatni wieczór nie był taki całkiem zły. – Rhianna zdołała zmusić się do uśmiechu.

Rhianna stwierdziła, że jej twarz była znowu mokra od łez.

To stres, powiedziała sobie. Naturalna reakcja na wyjątkowo nienaturalną sytuację. Ale nie czas teraz rozpamiętywać nieszczęścia sprzed lat. Zresztą ostatnie pięć lat wcale nie było takie złe. Wręcz przeciwnie. Przeżyła sporo pięknych chwil, miała do czego wracać pamięcią. Spotkała się z autentyczną dobrocią Jessopów, który odnosili się do niej tak, jakby nigdy nie wyjeżdżała. Przyjaźń z Carrie, która bez trudu dostała się na studia w Oxfordzie, pozostała niezachwiana. No i poznała cudowną Marikę Fenton, emerytowaną aktorkę, prowadzącą wieczorowe kursy teatralne, która dzięki dawnym, zazdrośnie strzeżonym kontaktom załatwiała swym najlepszym uczniom stypendia, umożliwiające im studia w szkołach teatralnych.

Rhianna regularnie pisywała do ciotki Kezii, choć nigdy nie otrzymywała odpowiedzi. Ciotka zmarła nagle na atak serca. Rhianna dowiedziała się o tym od Francisa Seymoura, który poinformował ją również z wyraźnym zakłopotaniem o zostawionych przez pannę Trewint instrukcjach w kwestii pogrzebu. Wyraźnie oświadczyła, że nie życzy sobie obecności siostrzenicy przy kremacji, wszelka jej własność ma zostać sprzedana, a uzyskane w ten sposób środki wpłacone wraz z jej skromnymi oszczędnościami na konto Królewskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

Rhianna wstała i przeciągnęła się. Powinna skoncentrować się na dniu dzisiejszym, zamiast bez końca rozgrzebywać przeszłość. Na początek, zamiast spędzać noc na kanapie, należało skorzystać ze wspaniałego łóża. Wygodny materac i miękka poduszka zrobiły swoje i kiedy Rhianna wreszcie otworzyła oczy, był już jasny dzień.

Przez chwilę leżała jeszcze bez ruchu. To dzisiaj, pomyślała. Dzisiaj Carrie poślubi Simona, a mnie przy tym nie będzie. Jestem na środku oceanu z Diazem Penvarnonem. To nie zły sen. To się dzieje naprawdę.

Ponure rozmyślania przerwało jej pukanie do drzwi. Enrique przyniósł poranną kawę.

– *Buenos dias, senorita* – powitał ją z szacunkiem. – Piękny dzisiaj dzień, słońce i spokojne morze. *Senor* liczy, że zje pani z nim śniadanie.

Rhiannie cisnęły się na usta rozmaite odpowiedzi – wszystkie bez wyjątku niecenzuralne! – przypomniała sobie jednak, że Enrique wypełniał tylko rozkazy, i zmusiła się do uprzejmego podziękowania.

Z determinacją sięgnęła po kawę – tak mocną, gorącą i aromatyczną, że wstąpiło w nią nowe życie. Pysznic również pomógł. Włożyła białe dżinsy obcięte na wysokości kolan oraz koszulę w biało–zielone paski, którą nosiła poprzedniego dnia na plaży w Penvarnon. Na nogi wsunęła espadryle.

Związała włosy w koński ogon i podeszła do drzwi. Tym razem ustąpiły bez oporu. Odetchnęła głęboko i wyszła z kajuty, aby dołączyć do swego porywacza.

Pomimo wiatru było tak gorąco, że Rhianna z ulgą wyciągnęła się na zacienionym dolnym pokładzie. Starła się omijać wzrokiem mostek, na którym stał Diaz w rozpiętej koszuli. Co się ze mną dzieje? – pytała się w duchu. Widziała już przecież wielu mężczyzn, którzy mieli znacznie mniej na sobie. Zresztą Diaza również widziała już bez ubrania, choć wówczas była jeszcze zbyt młoda, by w pełni docenić ten widok. Ale jakoś nigdy nie zdołała go zapomnieć... Ciekawe, czy zabiorę ze sobą w nadchodzące puste lata obraz Diaza, wychodzącego z morza jak smagły, młody bóg? – pomyślała. A może silniejsze okażą się obrazy sprzed paru miesięcy?

Na przykład, gdy ponad głowami tłumu, kłębiącego się na przyjęciu wydanym przez sponsorów serialu, spostrzegła niespodziewanie Diaza. Nie zmienił się, choć od ich ostatniego spotkania upłynęło pięć lat. Był pogrążony w rozmowie z prezesem Apeksu i jego żoną.

I nagle, pod wpływem jakiegoś niezrozumiałego impulsu, zaczęła się przepychać do niego przez tłum.

– Cudownie! – zawołał sir John Blenkinsop na jej widok. – Diaz, pozwól, że przedstawię ci naszą prześliczną gwiazdę, dzięki której *Duma zamku* zajmuje najwyższe pozycje w rankingach. Rhianno, moja droga, to pan Diaz Penvarnon, jeden z najcenniejszych klientów Apex Insurance.

– Znamy się już z panną Carlow, sir Johnie – powiedział Diaz. – Określenie „cudownie” jest wyjątkowo trafne. – Przesunął pełnym uznania spojrzeniem po białej sukni z brokatu z dość śmiałym wycięciem, ujął bezwładną dłoń Rhianny i musnął ciepłymi wargami jej policzek. – Dawno się nie widzieliśmy – powiedział. – Cieszę się, że odniosłaś sukces po tak pospiesznym wyjeździe z Polkernick. Bałem się, że na mój widok znowu rzucisz się do ucieczki.

– Teraz jestem nieco odporniejsza – powiedziała chłodno, choć chciała krzyknąć: Ależ ja wcale stamtąd nie uciekłam, zostałam wypędzona... – Wydaje mi się, że sir John daje ci znaki. Chyba chce ci kogoś przedstawić. – Przesłała mu olśniewający uśmiech. – Baw się dobrze w Londynie.

I odeszła, nie oglądając się za siebie, choć serce biło jej tak mocno, że niemal tłuło się o żebra. Spotkałam go, myślała. Rozmawiałam z nim. I na tym koniec. Nie ma sensu marzyć, pragnąć, by wszystko było inaczej. Bo to niemożliwe.

Była już w połowie schodów, gdy dogonił ją głos Diaza. Zawołał jej imię. Zatrzymała się i aż do bólu zacisnęła palce na mosiężnej poręczy. Obejrzała się niechętnie.

– Najwyraźniej znamy zupełnie inne definicje odporności, Rhianno, skoro uciekasz przede mną – powiedział spokojnym, opanowanym głosem.

– Ależ skąd. – Dumnie uniosła głowę. – Dla mnie takie przyjęcia to praca, nie impreza towarzyska. Pojawiłam się, spełniłam obowiązek wobec sponsora, a teraz mogę wracać do domu.

– Zmień plany – poprosił cicho. – Zjedz ze mną obiad.

– Z przyjemnością – usłyszała własną, zaskakującą, niewiarygodną odpowiedź.

Wszelka mądrość i zdrowy rozsądek opuściły ją w chwili, gdy na niego spojrzała. Była zgubiona.

– Spostrzegłem cię, jak tylko wszedłem dzisiaj na salę – powiedział Diaz, gdy już zasiedli naprzeciw siebie przy oświetlonym świecami stoliku w niewielkiej włoskiej *trattorii*. – Zamierzałem podejść do ciebie zaraz po wymianie powitalnych grzeczności z gospodarzem.

Rhianna nie mogła sobie później przypomnieć, co jedli, choć z pewnością było to pyszne. Po prostu całkowicie oddała się przyjemności bycia z nim, choćby przez tę krótką, kradzioną chwilę.

Znacznie później, kiedy wyszli już na ulicę i Diaz wezwał dla niej taksówkę, zapytała nieco zachrypniętym głosem:

– Masz może ochotę na filiżankę kawy przed snem?

Zdawała sobie sprawę, że popełnia niewybaczalny błąd, ale po prostu nie mogła się z nim rozstać.

– Dziękuję – odparł spokojnie. – To dobry pomysł.

Ludzie wychodzili właśnie z teatrów, więc na ulicy panował ogromny ruch. Rhianna siedziała przy nim w taksówce w milczeniu, z rękami złożonymi na kolanach. Czekała.

Nie musiała czekać zbyt długo. Gdy Diaz wziął ją w ramiona, przyłgnęła do niego natychmiast i rozchyliła wargi na przyjęcie jego gorących pocałunków. Przemknęło jej jeszcze przez głowę, że na szczęście sublokatorka już się wyprowadziła, więc będą sami, a potem przestała myśleć. Była już tylko jednym wielkim pożądaniem. I nie liczyło się nic poza tym, że była z nim. Pozwoliła sobie na chwilę całkowitego szczęścia i czystej namiętności.

– *Señorita, señorita*, proszę tu przyjść! Szybko! – Na twarzy Juana gościł pełen zachwyty uśmiech.

Wyrwana z zamyślenia Rhianna poszła za nim na burzę, gdzie już czekał Diaz.

– Co się stało? – zapytała oschle, ponieważ wspomnienia wprawiły ją w niepokój i zdenerwowanie.

– Nic. – Spojrzał na nią, wyraźnie zaskoczony ostrym tonem. – Spójrz tam.

Rhianna oniemiała z zachwyty na widok smukłego, srebrzystego ciała, które wyskoczyło z fal, zrobiło w powietrzu spiralę i wróciło do morza, rozchlapując wodę ogonem. W jego ślady poszło kilka innych. Skakały, szybowały w powietrzu, a na wszystkich pyszczkach malował się szeroki uśmiech, przypominający sierp księżyca.

– Och, jakie cudowne! – Przestała udawać zblazowaną. Wychyliła się za reling, nie mogąc oderwać wzroku od harców delfinów. Jej twarz rozpromieniła się z radości. – Widziałeś kiedykolwiek coś równie pięknego?

– Nieczęsto – odparł Diaz cicho. – I tylko w snach.



Rhianna zorientowała się nagle ze zdumieniem, że patrzy na nią. Jak mógł mówić takie rzeczy po tym wszystkim, co się stało? Czego od niej chce? Czy nie dość już wycierpiała?

– Powiedz, ile czasu zajmie nam dotarcie do miejsca przeznaczenia?

– Przybijemy do Puerto Caravejo jutro wczesnym rankiem.

– Nigdy nie słyszałam tej nazwy. Jest tam lotnisko?

– Nie. Tylko przyjemna marina i parę dobrych restauracji. Ale możesz polecieć na Gatwick z Oviedo. – Diaz spojrział na zegarek. – Pewnie już wyszli z kościoła i zasiadają do uczyty weselnej. Może wzniesiemy za nich toast?

– Za szczęście młodej pary? – zapytała Rhianna z ironią i potrząsnęła głową. – Nie.

Diaz siedział przez chwilę w milczeniu, z mocno zaciśniętymi ustami.

– Naturalnie zdaję sobie sprawę, że to życzenie może się nie spełnić – powiedział w końcu i uniósł do góry kieliszek białego wina. – Więc może: za małżeństwo – I wypił.

– Wybacz, ale i tego toastu nie spełnię.

– Straciłaś go, Rhianno! – rzucił gniewnie.

– Zaakceptuj to wreszcie.

Rhianna wstała.

– Chyba zejść pod pokład, tam jest chłodniej – powiedziała, ale pomyślała: muszę uwolnić się od twojego widoku, który budzi we mnie bolesne wspomnienia. – Właściwie mogę już zacząć się pakować, żebym rano była gotowa do zejścia na ląd.

– Nie ma pośpiechu – zauważył Diaz z lekkim rozbawieniem. – Zrobisz, jak zechcesz, ale zalecałbym stary, hiszpański obyczaj sjesty.

– Dziękuję za troskę – odparła bez uśmiechu.

– Wydaje mi się jednak, że mam już dość starych hiszpańskich zwyczajów. Do końca życia.

Na dole panował przyjemny chłód dzięki klimatyzacji i lekki półmrok, bo ktoś – zapewne Enrique – zasłonił okna.

Z ulgą opadła na wygodną kanapę. Zaraz jednak przekonała się, że i tu nie zdołała uwolnić się od bolesnych wspomnień. Przed jej oczami zaczęły znowu przesuwać się obrazy z przeszłości.

TTLRR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jej mieszkanie mieściło się na pierwszym piętrze. Wbiegli po schodach, roześmiani i bez tchu, trzymając się za ręce. Pod drzwiami zaczęli się całować. W holu niemal rzucili się na siebie. Diaz niecierpliwie odsunął skraj sukni z białego brokatu, by dotknąć wargami jej piersi, Rhianna wsunęła dłonie pod jego rozpiętą nie wiadomo jak i kiedy koszulę.

– Rhianno... – wyszeptał Diaz.

– Rhianna? – rozległ się równocześnie inny, trochę niepewny głos.

Odwróciła się gwałtownie. W drzwiach salonu stała drobna, smukła dziewczyna z potarganymi włosami, drżącymi ustami i oczami zapuchniętymi od płaczu.

– Donna? – wyszeptała z niedowierzaniem.

– Co ty tutaj robisz?

– Musiałam wrócić, nie miałam dokąd pójść – załkała. – Przepraszam, Rhianno. Błagam, postaraj się zrozumieć... – W tym momencie dostrzegła stojącego za przyjaciółką Diaza i zakryła ręką usta. – Ja... ja myślałam, że będziesz sama. Nie wiedziałam...

– Donno, pozwól sobie przedstawić Diaza Penvarnona. – Rhiannie wydawało się, że to ktoś inny mówi jej ustami, ktoś spokojny i opanowany. – To kuzyn mojej przyjaciółki Carrie Seymour, o której ci wspominałam. Diaz, poznaj Donnę Winston, moją koleżankę z planu *Dumy zamku*. Do niedawna była moją współlokatorką, zanim znalazła sobie... coś innego.

– Co najwyraźniej zawiodło jej oczekiwania – skomentował Diaz spokojnie. – Pójdę już. Mogę jutro do ciebie zadzwonić?

– Pójdę zaparzyć kawę – wyszeptała Donna zdławionym głosem i umknęła do kuchni.

Diaz objął Rhiannę i spojrzał jej w oczy ze smutnym uśmiechem.

– Jak widzę, czasami dramat jest kontynuowany również poza ekranem.

Kłopoty z facetem?

– Na to wygląda. Tak mi przykro...

– Mnie również. Ale przyjdzie jeszcze nasz czas, Rhianno. Obiecuję.

Diaz zadzwonił następnego dnia.

– Jak twoja koleżanka?

– Nadal w potrzebie – wyznała, ale jej humor poprawił się w jednej chwili, choć była wykończona po całonocnym wysłuchiwanie płaczliwych narzekań Donny.

– Muszę więc uzbroić się w cierpliwość

– stwierdził z pełną rozbawienia rezygnacją. – Ale może mimo wszystko moglibyśmy spotkać się wieczorem? Może obejrzelibyśmy jakiś film?

– Tak! – zawołała z rozanielonym uśmiechem. – Cudownie!

Donna, która obudziła się bardzo późno, niemal przez cały dzień snuła się po mieszkaniu półprzytomna. Dopiero późnym popołudniem wyszła na spotkanie z agentem.

Rhianna odetchnęła z ulgą i modliła się w duchu, żeby koleżanka odwiedziła przy okazji biuro wynajmu mieszkań. Przecież wie, że nie może tutaj zostać, myślała, zanurzając się z rozkoszą w wannie.

Była jeszcze w szlafroku, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Ale mu się śpieszy, pomyślała z rozbawieniem, bo do umówionego spotkania pozostało jeszcze czterdzieści minut. Z uśmiechem otworzyła drzwi.

– Cześć, Rhianno – rzucił Simon i wszedł do mieszkania, nie czekając na zaproszenie. – Jesteś sama? To dobrze. Musimy poważnie porozmawiać.

– Nie teraz. Spodziewam się gościa.

I to w dodatku takiego, który absolutnie nie powinien cię tutaj spotkać, dodała w myślach.

– Trudno. – Podszedł do narożnej szafki w salonie i nalał sobie hojną ręką whisky. Kiedy odwrócił się do niej, na jego twarzy malował się posepny gniew. – Powiedziała ci?

– Tak – odparła Rhianna. – Już wiem, że ją porzuciłeś i w dodatku zarzuciłeś jej, iż celowo zaszła w ciążę, aby cię zmusić do ślubu. Podobno kazałeś jej przeprowadzić aborcję. Popisałeś się!

– A ty jesteś, oczywiście, po jej stronie – warknął. – Dałaś się zwieść tym niewinnym, brązowym oczętom. Nie musiałem jej specjalnie namawiać. Zauważyłaś to z pewnością tamtej nocy, kiedy przyłapałaś nas razem.

Nie zapomniała. Rhianna rzadko miewała migrenę, ale wówczas złapał ją tak silny atak, że wcześniej wróciła z przyjęcia. Usłyszała jakiś hałas w salonie, więc otworzyła drzwi i stanęła jak wryta na widok Donny i Simona. Leżeli nadzy, spleceni w miłosnym uścisku na dywanie przed kominkiem i uprawiali seks.

Donna spostrzegła ją pierwsza i krzyknęła. Simon gwałtownie wysunął się z ciała partnerki, z większym pośpiechem niż finezją. Rhianna umknęła do swojego pokoju, usiadła na brzegu łóżka i z trudem powstrzymywała mdłości.

Odetchnęła głęboko, żeby odepchnąć od siebie tamten widok.

– Zapewniam cię, że nie jestem po niczyjej stronie – westchnęła gorzko.  
– Ale Donna wczoraj groziła, że popełni samobójstwo.

– To takie głupie, babskie gadanie – stwierdził lekceważąco. – Nie przejmuj się. Chyba zgodzisz się ze mną, że to dziecko nie powinno przyjść na świat? Nie mogę z powodu jednej pomyłki stracić wszystkiego, czego pragnąłem przez całe życie.

– Chyba całej serii pomyłek. – Patrzyła na niego z dumnie uniesioną głową, pytając się w duchu, co się stało z tamtym Simonem, którego znała od lat i którego kiedyś pragnęła. Zazdrościła go Carrie tak bardzo, że czasem wstydziała się spojrzeć przyjaciółce w oczy. Teraz wstydziała się jeszcze bardziej.

– Na litość boską, Rhianno! Przecież wiesz, jak zareagowałaby Carrie, gdyby się o tym dowiedziała! – zawołał i pociągnął potężny łyk whisky.

– Tak, wiem – przyznała gorzko. – Zapewniam cię, że ode mnie się nie dowie.

– Świetnie. A więc zrobisz, co trzeba? Donna ci ufa i możesz ją nakłonić do podjęcia odpowiedniej decyzji. Jeśli nie ze względu na mnie, to dla dobra Carrie. – Dopił szkocką i odstawił szklaneczkę. – Dobra z ciebie dziewczyna – powiedział powoli. – A w tym szlafroku wyglądasz rewelacyjnie. Założę się, że nie masz nic pod spodem. Pozwolisz mi się przekonać? Ze względu na dawne, dobre czasy?

– Nie było żadnych „dawnych, dobrych czasów”. – Spojrzała na niego z kamienną pogardą. – Wynoś się stąd i to już.

Odwrócił się do wyjścia i wyraz jego twarzy zmienił się gwałtownie. Rhianna spojrzała ponad jego ramieniem. Diaz stał u szczytu schodów i obserwował ich ze zmarszczonymi brwiami.

– A więc to jest ten oczekiwany adorator – rzucił kpiąco Simon. – No, no, no. Witaj i żegnaj, Diaz. Życzę miłego wieczoru. – Mrugnął do Rhianny i zbiegł po schodach.

Rhiannie zaschło w ustach z napięcia. Wiedziała, że Diaz zaraz zacznie jej zadawać pytania, na które nie będzie mogła odpowiedzieć.

– Czy Simon ma zwyczaj wpadać tu bez zapowiedzi? – zwrócił się do niej, jak tylko zamknęły się za nim drzwi.

– Zgląda od czasu do czasu.  
– Carrie nie wspominała, że się spotykacie.  
– Pewnie uznała, że nie warto o tym mówić. – Rhianna wzruszyła ramionami.

– Czy zwykle przyjmujesz go tak ubrana, a raczej tak rozebrana?  
– Oczywiście, że nie! – Przynajmniej to oburzenie było szczere. – I nie spodziewałam się go dzisiaj, jeśli o to chciałeś zapytać.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, co o tym myśleć – przyznał. – Nie takiego powitania się spodziewałem. A gdzie wierzba płacząca? – Rozejrzał się po mieszkaniu.

– Wyszła – powiedziała Rhianna. Diaz uniósł brwi.

– Nareszcie jakaś dobra wiadomość – powiedział cicho. – To może zapomnimy o kinie i zostaniemy tutaj?

– Niestety, Donna niedługo wróci. Wygląda więc na to, że kino albo nic. A biorąc pod uwagę twój obecny nastrój, skłonna jestem raczej wybrać to drugie.

Diaz wyszedł rozgniewany, a ona ukryła twarz w dłoniach. Wtedy wydawało jej się, że znalazła się na samym dnie, że gorzej już być nie może. Teraz wiedziała, jak bardzo się myliła.

Rhianna wstała z kanapy i odgarnęła włosy z twarzy. Zabierz się do pakowania, nakazała sobie stanowczo, zamiast pogrążyć się w ponurym rozpamiętywaniu przeszłości. Otworzyła szafę i obrzuciła badawczym spojrzeniem rozwieszoną w niej garderobę. Zdecydowała się zostawić na jutro lnianą, kawową sukienkę, a resztę ubrań spakowała. Postawiła torbę podróżną na stoliku, a wtedy z wierzchniej kieszonki wypadła średniej wielkości brązowa koperta. Była zaadresowana do niej nieznanym charakterem pisma. W środku znajdował się folder ze zdjęciami i kartka.

Usiadła na łóżku, zapaliła lampkę i najpierw przebiegła wzrokiem list.

*Droga panno Carlow,*

*kiedy wprowadziliśmy się do mieszkania po pani zmarłej ciotce, znaleźliśmy to za łóżkiem w sypialni, więc zapewne należało do niej. Pomyśleliśmy, że może chciałaby to pani mieć, dlatego pozwoliliśmy sobie umieścić to w pani bagażu.*

*M. Henderson.*

A więc jednak otrzymałam spadek po ciotce Kezii, pomyślała Rhianna.

Otworzyła folder i wytrząsnęła z niego plik zdjęć. Wszystkie zostały zrobione w Penvarnon, ale na żadnym nie było krajobrazów, wyłącznie ludzie. I to fotografowani zniecka, niekiedy w ruchu, więc niektóre zdjęcia były nieostre, zamazane.

Na kilku Rhianna rozpoznała Francisa Seymoura. Przeważnie jednak przedstawiały innego mężczyznę. W pierwszej chwili pomyślała, że to Diaz, potem zorientowała się, że tak mógłby wyglądać Diaz za dwadzieścia lat – szerszy w barach, tęższy, przyprószony siwizną. Podobieństwo nie budziło jednak najmniejszych wątpliwości. Bez wątpienia miała przed sobą podobizny jego ojca, Bena Penvarnona.

Na jednym ze zdjęć zobaczyła zgarbioną kobietę, siedzącą na tarasie z opuszczoną głową. Wyglądała, jakby zwisała bezwładnie na krześle. Dopiero po bliższym przyjrzeniu się Rhianna dostrzegła, że kobieta siedzi w wózku inwalidzkim. Jakie to okrutne, że ciotka Kezia sfotografowała swoją pracodawczynię, Esther Penvarnon, w takim stanie.

Na pozostałych odbitkach znajdowała się Moira Seymour, fotografowana ze znacznej odległości, czasem wręcz trudna do rozpoznania. Na jednej stała na ścieżce prowadzącej na plażę i oglądała się przez ramię, jakby wyczuła wycelowany w nią obiektyw. Na innych wychodziła z krzaków, rozsuwając



gałązki, a jej twarz była blada i pozbawiona wyrazu. Albo stała pod drzewem w towarzystwie męża.

Było w tych zdjęciach coś dziwnego, ukradkowego. Rhianna spojrzała na nie jeszcze raz i z niesmakiem wsunęła je z powrotem do koperty.

A właściwie próbowała je tam wsunąć, bo przeszkodziła jej złożona kartka, której dotychczas nie zauważyła.

Czek. Na dwadzieścia trzy funty. Wystawiony na nazwisko K. Trewint, z podpisem Benjamina Penvarnona. Nosił datę sprzed dwudziestu pięciu lat i nie został zrealizowany.

Rhianna wpatrywała się w czek z najwyższym zdumieniem. Jak ciotka mogła go przeoczyć? Przecież była osobą tak oszczędną, wręcz skąpą, że przelałaby na swoje konto nawet dwadzieścia trzy pensy, a o takiej sumie zapomniała?

Pospiesznie i z niezrozumiałą niechęcią wrzuciła cały pakiet do torby i pobiegła do łazienki. Rozebrała się szybko i weszła do kabiny prysznicowej. Zaciekle wcierała w ciało ulubiony żel, jakby musiała się dokładnie odkazić. Wreszcie zakręciła prysznic i westchnęła z ulgą. Zwinęła włosy, żeby wycisnąć z nich wodę i wyszła z kabiny.

Szum wody tłumił dotychczas wszystkie dźwięki, więc dosłownie zdrętwiała na widok stojącego w drzwiach Diaza. Obserwował ją. Czekał.

Nie było sensu pytać, co tu robi, ponieważ doskonale wiedziała, po co przyszedł. Musiała jednak przerwać to upiorne, pełne nieznośnego napięcia milczenie.

– Diaz... nie... – szepnęła błagalnie.

– Jesteś taka piękna – szepnął niemal z bólem. Sięgnął po jeden z ręczników i powoli, bez pośpiechu zaczął nim osuszać jej skórę.

– Dlaczego to robisz? – zaprotestowała roztrzęsionym głosem. – Przecież mną gardzisz?

– Bo pomimo tego, co robiłaś z Simonem Rawlinsem, ja nie przestałem cię pragnąć, choć Bóg mi świadkiem, że próbowałem – odpowiedział spokojnie.

Rhianna zrozumiała, że powinna go powstrzymać i to natychmiast. Wyznać mu wszystko, zanim będzie za późno.

– Proszę, Diaz! – zawołała gorączkowo. – Musisz mnie wysłuchać. Nie rozumiesz...

– Nie – przerwał jej. – To ty nie rozumiesz.

Wziął ją na ręce, dalsze protesty zdławił mocnym pocałunkiem i zaniósł do pokoju. Położył ją na śnieżnobiałym prześcieradle, zdjął szorty i wyciągnął się przy niej całkiem nagi.

– Muszę raz na zawsze wymazać go z twojej pamięci – oznajmił tonem towarzyskiej konwersacji, spoglądając w jej rozszerzone z przerażenia oczy. – Przekonać cię, że nie możesz żyć przeszłością, Rhianno, i uwolnić cię.

– Diaz, nie! Muszę ci coś powiedzieć, proszę.

– Dobrze – mruknął. – Ale nie teraz. Porozmawiamy potem.

Pochylił się i zaczął całować jej usta, powoli i uwodzicielsko. Stopniowo odbierał jej rozsądek i wolę oporu. Kiedy wreszcie uniósł głowę, Rhianna leżała bez tchu, oniemiała, z mocno bijącym pulsem, i przyglądała mu się spod rzęs.

– Powinienem kochać się z tobą już parę tygodni temu – stwierdził zduszonym głosem. – Tamtego wieczoru, kiedy zastałem go u ciebie. Ale wtedy byłem zbyt wściekły. Słusznie kazałaś mi wyjść, choć wiem, że mnie pragnęłaś. Potem, kiedy przekonałem się, że nadal z nim sypiasz, nie chciałem

nawet zbliżyć się do ciebie, nie chciałem cię więcej dotknąć... po nim. – Usta Diaza drgnęły.

– A jednak jestem tutaj. Pragnę cię tak bardzo, że zapominam o rozsądku i przyzwoitości, o wszystkim, co mogłoby nas rozdzielić. – Jego dłoń przesuwiała się powoli po brzuchu Rhianny, aż wreszcie objęła miękką wypukłość jej piersi. Musnął kciukiem brodawkę, która ożyła natychmiast.

– Możemy nawet zawrzeć pewien pakt – wyszeptał. – Obustronnie korzystny. Ja uwolnię cię od Simona, a ty, moja śliczna Rhianno, uwolnisz mnie od siebie. I może wreszcie oboje zaznamy spokoju.

Wziął do ust różowy pączek i zaczął go pieścić językiem. Rhianna gwałtownie wciągnęła powietrze i instynktownie wygięła się ku niemu. Po tych wszystkich filmowych scenach miłosnych, w których angażowała wyłącznie mózg, aby przekonująco odegrać rozkosz, przestała wreszcie grać i poznała rzeczywistość, o której tylko śniła przez długie, samotne lata od czasu, gdy miała osiemnaście lat. Diaz Penvarnon znowu wziął ją w ramiona i kochał się z nią.

Nie miała poczucia winy. Zniknęły cienie przeszłości. Byli tylko oni dwoje, choć przez chwilę razem. Wiła się pod jego dotykiem, jej skóra płonęła, nie przypuszczała nawet, że doznania mogą być tak silne, tak intensywnie, niemal boleśnie cudowne.

Nie przestawaj, tłukło jej się po głowie. Nigdy nie przestawaj... Jej ciało rozpływało się, było czystym podnieceniem.

– Teraz, kochanie – wyszeptał Diaz. Rhianna instynktownie ujęła jego męskość i drżącymi rękami skierowała ją w siebie.

I nagle, pomiędzy jednym uderzeniem serca a drugim, wszystko się zmieniło. Nie spodziewała się takiego bólu. Zesztywniała i krzyknęła, zanim

zdążyła nad sobą zapanować. Na jej czoło wystąpiły krople potu, mocno wbiła zęby w dolną wargę.

Diaz nagle znieruchomiał.

– Co jest? – zapytał rozgorączkowanym, ochrypłym głosem. – Co się stało? Powiedz, kochanie... Spojrzał na nią, na jej przerażone, zaszokowane oczy i powoli zaczęła do niego docierać prawda. – O, mój Boże – wyszeptał i wysunął się z niej. – Nigdy dotąd tego nie robiłaś. – To było stwierdzenie, nie pytanie. Uniósł się na łokciu i spojrzał na nią. – Simon Rawlins nie był twoim kochankiem i nie nosisz jego dziecka. Bo jeszcze przed chwilą byłaś dziewicą.

– Przepraszam. – Tyle tylko zdołała wyjąkać. – Tak mi przykro.

– A jednak – ciągnął Diaz, jakby w ogóle jej nie słyszał – zachęcałaś mnie, bym... cię uwiódł. Dlaczego?

– Bo cię pragnęłam – powiedziała, ale w duchu krzyczała: *kocham cię, zawsze cię kochałam i zawsze cię będę kochała*. Tych niewypowiedzianych słów zapewne wolałby nie słyszeć. Dlatego nie zostały wymówione. Głęboko nabrała powietrza. – Już dawno postanowiłam, że ten pierwszy raz musi być z kimś, kto mi się naprawdę podoba. Chciałam tego naprawdę, musisz mi uwierzyć.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał. – Wydaje ci się, że grasz jakąś rolę w serialu? Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy o Simonie? Dlaczego pozwoliłaś mi wierzyć, że masz z nim romans?

– Bo chciałaś tak myśleć – powiedziała matowym, bezdźwięcznym głosem i objęła się ramionami, jakby w obronie przed nim. – Moja mama odebrała męża twojej matce. Więc ja musiałam być tą kobietą, która próbuje odebrać Carrie Simona. Pewnie uznałeś, że historia lubi się powtarzać. Idealny schemat.

– Nie, Rhianno – mruknął, po czym dodał z większą mocą: – To bez sensu. Pozwalałaś mi oskarżać cię o romans z Simonem i nie powiedziałaś nawet słowa w swojej obronie. Dlaczego? Twierdzisz, że zawsze mnie pragnęłaś, ale zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, żebyśmy nigdy nie byli razem. Dlaczego?

– Ze względu na powikłaną historię naszych rodzin. Gdyby wyszło na jaw, że jesteśmy kochankami, natychmiast wygrzebano by z zapomnienia tamtą dawną aferę. Mama na to nie zasłużyła. Podobnie jak twoja matka, która jeszcze żyje i mogłaby poczuć się dotknięta. Jak sądzisz, jak zareagowałyby na informację, że sypiasz z córką Grace Trewint? Czy mógłbyś już odejść? Chciałabym zostać sama.

– Nic z tego – odparł Diaz. – Nigdzie się stąd nie ruszę. – Objął ją i zaklął pod nosem na widok niemej obawy w jej oczach. – Chcę tylko trzymać cię w ramionach. I wydaje mi się, że ty również tego potrzebujesz.

W końcu jednak Diaz wstał.

– Teraz wyjdę, bo zapewne potrzebujesz odrobiny prywatności, ale wrócę, Rhianno. Ciągle jeszcze mamy sobie to i owo do wyjaśnienia. Sama tak mówiłaś.

– Tak, ale to było... przedtem. Nie wiem, co jeszcze miałabym ci powiedzieć.

– Coś bardzo prostego – mruknął niskim, gardłowym głosem. – Prawdę.

Kiedy została sama, sprząła z prześcieradła zdradzieckie plamy krwi i znowu wzięła prysznic. W pół godziny później, z wysuszonymi włosami, umalowana, ubrana w kawową sukienkę, zwinęła się w rogu kanapy i zaczęła się zastanawiać.

Diaz chciał prawdy. Przekonał się ponad wszelką wątpliwość, że nigdy nie była kochanką Simona i nie nosiła jego dziecka. Dlaczego to mu nie wystarczało? Czemu chciał wiedzieć więcej?

– Donno – szepnęła do siebie. – Donno Winston, żałuję, że cię spotkałam. Wolałabym nie wiedzieć o twoim istnieniu.

Zaczął się tak niewinnie... Młoda aktoreczka, która dostała rolę guwernantki Marthy Webb w *Dumie zamku*, pragnęła wyprowadzić się z ciasnego mieszkania, które dzieliła z trzema koleżankami. Rhianna dysponowała wolnym pokojem, więc oddała go do dyspozycji Donny, dopóki ta nie znajdzie własnego lokum.

Dobrze im się razem mieszkało, ale Rhianna zorientowała się dość szybko, że znajomość z młodszą o rok koleżanką nigdy nie przerodzi się w przyjaźń.

Pewnego wieczoru, po całym dniu wyczerpujących prób, wpadły do najbliższej pizzerii, zbyt zmęczone, by ugotować coś w domu. Po skończonym posiłku Rhianna zamierzała jeszcze zamówić kawę, gdy niespodziewanie usłyszała męski głos:

– Co za miłe spotkanie.

Podniosła wzrok. Nad nią stał uśmiechnięty Simon. Unikała go starannie od czasu pamiętnego spotkania na podwórzu za stajniami i z powodzeniem udawało się jej synchronizować wizyty u Carrie w Oxfordzie z jego nieobecnościami.

– O, Simon. Cześć. – Próbowała udawać radość ze spotkania.

Simon spojrzał na Donnę, zauważył twarz w kształcie serca i ogromne, brązowe oczy, i jego uśmiech stał się szerszy.

– Nie przedstawisz mnie?

Nie miała wyjścia, poznała ich ze sobą, ale zaraz dała znak kelnerce, by przyniosła rachunek.

– Chcesz wypić kawę w domu? – zapytała Donna z lekkim zawodem, ale nagle rozpromieniła się, a jej oczy zabłyśły. – Może przyłączysz się do nas, skoro jesteście z Rhianną starymi przyjaciółmi?

– Z przyjemnością.

Już w następnym tygodniu Donna zaczęła znikać z domu, ale Rhianna podejrzewała ją o spotkania z jednym z asystentów producenta. I zapewne pozostałaby w błogiej nieświadomości aż do dzisiaj, gdyby nie tamta pechowa migrena.

Kiedy tylko za Simonem zamknęły się drzwi, ruszyła na poszukiwanie Donny. Znalazła ją skuloną w rogu kanapy, otuloną szlafrokiem i ściskającą w rękę wilgotną chusteczkę do nosa.

– Tak mi... tak mi przykro – załkała.

– Przykro? – powtórzyła Rhianna z niedowierzaniem. – Na Boga, Simon jest zaręczony z moją najlepszą przyjaciółką, Donno! Za parę miesięcy biorą ślub. Zaproszenie leży tu, na półce nad kominkiem.

– Tak, wiem. Ale nie ożeni się z nią – dodała buntowniczo. – Bo zakochał się we mnie.

– Nie – stwierdziła Rhianna bez ogródek. – Simon zrobił po prostu mały skok w bok, bo tym jest dla niego wasz romans, ale nigdy nie opuści Carrie. Mogę ci to zagwarantować.

– Jesteś po prostu zazdrosna! – zawołała Donna przez łzy. – Przed laty sama chciałaś go zdobyć, okropnie mu się narzucałaś. Ale zostaliście przyłapani i w rezultacie ciotka wyrzuciła cię z domu. Simon mi o wszystkim opowiedział.

– Okłamał cię – poinformowała ją Rhianna zimnym głosem. – Ale to teraz nieważne. Budzicie we mnie niesmak, oboje. – Odetchnęła głęboko. – Musisz się wyprowadzić. Po tym, co się stało, nie mogę pozwolić ci tutaj zostać.

– Co chcesz zrobić? – zapytała Donna. – Wyśpiewasz wszystko swojej przyjaciółce?

– Wręcz przeciwnie – odparła Rhianna. – Poczekam, aż Simon odzyska rozum.

Donna ruszyła do drzwi. Po godzinie już jej nie było, zapewne poszła do Simona. Rhianna nie pytała, musiała już tylko wysłuchiwać na planie jej przechwałek, jakiego to ma cudownego, seksownego chłopaka, który zafundował jej wyjazd do Nassau.

W kilka tygodni później Donna stanęła znów na progu jej domu i wyznała, zalewając się łzami, że zaszła w ciążę, a Simon zrzucił maskę i powiedział jej z brutalną szczerością, że ich romans dobiegł końca i Donna musi pozbyć się dziecka.

– A ja ciągle go kocham – szlochała rozpaczliwie. – Nie mogę bez niego żyć. Ale jak on mógł kazać mi pozbyć się naszego dziecka?

Wbrew własnej woli Rhianna została wciągnięta w rozgrywkę Simona z Donną, co miało niszczący wpływ na jej stosunki z Diazem. Po tym wieczorze, kiedy zastał u niej Simona, nie pokazywał się przez niemal dwa, piekielnie długie i okropnie nieszczęśliwe tygodnie. Potem poszła na wieczorny bankiet po premierze sztuki na West Endzie, w której jej przyjaciółka ze szkoły teatralnej zagrała znaczącą rolę, i pierwszą osobą, jaką zobaczyła po wejściu na salę, był Diaz.

– Co tu robisz? – zapytała, kiedy do niej podszedł.



– Poprosiłem przyjaciela dziennikarza, żeby wybadał firmę odpowiedzialną za twój PR – przyznał smętnie. – Zapewnili, że tu będziesz, więc zdobyłem zaproszenie.

Popatrzyła na niego niepewnie.

– Masz mi coś ważnego do powiedzenia?

– Tak. Muszę cię przeprosić. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie poza tym, że Simon Rawlins nigdy nie należał do moich ulubieńców. Prawdę mówiąc, nie budzi we mnie zaufania. – Zamilkł i rozejrzał się po sali. – Mnóstwo osób chciałoby z tobą porozmawiać, bo patrzą na mnie takim wzrokiem, jakby mieli w oczach sztylety. Odłóżmy więc wyjaśnienia na później.

Pocałował ją w rękę i opuścił bankiet. Rhianna również wyszła najwcześniej, jak się dało. W taksówce rozmyślała wyłącznie o Diazie, miała nadzieję, że nie każe jej zbyt długo na siebie czekać. Wbiegła na piętro i stanęła jak wryta. W mieszkaniu paliły się chyba wszystkie światła. Na stole nakrytym jej najlepszym koronkowym obrusem stała porcelanowa zastawa i kryształowe kieliszki, w ceramicznych świecznikach paliły się już wysokie świece barwy kości słoniowej.

Kiedy weszła Donna z młynkami do soli i pieprzu, Rhianna zwróciła się do niej, unosząc brwi ze zdumienia.

– Co się tu dzieje?

– Simon ma wpaść. – Na twarzy dziewczyny malował się wyraz ogromnego napięcia. – Zadzwoił dzisiaj i powiedział, że chce ze mną porozmawiać.

– I ty gotujesz dla niego obiad? W moim mieszkaniu?! – Rhianna aż trzęsła się z oburzenia.

– Wiedząc, co myślę o nim i o jego postępowaniu? Jak śmiałaś?! – Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. – To już koniec, Donno. Oddaj mi swój klucz i wyjdź.

– Błagam, Rhianno, pozwól mi zostać. Jeszcze ten jeden, ostatni raz. W mojej klitce nie można spokojnie porozmawiać. A ja muszę zobaczyć się z Simonem, po prostu muszę. Nie rozumiesz?

– Głos Donny załamał się. – Coś się w nim zmieniło. Czuję to, wiem! Mam jak najlepsze przeczucia.

Rhianna wskazała jej zaproszenie oparte o zegar na kominku.

– Poznajesz? Ślub nie został odwołany. On cię zwodzi, Donno. Mąci ci w głowie, ale nigdy nie zrezygnuje z Carrie i w głębi serca doskonale o tym wiesz.

– Co ty możesz wiedzieć o sercu?

– Zapewne więcej niż sądzisz. – Rhianna przeszła do sypialni i zaczęła szybko i sprawnie pakować swoje przybory na noc.

– Co robisz?

– Wynoszę się do hotelu. Nie mogę wyrzucić cię fizycznie ze swojego domu, choć mam na to ogromną ochotę, ale nie zamierzam uczestniczyć w czymś, co uważam za złe. – Zapięła torbę i obrzuciła Donnę spojrzeniem, jakim lady Ariadne mroziła zazwyczaj krew w żyłach mężczyzn. Efekt nigdy nie był tak przekonujący jak w tej chwili. – Kiedy zjecie, bądźcie łaskawi oboje się stąd wynieść. Wrócę do domu o siódmej rano i lepiej, żebym was nie zastała.

Na wszelki wypadek wróciła dopiero o dziewiątej i zastała mieszkanie puste.

Zmarszczyła nos na widok brudnych talerzy i sztućców, plam z wina na obrusie i kropel wosku zastygłych na świecznikach. Ale z takim bałaganem

mogła się uporać, najważniejsze, że pozbyła się tej parki i ich brudnego romansu.

Robiła sobie właśnie kawę, wykąpana i pachnąca, gdy zabrzmiał dzwonek. Spodziewała się zobaczyć Donnę, ale pod drzwiami stał Diaz.

Diaz, jakiego jeszcze nigdy nie widziała – ze zmęczonymi oczami, nieogolony, w tym samym ubraniu, w którym widziała go poprzedniego dnia na przyjęciu, ale bez krawata i w rozpiętej koszuli i kamizelce.

– Mój Boże, co się stało? – Zrobiła krok w jego stronę, ale cofnął się i wyciągnął przed siebie ręce, jakby chciał ją odepchnąć.

– Nie dotykaj mnie! – warknął. – Bo mogę zrobić coś, czego oboje będziemy żałowali.

– Nie rozumiem. Co się stało?

– Ty się stałaś, moja słodka, piękna Rhianno. Ty i Rawlins, oczywiście. Widziałem, jak przyszedł tu wczoraj wieczorem i otworzył drzwi własnym kluczem.

Kluczem? Donna dała mu klucz?!

– I widziałem, jak wychodził o świcie. Siedziałem w samochodzie po drugiej stronie ulicy i wiem co do minuty, ile trwała jego wizyta. A teraz wróciłem, żeby przyjrzeć ci się w świetle dziennym.

Czuła emanujący z niego gniew. Diaz wszedł do mieszkania i skrzywił się z niesmakiem na widok nieuporządkowanego stołu.

– Intymny obiadek – zauważył głosem bez wyrazu. Przeszedł do sypialni i zobaczył niepościelone łóżko. – A potem zapewne wspaniałe zakończenie dnia? Mam nadzieję, Rhianno, że nie zamierzałaś mnie zaprosić do tego samego łóżka?

– To nie tak jak myślisz...

– Czy powiedziałaś mu, że ja również ciebie pragnę? – Potrząsnął głową.  
– Powinnaś była rzucić go dla mnie, kochanie. Jestem bardzo bogaty i byłem gotów wiele zapłacić za rozkosz z tobą. Wystarczyłoby na utrzymanie, kiedy uschną inne możliwości zarobkowania. – Po chwili dodał bezlitośnie: – Wykorzystałaś mnie. Tak samo jak kiedyś twoja matka mojego ojca. – Parsknął urywanym, pozbawionym wesołości śmiechem.

– Idealna para, matka i córka, takie same egoistki, wyciągające pazerne łapki po mężczyzn innych kobiet. I ja dałem się na to złapać! Tym razem ofiarą oszustwa padła Carrie. Udajesz jej przyjaciółkę, a jednocześnie próbujesz jej odebrać narzeczonego. Powinienem pamiętać, że jesteś aktorką, potrafisz oszukiwać. W życiu wychodzi ci to nawet lepiej niż na ekranie.

Rhianna miała w torebce rachunek z hotelu za nocleg oraz czekoladę na gorąco, którą zamówiła rano do pokoju. Wystarczyło mu go pokazać, aby odeprzeć niesprawiedliwe zarzuty. Ale na tym by się nie skończyło. Ponieważ jeżeli to nie ona spędziła tę noc z Simonem, to zrobił to, oczywiście, ktoś inny. I Diaz chciałby wiedzieć kto.

– Powiesz Carrie? – To było dla niej teraz najważniejsze.

– Nie – odparł. Ponad ramieniem Rhianny spostrzegł zaproszenie na ślub. Podszedł szybko i podarł je na drobne kawałki. – Nie pojedziesz na ten ślub – oznajmił głosem zimnym i twardym jak stal.

– Rozumiesz? Masz się trzymać z dala od mojego domu i mojej rodziny. Szczególnie od Carrie. Wasza przyjaźń właśnie się skończyła. Trzymaj buzię na kłódkę, Rhianno, bo pożałujesz. I nie mów potem, że nie zostałam ostrzeżona.

A teraz znowu się spotkali i wszystko wskazywało na to, że gorzko tego pożałuje.

Poddała swą jedyną, ostateczną linię obrony – fizyczną niewinność – wtedy, kiedy nie miało to już znaczenia. Jak na ironię. Bo przecież ich problemy wcale się nie skończyły. Nadal nie mieli z Diazem przed sobą przyszłości.

Westchnęła i wstała z kanapy. Wkrótce, może za dzień czy dwa, rozstaną się na zawsze. Odejdzie od niego, nie oglądając się za siebie, żeby nie zorientował się, jak wiele ją to kosztowało.

Diaz siedział przy stole wpatrzony w morze, ale uprzejmie wstał na jej powitanie. Musiała zmobilizować całą odwagę, żeby do niego podejść. Usiadła i przyjęła szklaneczkę schłodzonej sangrii. Chciała się znieczulić. Zapaść w sen i obudzić się dopiero w Londynie, już po wszystkim. I zacząć odbudowywać swoje życie, planować jakąś przyszłość, znaleźć nowe marzenia – jeśli to w ogóle możliwe...

– Co będzie rano? – zapytała. – Kiedy już wpłyniemy do Puerto Caravejo?

– Chciałbym ci pokazać swój dom.

– To w Hiszpanii również masz zamek?

– Spodziewasz się zamku? W takim razie czeka cię rozczarowanie. Bo to właściwie wiejski dom, wygodny, ale nie luksusowy.

– Spędzasz w nim dużo czasu?

– Mniej niż bym chciał – powiedział. – Ale to ulegnie zmianie, kiedy zakończę sprzedaż naszych aktywów w Ameryce Południowej. Przestało mnie już bawić ciągle przerzucanie się z jednej strony kuli ziemskiej na drugą. Zresztą złoża surowców powoli się wyczerpują. Zamierzam zająć się rewitalizacją posiadłości w Hiszpanii. Może powiększę obszar sadów albo zasadzę nowe winnice? Wino, które piliśmy wczoraj, wyprodukował jeden z moich przyjaciół. Obiecał nauczyć mnie sztuki winiarskiej. No i postanowiłem

odzyskać Penvarnon. Uczynić je swoim prawdziwym domem. Wuj to rozumie i z ulgą się wyprowadzi. Nigdy nie był tam szczęśliwy.

– Ten dom chyba nigdy nie był szczęśliwy – palnęła Rhianna bez zastanowienia.

– Nie był – zgodził się Diaz po chwili. – To również zamierzam zmienić.  
– Odchylił się na krześle. – A skoro już zaczęliśmy tak otwarcie i szczerze rozmawiać, moja słodka, to może opowiesz mi o swojej płaczliwej przyjaciółce, Donnie Winston. Szczególnie od jak dawna sypiała z Simonem i dlaczego trzymałaś ich romans w tajemnicy. To jest coś, co naprawdę powinienem wiedzieć.

Rhianna milczała przez dłuższą chwilę. Potem zapytała spokojnie:

– Jak się domyśliłeś, że to Donna?

– Dodałem dwa do dwóch i otrzymałem prawidłowy wynik. – Potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Jak mogłem być taki tępy? A ty od początku wiedziałaś, co się dzieje, ale nic nie mówiłaś.

Ułatwiałaś nawet ten romans, pozwalałaś im się spotykać w twoim mieszkaniu.

– Nie!– Spojrzała na niego z ogniem w oczach. – Początkowo o niczym nie wiedziałam. Któregoś wieczoru przypadkowo spotkałyśmy Simona w pizzerii. Już od dawna nasze stosunki były bardzo chłodne i starannie go unikałam. – Urwała na chwilę, po czym podjęła z trudem. – Kiedyś wróciłam niespodziewanie i przyłapałam ich. Po wyjściu Simona rozmówiłam się z Donną i kazałam jej się wynosić. Potem jednak zrobiło mi się jej żal. Twierdziła, że się kochają. Możliwe, że go wyidealizowała, widziała w nim złotowłosego bohatera. Nie mogę mieć o to do niej pretensji. Kiedyś sama się nim zachwyciłam.

– To nie umknęło mojej uwagi – zauważył.

– Jeśli myślisz o przyjęciu urodzinowym Carrie, to bardzo się mylisz – sprostowała pośpiesznie. – Podkochiwałam się w nim dużo, dużo wcześniej.

– To dlaczego się z nim wtedy spotkałaś?

– Bo powiedział... zasugerował, że będzie tam również Carrie. W przeciwnym razie nie poszłabym. – Opuściła głowę. – Wiem, jak to musiało wyglądać.

– Ale czemu nie powiedziałaś mi, co się dzieje, tamtego wieczoru, kiedy zastałem Simona w twoim mieszkaniu?

– Simon przysięgał, że wszystko między nimi skończone i że pragnie tylko Carrie. A ja... ja bardzo chciałam mu wierzyć. Może byłoby dla niej lepiej, gdyby się rozstali, ale z pewnością nie byłaby szczęśliwa. Więc... – dodała żałośnie – ...zachowałam się jak tchórz i liczyłam, że wszystko samo się ułoży.

– Więc starałaś się ocalić spokój, tak?

– Nie, prawda jest taka, że nie chciałam być tą osobą, która powie jej prawdę. – Rhianna wbiła wzrok w blat stołu. – Bałam się, że stracę Carrie, że stracę jej przyjaźń. A bardzo długo nie miałam na świecie nic poza jej przyjaźnią. Skręcałam się ze strachu, że Carrie nigdy mi nie wybaczy, jeśli zburzę jej iluzje co do Simona i złamię jej serce.

– To wcale nie taki zły powód – mruknął Diaz.

– Ale nie rozwiązuje problemu.

– Nie – przyznała Rhianna. – Tamtej nocy Donna powiedziała mi, że jest w ciąży, a Simon żąda, żeby poddała się aborcji. Dosłownie rozpadła się psychicznie, nie mogłam jej w tym stanie wyrzucić. Miała własne mieszkanie, ale właściwie przeniosła się do mnie, całymi dniami płakała, nie jadła, nie chciało jej się nawet ubrać. Zatrzymała swój klucz i musiała dorobić drugi dla Simona, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy. Teraz sędzę, że nie przestali

się spotykać. Na każdą wzmiankę o zakończeniu ich romansu groziła, że się otruje albo podetnie sobie żyły. W końcu uspokoiła się na tyle, że zapisała się na zabieg w klinice, ale powiedziała Simonowi, że pójdzie tam pod warunkiem, że ja będę przy niej. Od tamtej pory nie przestawał mnie nękać.

– Masz naprawdę świętą cierpliwość – mruknął Diaz.

– Nie. – Rhianna wbiła wzrok w morze. – Nie jest... nie może być łatwo pogodzić się z tym, że nie będzie się miało mężczyzny, który jest dla nas całym światem. A sądzę, że ona zakochała się w nim głęboko i była pewna jego wzajemności.

– Nadal nie rozumiem – powiedział – dlaczego pozwoliłaś mi wierzyć, że masz romans z tym dwulicowym draniem?

– Bo tylko to gwarantowało, że nie powiesz nic Carrie. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Byłam pewna, że nie będziesz w stanie zwalić na nią ciężaru świadomości, że została zdradzona nie tylko przez narzeczonego, ale również przez przyjaciółkę. – Po dłuższej pauzie zapytała wprost: – Czy milczałbyś, aby oszczędzić jej uczucia, gdybym powiedziała ci prawdę?

– Nie – przyznał. – Chyba nie.

– W takim razie dobrze się stało.

– Chciałbym podzielać twój optymizm – powiedział sucho. – Tak czy owak, już za późno. Rozpoczęli miesiąc miodowy. – Pochylił się nad stołem, ujął rękę Rhianny i zaczął bawić się jej palcami. – Wybaczysz mi?

– Twoje słowa? Oczywiście.

– Nie tylko słowa. – Potrząsnął głową i uśmiechnął się słabo.

– Och. – Próbowала zignorować w najwyższym stopniu kłępujący rumieniec, który wypłynął na jej policzki. – Czy nie moglibyśmy po prostu o tym zapomnieć?



– Nie ma mowy – stwierdził. – Zresztą ja wcale nie chcę zapomnieć. I nie chcę pozostać w twojej pamięci jako tak marny kochanek. – Popatrzył na nią badawczo. Podniósł jej dłoń do ust i delikatnie całował opuszki palców. – Gdybym wiedział, że to twój pierwszy raz, postępowałbym zupełnie inaczej. Ale jeśli tylko dasz mi szansę, to gwarantuję, że następnym razem zapewnię ci prawdziwą satysfakcję.

Rhianna pragnęła go aż do bólu, wiedziała jednak, że bezpieczniej dla niej cierpieć głód, niż go zaspokoić. Ponieważ Diaz proponował jedynie zaspokojenie jego i jej pożądania, podczas gdy ona pragnęła go całego. A to nie było możliwe.

Uwolniła rękę z jego uścisku.

– Raczej nie – odpowiedziała z lekkim uśmiechem i odrobiną żalu. – Ale dziękuję. Pomogłeś mi zdobyć doświadczenie bez zaangażowania emocjonalnego. – Zrobiła pauzę. – Proszę, nie obwiniaj się o to, że świat nie poruszył się w posadach. W tych okolicznościach było to mało prawdopodobne. Ale moja ciekawość została zaspokojona, wiem, czego się spodziewać w przyszłości. Reszta może poczekać, aż się zakocham.

Zapadło milczenie. Wreszcie przerwał je Diaz.

– Decyzja należy do ciebie. Mam nadzieję, że przynajmniej pozwolisz mi się pocałować na pożegnanie?

– Dlaczego nie? – powiedziała lekko, choć miała dziwne poczucie, że jej dusza umiera. – Zapewne już nigdy się nie spotkamy, więc rozstańmy się jak przyjaciele.

– Dobry pomysł – stwierdził jedwabistym głosem. – Szkoda, że niewykonalny.

Na obiad Enrique podał wspaniałą paellę. Rhianna obserwowała Diaza spod rzes, starała się zapisać w pamięci każdy rys jego smagłej, ruchliwej twarzy.

– Powiedz mi, dlaczego wybrałaś karierę aktorki? – poprosił nieoczekiwanie, kiedy Enrique podał kawę i wrócił do kuchni.

– Zawsze to uwielbiałam, już w szkole, ale ciotka Kezia się nie zgadzała, więc przed wyjazdem do Londynu niewiele miałam okazji do gry. Czasami zastanawiam się, jak potoczyłoby się moje życie, gdyby pozwolono Jessopom zatrzymać mnie po śmierci mamy. Oni naprawdę chcieli, żebym u nich została, ale ciotka uparła się mnie zabrać. Nie mam pojęcia dlaczego, bo przecież nigdy mnie nie chciała. – Westchnęła. – Nawet mnie nie lubiła.

– Z pewnością była dziwną kobietą – przyznał cicho Diaz.

– Dziwniejszą niż sądzisz. Na przykład robiła ludziom okropne zdjęcia, zniecka, bez zgody, jakby celowo próbowała złapać ich bez masek.

– Jakim ludziom? – Brwi Diaza znowu powędrowały w górę.

– Twojej ciotce i wujowi – odparła, a po chwili dodała niechętnie: – I ojcu. – O matce w fotelu na kółkach nawet nie wspomniała, podobnie jak o czeku. Żałowała, że w ogóle poruszyła ten temat. Dopiła kawę i wstała od stołu. – Wybacz, ale chyba się już położę.

Diaz natychmiast znalazł się przy niej.

– Trafie sama, nie musisz mnie odprowadzać – mruknęła zgryźliwie.

– Zapomniałaś o obiecany całusie? – zapytał z uśmiechem.

– Na pożegnanie – przypomniała mu spokojnie, choć serce jej mocniej zabiło.

– Ale na lotnisku jest zawsze takie zamieszanie – szepnął cicho, gdy stanęli pod drzwiami jej kajuty. – Niech to będzie pocałunek na dobranoc.

– No, dobrze. Jeśli nalegasz...

To tylko pocałunek, powtarzała sobie. I nic więcej.

Otworzył drzwi, wziął Rhiannę na ręce i wniósł do kajuty, po czym nogą zatrzęsął drzwi.

– Wolę pocałunki na osobności – stwierdził i położył Rhiannę na łóżku, po czym natychmiast wyciągnął się przy niej. – I w komfortowych warunkach.

Całował ją bez pośpiechu, muskał wargami czoło, oczy, kości policzkowe, wrażliwe miejsca za uszami i drżące kąciki ust. Poglębił pocałunek i przytulił ją mocniej do siebie.

– Diaz, to nie fair – wyszeptała urywanym głosem.

Zaczął pieścić wargami szyję Rhianny, powoli rozpinając długi rząd drobnych guziczków.

– Jeśli tylko tyle możesz mi z siebie dać, Rhianno, chcę to maksymalnie wykorzystać. Zauważ, że ciągle cię tylko całuję. Nic więcej – dodał lekko schrypniętym głosem. – Choć zapewne nie tak i nie tam, gdzie się spodziewałaś.

Długo napawał się widokiem jej ciała, a potem pochylił się i dotknął wargami krągłej piersi okrytej koronkowym staniczkiem. Lekko uniósł Rhiannę i bez trudu uporał się z zapięciem stanika. Zsunął z jej nóg ostatni fragment garderoby, lekki strzep jedwabiu.

Dopiero w tym momencie Rhianna zrozumiała, dokąd zmierza ta zmysłowa wędrownica. Zesztywniała w ataku paniki, wczepiła palce w jego włosy i próbowała odepchnąć głowę Diaza od zbiegu swoich ud.

– Nie! – zawołała niemal ze szlochem. – Nie...

Bez wysiłku unieruchomił jej nadgarstki i zaczął znowu całować jej uda, aż poddała się z westchnieniem i rozchyliła je, dając mu dostęp do jądra swej kobiecości. Pieszczoty stawały się coraz gorętsze, głębsze, bardziej zmysłowe. Powoli, cierpliwie, niezmordowanie, z najwyższą czułością dawał jej

przedsmak nieznanego jej dotąd i nawet nieprzeczuwanego świata rozkoszy. Czas stanął w miejscu. Rhianna zatraciła się całkowicie w doznaniach, które narastały w głębi jej ciała, z każdą chwilą bardziej, aż wreszcie zalały ją potężną falą i usłyszała własny krzyk, triumfalny głos pierwszego w jej życiu seksualnego spełnienia.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy otworzyła oczy następnego dnia, najpierw spostrzegła, że światło było jakieś inne. Następnie, że pokój nie poruszał się. I wreszcie, że leżała w łóżu znacznie szerszym niż to na *Windhover*.

Była sama, ale wgniecenie na sąsiedniej poduszce i odrzucone przykrycie świadczyło o tym, że nie spała sama.

Przybycie do Hiszpanii pamiętała jak przez mgłę. Musieli dopełnić jakichś formalności, zanim wsiedli do czekającego samochodu. Kierowca, uderzająco przystojny chłopak o ciemnych, aksamitnych oczach i pełnych wargach, wpatrywał się w Rhiannę z nieskrywanym zachwytem, ale jedno słowo Diaza przywołało go do porządku.

Było już ciemno, więc właściwie nie widziała krajobrazu, dom również nie zapisał się w jej pamięci. Spostrzegła tylko tęgą, siwiejącą kobietę, która wyszła ich powitać, a potem Diaz wziął ją na ręce i zaniósł do tego pokoju.

Zamajaczyło jej jeszcze tylko mętne wspomnienie, że wsunął się obok niej do łóżka i z pomrukiem zadowolenia wziął ją w ramiona, a potem nie pamiętała już niczego.

Przez moment poczuła nagły chłód, ale szybko otrząsnęła się z tego uczucia. Za późno na żale, na pragnienie, by ta noc się nie zdarzyła. Nie było sensu wmawiać sobie, że tylko męska duma kazała mu pokazać jej, iż po bólu może również przyjść rozkosz. Albo że ją oszukał. Nawet gdyby to od niej zależało, nie zmieniłaby niczego. Może z jednym wyjątkiem – wolałaby obudzić się u jego boku.

Oparła się plecami o poduszki i z rosnącym zachwytem rozglądała się dokoła. Pokój był wielki, a pomalowane na jasny, morski kolor ściany i skąpe umeblowanie sprawiały, że wydawał się jeszcze większy. Poza łóżkiem stała w

nim też duża szafa i wysoka komoda, kunsztownie rzeźbione w ciemnym drewnie oraz dwa niewielkie stoliczki w tym samym stylu po obu stronach łóżka. Okiennice zasłaniające wysokie okna były uchylone, wpuszczając do pokoju światło i lekki wietrzyk, który poruszał zasłonki z surowego lnu. Naprzeciwko łóżka znajdowały się drzwi do łazienki, wyłożonej niebieskimi płytkami i kremowym marmurem.

Nigdzie natomiast nie widziała swojego bagażu. Zniknęły nawet te rzeczy, które miała poprzedniego dnia na sobie. Może zostały odwieszane do tej gigantycznej szafy? Wstała i z braku czegoś lepszego owinęła się prześcieradłem. Ale w szafie i komodzie znajdowały się jedynie męskie rzeczy, z czego wniosek, że ten pokój należał do Diaza.

– Przygotowujesz się do roli w *Juliuszu Cezarze*!

Na dźwięk jego głosu Rhianna o mało nie wyskoczyła z okrywającego ją prześcieradła. Stał oparty o framugę i przyglądał jej się z uśmiechem. Owinięty wokół bioder ręcznik stanowił całe jego ubranie.

– A ty bierzesz udział w castingu do *Tarzana*? – odparła.

– Ani mi się śni. Oszczędzam siły dla Jane. – Po chwili dodał: – Spałaś jak dziecko, więc poszedłem popływać.

– Szukałam swoich ubrań. Nie wiesz, gdzie się podziały?

– U Pilar, mojej gospodyni. Odzyskasz je później, pięknie uprane. – Jego uśmiech stał się szerszy. – A skoro już mowa o później... – Zrzucił ręcznik, wziął Rhiannę na rękę i zaniósł ją z powrotem do łóżka.

– Nie – szepnęła bez tchu. – Wiesz, która godzina?

– Lepiej niż ty, kochanie. Ale nikt na nas nie czeka. Pilar zagoniła całą swoją rodzinę na niedzielną mszę i zostawiła nam lunch na wypadek, gdybyśmy zgłodnieli. Wieczorem wróci, żeby nam ugotować obiad, ale do

tego czasu mamy cały dom dla siebie. – Ukląkł przy niej. – I mam ciebie – wyszeptał.

Wystarczyło lekkie muśnięcie jego warg, a Rhianna została natychmiast wciągnięta w świat doznań zmysłowych, który poznała ubiegłej nocy. Roztopiała się na samą myśl o tym, że wreszcie zazna pełni miłości fizycznej. Że wreszcie będzie należała do niego bez reszty.

Diaz wziął ją z najwyższą ostrożnością, wszedł w jej ciało, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy, szukając w niej najdelikatniejszych oznak dyskomfortu. Ale Rhianna doznawała jedynie poczucia pełni, jakby jej ciało stało się w końcu kompletne, jakby odnalazła po latach brakującą część.

Potem, kiedy leżeli przy sobie, wymieniając lekkie pocałunki, nawinął sobie na palec pukiel jej włosów.

– Właśnie do mnie dotarło – szepnął – że być może jestem teraz najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Wielkiej Brytanii.

– Dlaczego?

– Bo leżę w łóżku z lady Ariadne.

– Nie mów tak – zaprotestowała gorąco. – Nigdy tak nie mów. Ona nie istnieje.

– Kochanie, przecież tylko żartowałem. – Popatrzył na nią uważnie, obejmując palcami jej brodę. – Ale przyznaję, że jestem ciekaw, jak zdobyłaś tę rolę.

– Byłam dobra na castingu – odparła po prostu. – Coś mi mówiło, że ten serial to będzie strzał w dziesiątkę, więc chciałam w nim zagrać, choć rola lady Ariadne nie była początkowo pierwszoplanowa. Dopiero po rozpoczęciu prób okazało się, że kryje się w niej taki potencjał, że postanowiono zmienić scenariusz. – Westchnęła. – Wyprawiła już na tamten świat dwóch mężów,

kochanka i spadkobiercą majątku, po prostu wiktoriańska wersja Lukrecji Borgii!

– Ale uderzająco piękna i seksowna. – Zamilkł na moment. – Nie w mówisz mi, kochanie, że twojego partnera nie poniosło podczas kręcenia scen miłosnych, niezależnie od tego, jak bardzo jesteście zaprzyjaźnieni.

Rhianna parsknęła śmiechem.

– Rob jest aktorem. Podczas kręcenia scen łóżkowych przejmował się tylko tym, czy kamera ujmuje go z najlepszej strony.

– Chyba żartujesz – mruknął Diaz.

– Ani trochę – odparła, nie przestając chichotać. – Zapytaj reżysera. Dla Roba sceny miłosne to tylko praca, a pracę traktuje śmiertelnie poważnie. Zresztą – dodała, poważniejąc – on nie jest lekkoduchem. To człowiek stały z natury i dlatego mam pewność, że wróci do Daisy. Są dla siebie stworzeni, jak dwie połówki jabłka.

Lunch zjedli na tarasie na tyłach domu, patrząc na basen. Rhianna miała na sobie koszulę Diaza.

– Szkoda, że nie przyjechaliśmy tu za dnia – powiedziała. – Po drodze widziałam tylko góry. Jak tu zielono! Nie spodziewałam się tego.

– W tej okolicy jest sporo opadów – wyjaśnił.

– Nie myl Asturii z Andaluzją.

– Tutaj masz góry, w Kornwalii morze. Bierzesz z obu tych światów to, co najlepsze.

– W obu tych światach mam korzenie.

Sam dom nie był zbyt piękny, ot, duży, nieforemny budynek o białych ścianach i spłowiałej terakocie na dachu, ale dziwnie pasował do krajobrazu.

Machnęła widelcem w stronę drzew rosnących za murem otaczającym posiadłość.



– To jabłonie?

– Tak, część mojego sadu. – Podsunął jej sałatkę z pomidorów.

– A co się dzieje z tymi wszystkimi owocami? Nie słyszałam, żeby Hiszpanie byli szczególnymi amatorami szarlotki.

– Robi się z nich cydr – wyjaśnił. – Tu, na północy wypija się go mnóstwo.

Rhianna głęboko wciągnęła powietrze i odezwała się z udawaną swobodą:

– Co mi przypomniało, że czas pomyśleć o powrocie do Londynu. Muszę dowiedzieć się, kiedy odlatują samoloty do Anglii.

– Oczywiście – powiedział Diaz po chwili milczenia. – Zobaczę, co da się załatwić.

Serce Rhianny ścisnęło się boleśnie. Tak bardzo pragnęła usłyszeć od niego: Nie jedź. Jeszcze nie teraz. Zostań ze mną. Okazał się jednak znacznie większym realistą od niej.

Spędzili spokojne popołudnie nad basenem. Rhianna tylko raz weszła do wody i ku rozbawieniu Diaza uznała ją za zbyt zimną. Woląла wylegiwać się na materacu pod ogromnym parasolem.

Uniosła głowę i uśmiechnęła na widok wychodzącego z wody Diaza.

– Przez moment wydało mi się, że jestem znowu nastolatką w Penvarnon.

– O, mój Boże – mruknął Diaz. Wytarł się i wyciągnął na sąsiednim materacu. – To była jedna z najtrudniejszych chwil w moim życiu, a ty ją ciągle pamiętasz.

– Oczywiście, że pamiętam. Nigdy przedtem nie widziałam nagiego mężczyzny.

Uśmiechnął się do niej przekornie.

– A myślałem, że nie patrzyłaś.

– Staralam się nie gapić na ciebie – mruknęła.

– Rozumiem. A czy twój stosunek do tej kwestii uległ od tego czasu zmianie?

– Teraz mogłabym patrzeć na ciebie bez końca.

Nagle zerwał się chłodniejszy wiatr, Rhianna zadrżała. Diaz usiadł i spojrział w niebo.

– Pogoda się zmienia – zauważył. – Widzisz te chmury nad górami? Będzie padać. – Westchnął. – Lepiej wejdźmy do domu. Chyba słyshałem samochód, pewnie wróciła Pilar.

I koniec idylli, pomyślała Rhianna. Koniec wszystkiego.

– Wolę nie myśleć, co powie, jak mnie zobaczy z twojej koszuli. – Starala się utrzymać lekki ton.

– Cóż, to na mnie spadnie cały ciężar jej oburzenia. Kocha mnie, ale uważa, że wywieram zły wpływ na męską część jej rodziny. Juan i Enrique są jej kuzynami, a Felipe wnukiem, więc bardzo poważnie podchodzi do ochrony ich moralności – dodał smętnie. – Ciągłe powtarza, że ja... – Diaz urwał w pół zdania.

– Że ty co? – zapytała i nagle sama się domyśliła. – Złamiesz serce swojej matki, tak?

– Coś w tym rodzaju.

Niebo na dworze było czarne i ciężkie jak granit, pierwsze krople deszczu uderzyły w kamienne płyty tarasu. Diaz czekał na nią w salonie, obszernym, umeblowanym staroświeckimi meblami pokoju o kremowych ścianach. Uwagę Rhianny przyciągnął portret wiszący nad kominkiem. Przez moment wydawało jej się, że patrzy ma podobiznę Moiry Seymour, tyle że delikatniejszej, subtelniejszej. Zaraz jednak zrozumiała, kogo obraz przedstawia.

– Twoja mama? – zapytała trochę niepewnie.

– Tak. Ten portret został namalowany wkrótce po moim urodzeniu.

– Opowiesz mi o niej? – poprosiła po chwili wahania. – I o swoim ojcu.

Zmarszczył brwi i wbił wzrok w zawartość swego kieliszka.

– Już przedtem wiedziałem, że nie są ze sobą szczęśliwi. Mój ojciec był potężnym, kipiącym energią mężczyzną. Uczył mnie pływać, wiosłować, grać w krykieta i w kręgle. Przy nim życie wydawało się bardzo zajmujące. Uwielbiałem go. Z mamą miałem znacznie mniejszy kontakt. Ciągłe była cierpiąca na skutek zarażenia wirusem, który pozbawiał ją sił do tego stopnia, że nie mogła się poruszać. Stale słyszałem, że mam być cicho, bo mama śpi, albo żebym nie wchodził do jej pokoju, bo odpoczywa. Teraz, z perspektywy czasu, widzę, że to już od dłuższego czasu nie mogło być prawdziwe małżeństwo – dodał głosem bez wyrazu. – Ona słaba, na wózku inwalidzkim, i on, pełen sił i werwy, atrakcyjny dla kobiet. Gotowa recepta na katastrofę. – Potrząsnął głową. – Podejrzewam, że w jego życiu zawsze musiały być inne kobiety. Spędzał w Penvarnon coraz mniej czasu, a i ja zacząłem stronić od domu, kiedy przekonałem się, jak wygląda życie rodzinne innych ludzi.

– A twoja ciotka i wuj...?

– Tata liczył, że w towarzystwie siostry mama będzie się lepiej czuła. Myślę, że było wręcz odwrotnie. I do opieki nad mamą zatrudniono kobietę ze wsi, twoją ciotkę.

– Słowo „opieka” dziwnie mi nie pasuje do ciotki Kezii – mruknęła Rhianna.

– A jednak była szczerze oddana mojej matce – powiedział Diaz. – Potem awansowała na gospodynię domu, a jej obowiązki przejęła młodsza siostra, Grace, która zamierzała zostać pielęgniarzką.

Podszedł do kominka i podniósł wzrok na portret.

– Podobno zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia – wyrzucił z siebie gwałtownie. – Z pewnością nie było mu łatwo wytrwać w takim małżeństwie i można zrozumieć, że szukał pocieszenia gdzie indziej. Ale on wrócił do Penvarnon, Rhianno, i nawiązał romans z dziewczyną tak młodziutką, że mogłaby być jego córką. To było dla mojej matki najokrutniejszym upokorzeniem. A gdy Grace Trewint została odprawiona, pojechał za nią do Londynu i zamieszkali razem w Knightsbridge. Już nigdy nie wrócił do Kornwalii. Utraciliśmy go. Ja go utraciłem.

– Ale jeśli się kochali...

– Cóż to za miłość? – przerwał jej ostro. – Co to za miłość, która rani tyle osób? Na litość boską, przecież moja matka wylądowała w prywatnej klinice! Dopiero po rocznym leczeniu zdołała jako tako poskładać swoje życie. Zaczęła nawet chodzić. Ale odmówiła powrotu do Penvarnon. Najpierw kupiła dom w Bretanii, potem przeniosła się na południe. Ale nie tutaj. Nie chciała mieszkać w żadnej posiadłości Penvarnonów. – Po chwili milczenia dodał: – I nadał jest bardzo wątpli. – Powoli odwrócił się do Rhianny i spojrzał na nią pełnymi bólu oczami. – Rhianno...

Podeszła do niego i położyła mu palce na ustach.

– Nie musisz nic mówić. Naprawdę. Ja rozumiem.

Kochamy się, pomyślała. Ale żadne z nas tego nie powie. Ponieważ on ma rację. Co to by była za miłość, gdyby miała sprawić ból komuś, kto już i tak wiele przecierpiał?

– Widziałeś się jeszcze później z ojcem? – zapytała jakby od niechcenia.

– Tak. Kiedy twoja matka w końcu go rzuciła, przyjechał do Ameryki Południowej. Ale odmieniony. Wyglądał na starego i zmęczonego człowieka na długo przed atakiem serca, który go zabił. Za to również ją winiłem. –

Spostrzegł, że Rhianna drgnęła, więc błyskawicznie podbiegł do niej. – Kochanie...

– Wszystko w porządku. – Uniosła rękę i uśmiechnęła się. – Po prostu ciągle nie mogę pogodzić wizerunku bezwzględnej uwodzicielki, niszczącej cudze ognisko domowe, z kobietą, którą znałam. – Odetchnęła głęboko. – Chyba powinniśmy zmienić temat. Czy znalazłeś mi na jutro lot do Wielkiej Brytanii?

– Tak – odparł. – O piątej po południu, z Oviedo. Bilet będzie do odebrania przy stanowisku Transorii.

Rhianna była w swoim pokoju, gdy usłyszała samochód. Mój transport na lotnisko, pomyślała. Wzięła bagaże, rozejrzała się jeszcze, czy niczego nie zapomniała, i ruszyła w stronę schodów. Oślepił ją błysk flesza. Dopiero po chwili dostrzegła, że na dole nie czeka na nią Diaz, a dwóch mężczyzn, z których jeden opuszczał właśnie aparat fotograficzny. W drugim rozpoznała reportera „Duchy Herald”, Jasona Tully.

– Witam, Rhianno! – zawołał z triumfalnym uśmiechem. – Wiedziałem, że jeszcze się spotkamy. – Spojrzał na bagaże w jej rękach. – Wybiera się pani gdzieś?

– Tak, wracam do Anglii – odpowiedziała spokojnie i zeszła po schodach. Na dole postawiła torby na podłodze.

– Ale chyba nie do Kornwalii? Tam jest pani persona non grata, o czym już z pewnością pani wie. – Zrobił efektowną pauzę. – Przypuszczam, że czytała pani mój artykuł w „Sunday Echo”. Nie?

– Wyjął z kieszeni złożoną gazetę i podał jej.

– Proszę bardzo. Ale radzę usiąść.

Coś jej powiedziało, że lepiej go posłuchać. Usiadła na schodach. Kiedy rozłożyła gazetę, uderzył ją tytuł na pierwszej stronie.

Gwiazda „Dumy zamku” zakłóca ceremonię ślubną: „On jest mój”, woła zapłakana Donna.

Historia wraz ze zdjęciami zajmowała całą trzecią stronę gazety.

Goście weselni, którzy wypełniali wczoraj malowniczy kornwalijski kościół, przeżyli prawdziwy szok. Donna Winston, wschodząca gwiazdka telewizyjnego hitu „Duma zamku”, przerwała ceremonię ślubną okrzykiem: „Jestem w ciąży z panem młodym!”

Dwudziestodwuletnia Donna poinformowała zgromadzonych, że od trzech miesięcy łączy ją gorący romans z Simonem Rawlinsem, mającym wkrótce poślubić swą sympatię z dzieciństwa, Caroline Seymour. Owocem tego namiętnego związku jest dziecko, które Donna nosi pod sercem.

Na parę minut przed spodziewanym przybyciem panny młodej Donna podbiegła ze łzami do stojącego już przed ołtarzem wysokiego blondyna i oświadczyła: „Jesteś ojcem mojego dziecka, Simonie. Należysz do mnie i nie pozwolę ci odejść”.

Służba porządkowa wyprowadziła Donnę z kościoła. W blasku słońca oznajmiła buntowniczo: „Simon żyje w kłamstwie. Ale to się musi skończyć. On ma swoje obowiązki”.

Ujawniła, że poznała dwudziestosześcioletniego Simona przez swą byłą sublokatorkę, Rhiannę Carlow, i że wiele ich miłosnych uniesień miało miejsce w mieszkaniu gwiazdy przy Walburgh Square.

„Rhianna wiedziała o wszystkim”, stwierdziła. „Była podobno przyjaciółką panny młodej i ostatnio, w przypiływie wyrzutów sumienia, próbowała mnie zmusić do aborcji. Ale nie mogłam tego zrobić, bo jestem przekonana, że Simon mnie kocha, a nasze dziecko jest owocem miłości”.

*Wielebny Alan Braithwaite, proboszcz parafii Polkernick, powiadomił dwustu zgromadzonych w kościele gości, że ceremonia i przyjęcie weselne zostały odwołane.*

*Rodzina i przyjaciele opuścili kościół, a pan młody i družba umknęli bocznym wyjściem, odmawiając komentarza.*

*Nieobecna była również Rhianna Carlow, która jakoby wspierała sekretny romans, a której wizerunek w roli występnej lady Ariadne z „Dumy zamku ” znają widzowie na całym świecie.*

*Podobno ostatni raz była widziana w przeddzień ślubu, gdy opuszczała przyjęcie w towarzystwie czarującego multimilionera, Diaza Penvarnona. Według naszych informatorów para ta zbojkotowała ceremonię z powodu własnego romansu na pokładzie luksusowego jachtu multimilionera, który wypłynął z portu Polkernick w piątek wieczorem i udał się w nieznanym kierunku.*

*Porzucona panna młoda, dwudziestotrzyletnia Caroline Seymour, znajduje się obecnie pod opieką rodziny, a goście weselni zostali wyproszeni z zamku Penvarnon.*

Rhianna głęboko wciągnęła powietrze i podniosła oczy na Jasona Tully.

– Okazuje się, że wcale nie „w nieznanym kierunku”. – Puknęła palcem wskazującym w gazetę. – Zrobił pan już najpaskudniejszą robotę, panie Tully, i zamieścił pan tekst w gazecie o zasięgu ogólnokrajowym. Więc po co pan przyjechał?

– Chcę potwierdzić parę faktów i zarobić jeszcze więcej pieniędzy. – Rozejrzał się dokoła. – Bardzo tu przytulnie. A gdzie pani chłopak? Ale wielka namiętność nie trwała zbyt długo, prawda? Może dotarło do niego, że sypianie z córką Grace Trewint to już pewna przesada? – Rhianna gwałtownie wciągnęła powietrze, co, oczywiście, nie uszło jego uwagi. – O, tak. Ludzie nie

mogli się wręcz doczekać, żeby zapoznać mnie ze szczegółami tamtego skandalu sprzed lat. Szczególnie jak się dowiedzieli, co pani zrobiła pannie Seymour. Odkryłem, że skrzywdzona małżonka mieszka tuż za granicą francuską – ciągnął. – Poszczyło mi się, będę miał następny tekst. Ciekawe, jak Esther zareaguje na wiadomość, że jej syn poszedł w ślady ojca? Chyba nie będzie zachwycona, co?

– Usłysz pan „bez komentarza” – odparła Rhianna spokojnie. – Zaręczam panu. Ale po co jej zawracać głowę, skoro ma pan mnie? Powiem panu wszystko, co chce pan wiedzieć. – Wstała, wygładziła sukienkę i uśmiechnęła się. – Jeśli jedzie pan w stronę lotniska, będę wdzięczna za podwiezienie.

Przez chwilę Jason Tully wyglądał na zbitego z tropu.

– Nie zamierza już się pani spotykać z Diazem Penvarnonem?

– Zdecydowanie nie – odparła. – Zgodziliśmy się, że co za dużo, to niezdrowo.

– Jasne – wycedził. – A co pani powie Caroline Seymour przy następnym spotkaniu?

Jak to możliwe, że stała, rozmawiała i funkcjonowała z pozoru normalnie, kiedy czuła w duszy tak potworny ból? Kiedy chciała tylko paść na kolana i wyć?

Wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale z pewnością coś wymyślę.

Przygotowała się wewnętrznie na kolejne ohydne pytanie, ale ten moment wybrała Pilar, aby wejść na scenę. Wypadła z głębi domu, wyrzucając z siebie hiszpańskie słowa w tempie karabinu maszynowego i wygrażając miotłą panu Tully i jego towarzyszowi. Ku zaskoczeniu Rhianny reporter wyszedł, mruczając coś pod nosem, i wkrótce usłyszała, że odjechał spod domu.



Dopiero kiedy poczuła rękę Pilar na ramieniu i jej głos, powtarzający prośbę, by się uspokoiła, Rhianna uświadomiła sobie, że siedzi na schodach i chowa twarz w rękach.

– Pilar, muszę natychmiast wyjechać – odezwała się roztrzęsionym głosem. – W tej chwili. Muszę wracać do Anglii. Postaram się znaleźć jakiś wcześniejszy lot. Czy Felipe mógłby mnie zawieźć do Oviedo?

– Felipe okrył się hańbą. – Głos Pilar był lodowaty. –Wpuścił tych ludzi... tych cudzoziemców... do domu. Wziął pieniądze. Okrył niesławą całą rodzinę. – Zamilkła. – Lepiej poczekać na señora. Pojechał do Puerto Caravejo, na łódź. Powiedział, że wróci. To wróci.

– Nie! – Rhianna złapała starszą kobietę za rękę. –Nie mogę! Niezależnie od tego, co Felipe zrobił, chcę, żeby usiadł za kierownicą. Proszę, Pilar. Poproś go, żeby mnie zawiózł na lotnisko, *por favor*.

Zapadła cisza. Pilar niechętnie skinęła głową.

– *Ay de mi*. – Uniosła zaciśnięte pięści. – Co mam powiedzieć señorowi, jak wróci? Rhianna wcisnęła jej do ręki zgniecioną gazetę.

– Daj mu to – poprosiła cicho. – To wszystko wyjaśni.

– Nie mówisz poważnie! – Daisy patrzyła na Rhiannę szeroko otwartymi oczami. – Odchodzisz z *Dumy zamku* z takiego głupiego powodu?

– Tak – powiedziała twardo Rhianna. – Odchodzę. – Rzuciła na kuchenny stół tabloid, który ze sobą przyniosła. – To zadecydowało.

Wskazała na duże zdjęcie Diaza i krzyczący nagłówek: *Przespał się z Ariadne i przeżył! Pijackie ekscesy seksualne milionera!*

Daisy sięgnęła po dzbanek kawy i ponownie napełniła ich filiżanki.

– Nie jesteś odpowiedzialna za to, co się działo na wiele lat przed twoim urodzeniem – zauważyła Daisy rozsądnie. – Nie ty oszołomiłaś Diaza narkotykami i nie ty wywiozłaś go jachtem w nieznane. To był jego własny

pomysł. I z pewnością nie powód, żebyś łamała sobie karierę. – Obrzuciła Rhiannę przeciągłym spojrzeniem.

– Zrozum, wszyscy zaczęli mnie utożsamiać z lady Ariadne, z tym potworem! Ona stała się bardziej rzeczywista ode mnie. Przestałam nad tym panować. Muszę... muszę oderwać się od tego wszystkiego. Od niej.

– Nie rób nic w pośpiechu. – Daisy położyła jej rękę na ramieniu. – Ta afera z Donna Winston wkrótce zostanie zapomniana.

– Nie przeze mnie – stwierdziła Rhianna z goryczą. – I nie przez widzów talk-show, którzy codziennie wysłuchują rozdzierających serce opowieści Donny o jej walce o miłość i życie jej nienarodzonego dziecka. Ona robi ze mnie prawdziwego potwora, nie scenicznego, ale rzeczywistego.

– Podczas gdy prawdziwy podlec wyszedł z tego obronną ręką. – Daisy zmarszczyła z niesmakiem nos. – Podobno Simon zaszył się gdzieś w Afryce Południowej. – Wahala się przez chwilę, w końcu jednak odważyła się zapytać: – A czy udało ci się skontaktować z Carrie?

– Nie – przyznała zgnębiona Rhianna. – Dzwoniłam do domu, ale nie chcę jej poprosić do telefonu. Ostatnim razem odebrała jej matka i wyzwała mnie od zdradzieckich dziwek.

– Dziwisz się? Sama mówiłaś, że zawsze cię nienawidziła. Musiała po prostu obarczyć kogoś winą i padło na ciebie.

– Ona i milion innych osób – jęknęła żałośnie Rhianna. – Zaczynam się bać, że zostanę ukamienowana na ulicy. Przyszłam tu dzisiaj w peruce i ciemnych okularach, żeby mnie nie rozpoznano. Niezawodni Jessopowie przyjęli mnie pod swój dach, bo dziennikarze koczują pod moim domem, ale to przecież nie może wiecznie trwać. – Westchnęła ciężko. – Muszę uciec gdzieś daleko, gdzie nikt mnie nie odnajdzie.

– Tylko żebyś za sześć miesięcy wyszła z ukrycia! – zawołała Daisy. – Bo będziesz potrzebna jako matka chrzestna.

– Matka chrzestna? – Rhianna wyprostowała się gwałtownie, zapominając na chwilę o własnych troskach. – Naprawdę? Och, Daisy, kochana, tak się cieszę! – Zawahała się. – Czy to dlatego Rob...?

– Wpadł w panikę i uciekł? – odpowiedziała Daisy, unosząc brwi. – Oczywiście. Mój umiłowany kretyń nagle zobaczył przyszłość w czarnych barwach, siebie bez pracy za to z żoną i dzieckiem na utrzymaniu. Pojechał do rodziców do Norfolk, doszedł do wniosku, że kompletnie zwariował i wrócił. – Uśmiechnęła się. – Obecnie porzucił rolę romantycznego rycerza walczącego o damę swojego serca, na rzecz dostojnego patriarchy, siedzącego w ogrodzie wiejskiej rezydencji w otoczeniu rodziny oraz psa golden retrievera.

Rhianna wybuchnęła serdecznym śmiechem, po raz pierwszy od powrotu z Hiszpanii, czyli od tygodnia. Uśmiechała się jeszcze, skręcając w cichą, spokojną uliczkę, przy której mieszkali Jessopowie.

Pani Jessop wyszła jej na spotkanie z bardzo przejętą miną.

– Masz gościa, kochanie – zawiadomiła. – Damę. Jest we frontowym pokoju.

Carrie, myślała Rhianna, otwierając drzwi. Och, oby to była Carrie!

Zamiast przyjaciółki zobaczyła jednak wysoką kobietę o jasnych, przetykanych siwizną włosach. Nieznajoma miała na sobie doskonale skrojone szare spodnie i jedwabną bluzkę. Na ramiona narzuciła koralowy lniany żakiet.

W pierwszej chwili Rhianna wzięła ją za Moirę Seymour i przygotowała się na nieuchronną awanturę. Ale kobieta uśmiechnęła się do niej

– Córka Grace – powiedziała cichym, czystym głosem. – Nareszcie się spotykamy.

Rhianna rozpoznała twarz z portretu i poczuła przyływ paniki. Matka Diaza!

– Pani... Penvarnon? – zapytała niepewnie. – Co panią do mnie sprowadza? I jak mnie pani znalazła?

– Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że nigdy nie będę zmuszona odpowiadać na te pytania – odparła starsza kobieta. – Ale kiedy Diaz przysłał mi znalezione w twoim pokoju fotografie i zażądał wyjaśnień, zrozumiałam, że nie mam wyboru.

– Fotografie? – Rhianna wytrzeszczyła na nią oczy. Zaraz po powrocie do Londynu zorientowała się, że zdjęcia ciotki Kezii zniknęły. – To Diaz je zabrał? Ale dlaczego przysłał je pani? Przecież przeważnie przedstawiały jego ojca. Albo panią Seymour z mężem.

– To nie była Moira z mężem, tylko ja z kochankiem – przerwała jej starsza pani. – Tak, miałam romans ze szwagrem, Francisem Seymourem. Przyjechali z Moirą do Penvarnon, kiedy zaczęłam chorować, aby dotrzymać mi towarzystwa i pod nieobecność Bena zajmować się gospodarstwem. Francis czytał mi wieczorami albo słuchał ze mną radia. Stopniowo charakter naszych stosunków zaczął ulegać zmianie. Żadne z nas nie było szczęśliwe w małżeństwie i powoli zrodziła się w nas głęboka miłość.

Esther Penvarnon usiadła w jednym z foteli przy kominku, a Rhianna zajęła drugi.

– Mąż nie porzucił mnie dla twojej mamy – podjęła Esther Penvarnon. – Grace Trewint nigdy nie była jego kochanką, tylko gospodynią w jego londyńskim domu i przyjacielem, którego bardzo potrzebował. Ben zapewnił mnie o tym w liście napisanym niedługo przed śmiercią i ja mu wierzę. Wyjechał z Kornwalii, ponieważ i on obejrzał zdjęcia. I to znacznie bardziej demaskatorskie od tych, które zobaczył Diaz. Stanowiły niezbity dowód, że

dopuszczałam się zdrady, i to go złamało. Twoja mama również nie została oddalona z powodu jakichś niecnych uczynków. Odeszła z własnej woli kilka tygodni wcześniej, ponieważ domyśliła się prawdy i nie chciała brać udziału w oszukiwaniu porządnego człowieka. Bo Ben Penvarnon był naprawdę porządnym człowiekiem, panną Carlow. A także bogatym, dynamicznym i niezmiernie przystojnym. Ale po prostu nieodpowiednim dla mnie. Ja zawsze byłam taką cichą myszką, żyłam w cieniu siostry. W głowie mi się zakręciło z wrażenia, kiedy Ben zakochał się we mnie, a nie w niej, i wmówiłam sobie, że ja również go kocham. – Wpatrywała się w przestrzeń z taką miną, jakby miała przed oczami jakiś okropny obraz.

– Wkrótce odkryłam swój błąd. Nic do niego nie czułam. W końcu robiło mi się niedobrze ze strachu, kiedy się do mnie zbliżał. Dlatego udawałam chorobę. Dlatego oszukiwałam dobrego, troskliwego i hojnego męża. I tego właśnie Ben nie był w stanie mi wybaczyć. Po jego wyjeździe nasza trójka za wszelką cenę próbowała ukryć prawdę. Więc kiedy Kezia Trewint zaczęła rozpowszechniać swoje oszczerstwa, nikt z nas ich nie sprostował.

– Ciotka zrobiła te zdjęcia – powiedziała wolno Rhianna. – Zrobiła i pokazała je pani mężowi. Dlaczego?

– Bo była w nim zakochana. Wyobrażała sobie, nieszczęsna istota, że zdobędzie w ten sposób jego wdzięczność. I nie tylko wdzięczność. A tymczasem straciła go na zawsze. Wyjechał. Kiedy dowiedziała się, że Grace u niego pracuje, jej miłość zmieniła się w żółć. Przedstawiała ich wzajemne relacje w jak najgorszym świetle. Rzucała na nich kalumnie. A ja jej na to pozwalałam – dodała z żalem. – Nawet po liście Bena zachowałam milczenie. Mówiłam sobie, że prawda nie jest nikomu potrzebna. Moira i Francis skleili jakoś swoje małżeństwo i doczekali się nawet dziecka. Postanowiłam nie ruszać gniazda szerszeni. I podtrzymywać wersję o zdradzonej żonie.

Esther Penvarnon zamilkła na chwilę, zbierając odwagę do dokończenia spowiedzi.

– Nikt z nas nie wziął jednak pod uwagę ciebie. Jesteś podobna do Grace jak dwie krople wody i może dlatego ożyły dawne resentymenty i poczucie winy. Nie wzięłam również pod uwagę – dodała ciszej – że mój syn z miłości do ciebie będzie nalegał na ujawnienie prawdy, abyś mogła odzyskać wiarę w niewinność swojej matki. Przyjechałam więc tutaj, żeby zapytać, czy zdołasz mi wybaczyć. Może z dawnego bólu i gorzkich wspomnień wyniknie jednak coś dobrego.

– Gdyby tylko chodziło o przyszłość... – odezwała się Rhianna po dłuższym milczeniu. – Jestem pani wdzięczna, że utwierdziła pani moje zaufanie do mamy, ale to w niczym nie zmienia sytuacji. Całe moje życie legło w gruzach. Wbrew własnej woli zostałam wplątana w okropną historię i w rezultacie wykreowana w tabloidach i w telewizji na potwora. – Wstała z fotela, choć nogi jej się trzęsły. – Moja kariera jest skończona. Próby ratowania szczęścia przyjaciółki doprowadziły do katastrofy. A mój związek z Diazem został przez szmatławce obrzucony błotem. Psułam wszystko, czego tylko dotknęłam, choć kierowałam się najlepszymi pobudkami. Tak, potrafię wybaczyć to, co się stało w przeszłości. To zresztą najłatwiejsze. Osoby najbardziej zainteresowane już nie żyją i nie można ich zranić. Ale ja żyję, pani Penvarnon. Jak mam to wszystko znieść?

– U mojego boku, kochanie – odezwał się od drzwi Diaz. – Razem zdołamy przez to przejść.

Rhianna odwróciła się błyskawicznie.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

– Zawsze wiedziałem – odparł. – Naprawdę sądziłaś, że pięć lat temu pozwoliłem ci opuścić Penvamon House i nie sprawdziłem, czy jesteś

bezpieczna i pod dobrą opieką? Jak tylko zobaczyłem prasę obozującą pod twoim domem, domyśliłem się, gdzie jesteś.

– Nie możesz tutaj zostać. Wyjdź, proszę.

– Rhianna ukryła twarz w dłoniach. Trzasnęły zamykane drzwi. Przez chwilę wydawało jej się, że naprawdę wyszedł, ale zaraz poczuła na ramionach jego dłonie i zrozumiała, że to Esther zostawiła ich samych.

– Nigdzie się bez ciebie nie ruszę, kochanie – szepnęła. — Stanowisz moją brakującą połowę, nie chcę bez ciebie żyć.

– Jeśli reporterzy cię tu dopadną, nie zostawią na tobie suchej nitki. – Popatrzyła z rozpaczą na Diaza i próbowała go odepchnąć. – Powiedziałam temu wrednemu Tully'emu, że to był tylko przelotny romansik, aby się go pozbyć. Zagroził, że pojedzie do twojej matki i powie jej o nas.

– Wiele by nie osiągnął. Już o wszystkim wiedziała.

– Skąd? Jakim cudem?

– Ode mnie. Zadzwoiłem do niej tamtego dnia rano, poinformowałem ją, że przywiozę cię po południu do St Jean de Luz, abyście się poznały. Spodziewałem się łez, pretensji i hysterii, a tymczasem mama stwierdziła spokojnie, że tak będzie najlepiej, bo pewne sprawy powinny wreszcie zostać wyjaśnione. Wszedłem do twojego pokoju, by ci o tym powiedzieć, ale spałaś i nie chciałem cię budzić. Zobaczyłem jednak na stoliku przy łóżku zdjęcia. Dotychczas przyjmowałem bez zastrzeżeń to, co mi mówiono o małżeństwie rodziców. Nawet wówczas, gdy zakochałem się w tobie. Nagle jednak wszystko się zmieniło. Przesłałem jej mejlem zeskanowane zdjęcia i cała ta żalсна historia wyszła na jaw.

– Pewnie wiele ją kosztowało wyznanie ci prawdy. I przyjazd tutaj.

– Twierdzi, że powiedzenie prawdy po tylu latach sprawiło jej ulgę, choć bała się, czy zdołam jej wybaczyć. Wydaje mi się jednak, że już dość

wycierpiała. Martwiłem się tylko, jak to wpłynie na ciebie. Wszyscy poza Carrie traktowali cię źle. A ja chyba najgorzej – dodał ponuro. – Szczególnie gdy zorientowałem się, co do ciebie czuję i próbowałem z tym walczyć. Zrozum, byłem przekonany, że mama jest zbyt krucha, aby znieść wiadomość, iż pragnę resztę życia spędzić z tobą. Ciotka Moira sugerowała, że nerwowe napięcie może ją znowu doprowadzić do załamania. Po twoim wyjeździe wmawiałem sobie, że moja udręka to tylko frustracja seksualna. Dopiero kiedy cię znowu spotkałem, zrozumiałem, że pociąg seksualny to tylko część moich uczuć. Że w pewien sposób pozostałaś dla mnie przerażoną, samotną dziewczynką, którą pragnę kochać i chronić do końca życia. Chciałem ci o tym powiedzieć, ale zobaczyłem cię z Rawlinsem i... A tamta noc, którą spędziłem w samochodzie pod twoim domem, wyobrażając sobie, że jesteście razem, była najgorszą nocą w moim życiu. Ale nawet wtedy moje serce wrywało się do ciebie. Dlatego kiedy dowiedziałem się, że zlekceważyłaś mój zakaz i wybierasz się na ślub, zmieniłem plany. Wmawiałem sobie, że porywam cię dla dobra Carrie, ale to była hipokryzja. A potem niespodziewanie wylądowałem w łóżku nie z doświadczoną uwodzicielką, a z czystą dziewczyną, o której marzyłem od lat. Natychmiast zrewidowałem poprzednie założenia i postanowiłem przekonać cię, byś została moją żoną. I żadne skandale z przeszłości mi w tym nie przeszkodzą.

– Pozostają jednak skandale aktualne – przypomniała mu żałośnie Rhianna. – Pomyśl o Carrie. A Donna Winston codziennie dolewa oliwy do ognia.

– Lada dzień podsycany przez pannę Winston ogień wygaśnie – stwierdził Diaz z niesmakiem. – Okazuje się, że Rawlins nie był jedynym mężczyzną, który dał jej pieniądze na usunięcie tej ciąży. Zapłacił jej również chłopak, z którym spotykała się w Ipswich. Kiedy rozpętała się ta historia,



trzymał język za zębami, bo próbował ratować swoje małżeństwo. Ale żona od niego odeszła, więc nie ma już nic do stracenia. Ta wiadomość znajdzie się jutro we wszystkich tabloidach. I podejrzewam, że dość szybko zmieni nastawienie opinii publicznej.

– Ale to w niczym nie poprawi sytuacji Carrie, nie uleczy jej z załamania i nienawiści do mnie. Seymourowie to twoja rodzina, nie możemy udawać, że się nie liczą. A oni zrobią wszystko, żeby nas rozdzielić. Nie słyszałeś, jak matka Carrie ze mną rozmawiała!

– Mogę to sobie wyobrazić – powiedział Diaz spokojnie. – Ale Moira znacznie bardziej przejmuję się tym, że przestanie być panią Penvarnon House. Wydaje mi się, że wyszła za Francisa głównie po to, aby pozostać w Kornwalii i mieszkać w Penvarnon. Może roilo jej się, że zdoła przekonać mojego ojca, iż wybrał niewłaściwą siostrę? – Mocniej zacisnął usta. – Ale przeliczyła się. Pozwolił jej tylko prowadzić dom i to wszystko. Na własne nieszczęście kochał moją mamę i wydaje mi się, że nie przestał jej kochać aż do śmierci. Nie martw się tak bardzo o Carrie, kochanie. W tej chwili jest wstrząśnięta i głęboko zraniona, ale uniknęła znacznie gorszego nieszczęścia. Parę dni temu wybraliśmy się razem na długi spacer. Przyznała, że w tygodniach poprzedzających ślub zaczęła wyczuwać, iż dzieje się coś złego. Powiedziała, że Simon bardzo się zmienił i niewiele w nim zostało z tamtego chłopca, w którym się zakochała przed laty. Zaczęła mieć nawet wątpliwości, czy dobrze robi, ale wmawiała sobie, że to tylko przedślubne zdenerwowanie. I wbrew twierdzeniom matki zdecydowanie nie czuje do ciebie nienawiści. Spostrzegła, że od dawna zachowywałaś wzmożoną czujność w obecności Simona i starałaś się go unikać, nie wierzyła więc, że odgrywałaś rolę Kupidyna wobec niego i swej sublokatorki. – Pochylił głowę i delikatnie pocałował Rhiannę w usta. – Nic jej nie będzie, kochanie. Potrzebuje tylko czasu, aby dojść do siebie.

Rhianna przytuliła się i oparła policzek na jego piersi. Diaz wziął ją na ręce, zaniósł na fotel i posadził sobie na kolanach.

– Czy moglibyśmy choć przez minutę pomyśleć o sobie? – Wyjął z kieszeni na piersi płaskie pudełeczko. – Mam dla ciebie prezent.

Na satynowej poduszeczce spoczywał turkusowy naszyjnik Tamsin Penvarnon.

– Chciałbym cię namówić na błyskawiczny ślub, ale bez niego, oczywiście, się nie obejdzie. A na noc poślubną włożysz wyłącznie te turkusy, dobrze?

– Z przyjemnością – odpowiedziała miękko i zarzuciła mu ręce na szyję.